

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LIII NR 43

WARSZAWA, 25 PAŹDZIERNIKA 1970 R.

CENA 80 GR.

W czerwcu 1968 roku Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podjęło decyzję o powołaniu do życia katedr pedagogiki na dwóch politechnikach — Warszawskiej i Śląskiej. Decyzję powyższą podjęto w następstwie postulatów wysuwanych z okazji V Zjazdu PZPR, będących odbiciem poważnych potrzeb kadrowych szkolnictwa, szczególnie zaś szkolnictwa zawodowego.

W uchwale V Zjazdu PZPR stwierdza się między innymi: „Ponieważ poziom nauczania i wychowania w szkole zależy od wykształcenia samego nauczyciela, konieczne jest (...) tworzenie studiów pedagogicznych w uczelniach technicznych, rolniczych i ekonomicznych w celu przygotowania kadr dla szkolnictwa zawodowego”¹⁾.

O wielkim znaczeniu podjętej decyzji niech świadczy fakt, iż polskie szkolnictwo zawodowe na taką właśnie decyzję czekało niemal 50 lat. Już z trybuny Sejmu Nauczycielskiego padały głosy postulujące potrzebę wykorzystania każdej możliwości kształcenia nauczycieli szkół zawodowych. We wnioskach Sejmu między innymi czytamy: „Zjazd uznaje, że dla wyszkolenia sił nauczycielskich dla szkół zawodowych Ministerstwo WRiOP powinno zorganizować kursy specjalne przy wyższych szkołach przemysłowych” (Sekcja Szkolnictwa Zawodowego²⁾.

Postulaty Zjazdu z 1919 roku na długo jednak pozostały w sferze życzeń i oczekiwań. Dlatego też z podobnymi głosami i postulatami spotykamy się wielokrotnie w następnych latach.

B. Zielowski — członek Sekcji Szkolnictwa Zawodowego w ramach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych — w 1927 roku na łamach „Szkolnictwa Zawodowego” domagał się zorganizowania studium pedagogicznego dla nauczycieli szkół zawodowych, które miałyby składać się z kilku kursów dostosowanych do potrzeb różnych szkół i grup przedmiotów, względnie przygotowania kandydatów³⁾.

M. Ostrowski proponował powtórzyć katedry nauczania przedmiotów technicznych na politechnikach i zatrudnić do pracy w szkolnictwie zawodowym tylko tych, którzy wy-

stępują wykładanych tam przedmiotów.

Nadzwyczajny Walny Zjazd Nauczycielstwa Doksztalających Szkół Zawodowych na Śląsku w 1929 roku domagał się otwarcia stałego instytutu kształcenia nauczycieli szkół zawodowych.

Niestety, i te głosy pozostały bez echa. Wprawdzie w latach trzydziestych utworzono na Politechnice Lwowskiej Studium Pedagogiczne, lecz pomyslane było ono dla kandydatów nauczyciel-

prowała badania, na podstawie których przedstawiono „wnioski w sprawie organizacji studiów pedagogicznych dla nauczycieli szkół zawodowych”. We wnioskach między innymi czytamy: zorganizowanie stałego, systematycznego kształcenia kandydatów na nauczycieli przedmiotów zawodowych jest konieczne i pilne; formą kształcenia powinny być studia pedagogiczne, prowadzone

ny techniczne z dydaktyką i praktyką w szkole⁴⁾.

Najbardziej pełną, przemyślaną oraz możliwą do realizacji koncepcję kształcenia, doksztalania i doskonalenia nauczycieli szkół zawodowych zaprezentował Antoni Tatoń, który między innymi proponował wyższe szkoły inżyniersko-pedagogiczne, oparte o wyższe uczelnie techniczne⁵⁾.

W latach pięćdziesiątych wło-

i w Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Daleko zaawansowanych prac przygotowawczych nie udało się ostatecznie sfinalizować.

Politechnika Warszawska w tym okresie, podobnie jak i inne uczelnie, włączyła się jedynie do prowadzenia komisji w zakresie egzaminów uproszczonych dla nauczycieli szkół zawodowych. Komisja Technologiczna egzaminowała z zakresu technologii metali i drewna, technologii chemicznej i materiałoznawczej, chemii z materiałoznawstwem oraz organizacji warsztatów i przedsiębiorstw, natomiast Komisja Elektrotechniczna — z grupy przedmiotów elektrotechnicznych.

Nie też dziwnego, że problem podjęty z tym większą siłą i stanowczością w latach sześćdziesiątych — podczas Zjazdu Oświatowego w 1957 roku i podczas Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej w 1959 roku. We wnioskach ze Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej stwierdza się:

„Należy uznać za podstawową formę przygotowania nauczycieli przedmiotów zawodowych wszystkich typów szkół kształcenie w szkołach wyższych, do których powinny być wprowadzone studia pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych, przy czym studia te w ramach prowadzonych katedr pedagogiki powinny prowadzić także prace naukowo-badawcze w zakresie metodycznym i psychologii pracy⁶⁾.”

Ale i te postulaty pozostały na papierze. Na uczelniach technicznych, w odróżnieniu od wyższych szkół rolniczych i ekonomicznych, ograniczono się jedynie do organizowania kształcenia pedagogicznego pracowników naukowo-dydaktycznych.

Początkowo były to luźne formy organizacyjne w postaci konferencji dydaktyczno-wychowawczych, sesji problemowych, cykli odczytów i wykładów połączonych z dyskusją. Z czasem jednak przekształciły się w formy systematycznego i planowego kształcenia, przy czym w omawianej politechnice, a także w Politechnice Śląskiej dopracowano się wielu ciekawych rozwiązań. Można przyjąć, że ta forma kształcenia pedagogicznego od 1960 roku

(Dokończenie na str. 4)



PEDAGOGIKA W UCZELNI TECHNICZNEJ

DR ZYGMUNT WIATROWSKI

skich głównie w zakresie matematyki, fizyki i chemii. Tak więc w całym okresie międzywojennym wyższe uczelnie techniczne w zasadzie nie podjęły problemów kształcenia pedagogicznego.

Na pilną potrzebę zajęcia się tą sprawą zaczęto także wskazywać od pierwszych lat po wyzwoleniu.

I Zjazd Oświaty Zawodowej w październiku 1945 roku postulował: „równoległe do instytutów i kursów kształcenia nauczycieli szkół ogólnokształcących, natychmiast uruchomić zakłady kształcenia nauczycieli szkół zawodowych, dostosowane do różnych typów tych szkół⁷⁾.”

W 1948 roku Rada Główna przy Ministerstwie Oświaty prze-

wodziła badania w zakresie przygotowania naukowe, a więc w politechnikach, wyższych szkołach rolniczych, handlowych czy ekonomicznych; studia pedagogiczne powinny zorganizować także akcję doskonalenia czynnych kadr pedagogicznych.

Komisja opracowała również plan nauczania w tychże studiach, przedstawiając go w dwóch wariantach: przy 306 godzinach wykładów i ćwiczeń oraz przy 180 godzinach wykładów i ćwiczeń, przy czym studium powinno być zorganizowane na prawach wydziału⁸⁾.

Rektor Turski proponował uruchomienie przy politechnikach specjalnych wydziałów nauczycielskich, obejmujących dyscypli-

zył on wiele wysiłku w realizację wysuwanych przez siebie postulatów.

W okresie istnienia CUSZ odbyło się wiele spotkań i konferencji na uczelniach technicznych, głównie zaś na politechnikach — Warszawskiej i Gliwickiej, poświęconych omawianym przez nas problemom. W jednej z konferencji na Politechnice Warszawskiej uczestniczyli: ówczesny rektor — prof. Dyżewski, prof. Kietlińska, prof. Uzarowicz, i W. Żarnoch ze strony CUSZ. Wszyscy odnieśli się jak najbardziej pozytywnie do projektu powołania studium pedagogicznego. Na przeszkodzie stanął jednak brak odpowiedniej kadry. Podobne spotkania odbyły się też w Politechnice Gliwickiej

ODDZIAŁ POWIATOWY - OGNIWO POŚREDNIE

Swego czasu toczyła się — również na łamach „Głosu” — szeroka, rzeczowa dyskusja wokół wszystkich dziedzin pracy związkowej w ogniskach. W rezultacie tej dyskusji, lustracji ognisk, konkursów Zarząd Główny ZNP opracował „Wytyczne w sprawie roli, uprawnień i zadań ognisk”. Dokument ten pozwolił na ożywienie działalności tych najniższych ogniw związkowych, umocnienie ich roli i autorytetu w szkole oraz w środowisku.

W obecnej kadencji Związek zmierza do uporządkowania działalności zarządów oddziałów powiatowych, a w konsekwencji do opracowania dokumentu normującego wiele spraw.

Oddziały — mówiąc najogólniej — są ważnym pomostem, pośrednim ogniwem łączącym ogniska z okręgami i Zarządem Głównym. Nie ulega wątpliwości, że powinny one mieć do spełnienia rolę inspiratora i koordynatora wielu poczynań w terenie, doradcy i opiekuna ognisk.

Muszą więc orientować się nie tylko w całej polityce Związku, lecz również dokładnie znać po-

trzeby terenu, wychodzić naprzeciw, umiejętnie prowadzić z nauczycielami codzienny dialog. A jeśli taka ma być ich rola, to warto i trzeba szukać odpowiedzi na pytanie: o jaki model oddziału nam chodzi? Co czynić, by wiele z nich przestało być wazkim gardłem niejednej cennej inicjatywy Związku? W jakim kierunku powinny iść wysiłki merytoryczne, zabiegi organizacyjne, by każdy oddział realnie reprezentował interesy organizacji w środowisku nauczycielskim i poza nim, stał się cenionym i nieodzownym partnerem władz terenowych w podejmowaniu decyzji w sprawach szkolnictwa i oświaty.

Zacznijmy od spraw podstawowych: potrzebna jest rzetelna analiza aktualnej działalności oddziałów, zorientowanie się, jakie mają osiągnięcia i gdzie tkwią przyczyny słabości w pracy. Dlatego ważna jest każda inicjatywa Związku zmierzająca do prze-

prowadzenia takich prac analitycznych przez zarządy okręgów. Tak dzieje się już np. w Poznaniu, gdzie dokonano analizy pracy większości powiatów, działalność taką prowadzi już województwo katowickie w kilku oddziałach.

Z zadaniem tym całkowicie uporał się już Zarząd Okręgu Krakowskiego, który przeprowadził badania we wszystkich 17 oddziałach powiatowych, w 6 — dzielnicowych i 2 — miejskich. Zebrane materiały, opracowane w referacie wygłoszonym przez prezesa Zarządu Okręgu — kol. **St. Pawlika**, stały się podstawą plenarnych obrad zarządu w dniu 13 października bieżącego roku. Warto dodać, że było to pierwsze w bieżącej kadencji plenum poświęcone roli, uprawniom i zadaniom powiatowych instancji związkowych. W dyskusji, w której zabierało głos kilkanaście osób, a między innymi kol. kol.: **Nizińska, Banach, Biernacki, Adameczyk, Felis, Majcherek**, po-

ruszono wiele istotnych spraw dotyczących działalności zarządów oddziałów powiatowych.

Analizę pracy oddziałów ZNP w województwie krakowskim prowadzono w oparciu o obszerną ankietę. W lustracjach uczestniczyli członkowie Sekretariatu Zarządu Okręgu, jak też — częściowo członkowie Plenum. Zbadano wszystkie dziedziny pracy prowadzonej przez oddziały, dotyczące doskonalenia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół i placówek oświatowych, kształtowania jednolitego frontu wychowania, opieki zdrowotnej, polityki mieszkaniowej, działalności finansowo-gospodarczej i organizacyjnej.

Nie sposób dokładnie omówić wyniki badań. Chciałabym więc zasygnalizować sprawy najistotniejsze z organizacyjnego i merytorycznego punktu widzenia. Jak wynika z treści ankiety oraz z dyskusji, ogólnie można stwierdzić że w większości powiatów realizacja zadań związkowych prze-

biega dość sprawnie i w miarę rytmicznie.

I tak np. jeśli chodzi o działalność ideowo-pedagogiczną — o czym nie bez satysfakcji mówiono w czasie obrad plenarnych — w zdecydowanej większości powiatów w sposób zadowalający przebiega samokształcenie i doskonalenie nauczycieli. Zwracano jednakże uwagę, że należałoby szukać nowych form pracy i nie trzymać się tylko kurczowo znanej i uznanej formy konferencji rejonowych.

Mówiąc o plusach, wypada podkreślić, że inicjatywy Związku coraz bardziej popierane są przez powiatowe instancje i organizacje partyjne, a także przez administrację szkolną. Większość oddziałów może się poszczycić ciekawą współpracą z ośrodkami metodycznymi, poszczególnymi wydziałami oświaty, organizacjami społecznymi i politycznymi. Zebrane materiały wskazują na dużą pomysłowość w organizowaniu i kierowaniu tym ważnym od-cinkiem pracy Związku, zwanym

(Dokończenie na str. 15)

MONIKA CHADZYŃSKA

Kilka dni temu otwarto uroczyste Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych, imprezę, z którą wszyscy wiążemy poważne nadzieje. Jak już informowaliśmy kilkakrotnie na naszych łamach, program uczestnictwa ZNP w tym festiwalu, jest bardzo bogaty i wielostronny. Wiadomo, że obok wielu imprez o charakterze oświatowym i pedagogicznym przewidziany jest również udział w tej imprezie różnego typu zespołów artystycznych i grup twórczych.

Chcąc lepiej i pełniej przygotować zespoły amatorskie do udziału w festiwalu oraz zorientować się w ich aktualnym poziomie i dorobku, a także zwrócić większą uwagę ogniw związkowych na działalność amatorską pedagogów, Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP zorganizował niedawno przegląd nauczycielskich zespołów kameralnych. Kameralnych dlatego, że Związek pragnie obecnie rozwijać głównie tego typu zespoły. Przede wszystkim z tego względu, że nie wymagają one specjalnie dużych nakładów finansowych i można je prowadzić niemal w każdym środowisku oraz z tej racji, że ułatwiają one bezpośredni kontakt z widownią i stwarzają doskonałą okazję do dyskusji i wymiany zdań podczas prób. Zresztą zespoły duże miały już niejednokrotnie okazję do zaprezentowania swego dorobku, na przykład w listopadzie ubiegłego roku występowały w Poznaniu najlepsze chóry nauczycielskie.

Nim jednak przystąpimy do omówienia przeglądu zespołów kameralnych — kilka ogólnych informacji o nauczycielskim ruchu amatorskim. W 1968 roku działało w kraju około 500 zespołów artystycznych i różnego typu grup twórczych. W poprzednim Festiwalu Związków Zawodowych, który trwał od grudnia 1965 roku do czerwca 1967 roku, uczestniczyły 143 zespoły nauczycielskie, z czego do eliminacji III stopnia zakwalifikowała się połowa, a do przeglądu centralnego — 11 zespołów. Dwa z nich — chóry nauczycielskie z Poznania i Łodzi — znalazły się wśród laureatów tego festiwalu.

Jak obecnie wygląda sytuacja w ruchu amatorskim wśród pedagogów? Trudno tu o precyzyjne liczby, gdyż one dość często ulegają zmianie. Zresztą nie o statystykę tu przecież chodzi, lecz o to, co kryje się za liczbami. Jakież zatem grupy i zespoły dominują w ruchu nauczycielskim? Jakkolwiek tu i ówdzie spotyka się zespoły teatralne czy kabaretowe, to jednak zdecydowanie przeważają wokalne-muzyczne. Poza tym obserwuje się inne charakterystyczne zjawisko: w ostatnich kilku latach powstają w całym kraju — lub też poważnie aktywizują swą działalność — różne grupy twórcze nauczycieli, głównie zaś — kluby plastyczne, fotograficzne i literackie.

Z satysfakcją zwłaszcza obserwuje się fakt, że wielu nauczycieli należących do takich lub innych zespołów prowadzi w szkołach uczniowskie zespoły artystyczne. Przykładem może tu być między innymi powiat brzeski, gdzie działa nauczycielski zespół regionalny, uprawiający folklor wschodnich krańców województwa krakowskiego. Otóż, na 40 członków tego zespołu, 16 prowadzi zespoły uczniowskie, przy czym zespoły te szczycą się nieomalymi osiągnięciami, prezentowanymi już od dwóch lat na spe-

cialnych przeglądach powiatowych.

I właśnie na pełnieniu przez nauczycielski ruch amatorski takiej właśnie funkcji, tzn. przygotowywaniu i aktywizowaniu jego uczestników do pracy artystycznej z uczniami i zakładania zespołów młodzieżowych a tym samym wzbogacaniu osobowości wychowanków, zależy szczególnie naszym Związkowi.

Choć, oczywiście, interesuje go w równej mierze to, co ruch amatorski może przynieść samemu nauczycielowi, w jakim stopniu wzbogaca jego osobowość i służy najlepiej rekreacji pedagogów. A doświadczenie dowodzi, że zadania te mogą najlepiej spełniać właśnie zespoły kameralne.

Wróćmy więc do ostatniego przeglądu tych zespołów. Odbywał się on w czterech rejonach:

FESTIWAL KULTURALNY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

REFLEKSJE (nie tylko) OPTYMISTYCZNE

w Bydgoszczy prezentowały swój dorobek województwa: gdańskie, koszalińskie, olsztyńskie, szczecińskie i bydgoskie; w Opolu — poznańskie, wrocławskie, zielonogórskie i opolskie; w Krośnie — Kielce, Katowice, Kraków, Lublin i Rzeszów, a w Piotrkowie Trybunalskim — Białystok, Łódź miasto i województwo oraz Warszawa i województwo warszawskie.

Jakie zespoły prezentowały na tych przeglądach swój dorobek? W Krośnie — wśród siedmiu znalazły się aż cztery instrumentalno-wokalne, w Bydgoszczy, gdzie wystąpiło pięć zespołów, były cztery wokalne lub muzyczno-wokalne; śpiew i muzyka dominowały także w Opolu i Piotrkowie. Poza tym na przeglądach wystąpiły chyba dwa teatry poezji oraz kilka zespołów estradowych i kabaretowych.

Dobrze to, czy źle, że nauczyciele tak zdecydowanie preferują śpiew i muzykę? Przedtem jednak trzeba chyba postawić ważniejsze pytania: jaki jest poziom tych zespołów? Z jakim programem i repertuarem one występują? Czemu służą ich programy i jakie strony osobowości kształtują i rozwijają w nauczycielu? Ponieważ uczestniczyłam tylko w przeglądzie rejonowym w Bydgoszczy, będę się więc opierała głównie na przykładach zespołów, które tam właśnie wystąpiły.

A więc chór żeński ze Szczecina, stojący na bardzo wysokim poziomie, ale wyraźnie stroniący od współczesności i posiadający w swym repertuarze w zasadzie tylko utwory klasyczne. A więc sympatyczny zespół wokalny (a właściwie wokально-recytujący) z Biskupca w województwie olsztyńskim, którego występ nosił na sobie wyraźne XIX-wieczne piętno. A więc wokально-muzyczny zespół estradowy z Gdyni — z imponującym nowoczesnym sprzętem muzycznym i niepotrzebnym galimatiasem repertuarowym (np. tuż obok piosenek ludowych — „O gwiazdo miłości”). A więc ambitny teatr poezji z Bydgoszczy, prezentujący jednak poemat Gaczyńskiego „Niobe” w sposób statyczny i nużący.

I wreszcie najbardziej interesujący — co wcale nie znaczy

tu i ówdzie pojawiają się zespoły o charakterze nowoczesnym, to jednak w sumie nauczycielski ruch amatorski ulega jeszcze zbyt często XIX-wiecznym, mocno już anachronicznym wzorom. Że chociaż sporo zespołów cieszy się — i bez wątpienia zasłużenie — dość wysoką marką, to jednak niektóre prezentują programy bez przemyślanej koncepcji, co więcej — popadające czasem w konflikt z tym, co nazywamy dobrym smakiem. Że najslabszą stroną tych programów jest zazwyczaj słaba o niewysokich wartościach humorystycznych konferansjerka (w której nie do rzadkości należą też niekiedy rażące błędy językowe). Że ogólny efekt artystyczny psuje bardzo często niewłaściwy ubiór występujących. Że bardzo wiele do życzenia pozostawia również sposób recytowania przez niektóre zespoły.

Moje uwagi i odczucia — a specjalnie tu uwagi krytyczne, bo tylko one mogą pomóc w dalszej pracy — pokrywają się zresztą w poważnym stopniu z opiniami obserwatorów przeglądów w innych rejonach. Wydaje się zatem, że na te między innymi sprawy aktyw związkowy oraz kierownicy zespołów nauczycielskich powinni zwrócić szczególną uwagę właśnie teraz, gdy udział w Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych stanowi jeszcze jeden niebagatelny bodziec do pracy. Bo jakkolwiek w ruchu amatorskim nie ostateczny efekt artystyczny jest sprawą najważniejszą, a to wszystko co wynosi dany nauczyciel z uczestnictwa w zespole i jak potem te wartości funkcjonują w jego pracy z młodzieżą, to przecież jednak przyzwoity poziom poszczególnych programów jest chyba również sprawą niebagatelna.

Jeśli zaś chodzi o uprzednio postawione pytanie, dotyczące przytłaczającej przewagi grup wokально-muzycznych, to nie może jednak zadawać fakt, iż olbrzymia większość zespołów zajmuje się tylko śpiewem i muzyką. Nie znaczy to, oczywiście, że należy zmniejszać liczbę zespołów wokально-muzycznych, ale powinniśmy chyba robić wszystko, by powstawały częściej i inne zespoły, zwłaszcza takie, które w szczególności bogaty sposób wpływają na osobowość nauczyciela, jak np. teatry publicystyczne czy teatry faktu.

Dobrze więc się stało, że na omawianym przeglądzie mocno akcentowano te wszystkie sprawy. Pokazy łączono bowiem zawsze z seminarium i wnikliwą analizą poszczególnych programów. Jakkolwiek więc przegląd ten zostanie zakończony dopiero w połowie listopada — pokazem centralnym, a następnie uroczystym koncertem najciekawszych zespołów, które zaprezentują swój dorobek w Warszawie w okresie obchodów Dnia Nauczyciela oraz Dekady Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych — już dziś można powiedzieć, że był on inicjatywą bardzo potrzebną i pożyteczną. I to nie tylko dlatego, że zapoczątkował udział zespołów nauczycielskich w ogólnokrajowej imprezie związków zawodowych, ale również z tej racji, że pozwolił zorientować się w aktualnym stanie rzeczy i postawił przed aktywnym związkowym odpowiedzialnym za ruch amatorski oraz kierownikami zespołów artystycznych — określone, bardzo konkretne zadania.

H. MEDER



Sprawa korzystania przez nauczycieli zatrudnionych na terenie wsi z podwój dostarczanych przez prezydium gromadzkich rad narodowych.

1) Zgodnie z postanowieniami zawartymi w art. 27 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63), właściwe prezydium gromadzkich rad narodowych albo rad narodowych osiedli lub miast liczących do 2000 mie-

szkańców, mają obowiązek dostarczenia bezpłatnych środków przewozowych nauczycielowi lub członkowi jego rodziny, gdy zachodzi konieczność udzielenia pomocy lekarskiej poza miejscem zamieszkania chorego, np. w celu przewiezienia do lekarza lub szpitala dla dokonania zabiegu lub przeprowadzenia leczenia.

Przydzielenie środka przewozowego powinno nastąpić w oparciu o zaświadczenie lekarskie stwierdzające konieczność korzystania z pomocy lekarskiej lub szpitalnej poza miejscem zamieszkania. W nagłych przypadkach dostarczenie zaświadczenia lekarskiego może nastąpić po udzieleniu choremu pomocy.

O wyborze środka transportu lub wozu niu karetki pogotowia ratunkowego decyduje

prezydium rady narodowej, gdyż ono musi pokryć koszt transportu.

Z postanowienia tego wynika równocześnie wniosek, że w celu przewiezienia nauczyciela lub chorego członka rodziny do lekarza lub szpitala, nie może on we własnym zakresie wynajmując taksówki lub innego środka lokomocji bez uzyskania na to zgody prezydium rady narodowej.

Prezydium rady narodowej nie jest zobowiązane do przydzielenia nauczycielowi bezpłatnych środków przewozowych w celu dojazdu do lekarza, jeżeli trasą wiodącą z miejsca zamieszkania nauczyciela do miejscowości, w której jest ośrodek zdrowia kursują publiczne środki transportowe (PKP lub PKS), a nie zachodzi okoliczności uzasadniające przewiezienia

chorego oddzielnym pojazdem (stan zdrowia chorego lub choroba zażądka).

2) W myśl postanowienia art. 25, ust. 2, cytowanej wyżej ustawy, prezydium gromadzkich rad narodowych zobowiązane są zapewnić nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi możliwość zakupu opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę tego opału do mieszkań nauczycieli.

Ponieważ zobowiązanie obciąża prezydium rad narodowych, w związku z tym tylko one mają prawo decydować o wyborze rodzaju środka transportowego, a nie nauczyciel.

Czy nauczycielka uprawniona do urlopu bezpłatnego na warunkach określonych w U-

chwale nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 roku, w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi (Monitor Polski nr 24, poz. 154), może taki urlop dzielić na części wykorzystywane w różnych okresach?

Według ustaleń przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac w piśmie okólnym nr 8 z dnia 8 listopada 1969 roku, w sprawie stosowania niektórych przepisów o urlopach bezpłatnych dla matek, opiekujących się małymi dziećmi — nauczycielka może wykorzystać urlop w częściach i w różnych okresach, jednakże okresy te razem wzięte nie mogą przekroczyć jednego roku i żaden z nich nie może wykroczyć poza termin, w którym dziecko kończy dwa lata życia.

W dniu 25 sierpnia bieżącego roku zmarł w Krakowie kol. ANTONI BOROWSKI — długoletni i ofiarny pedagog, zasłużony i ceniony działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pracę nauczycielską rozpoczął w jednoklasowej Szkole Powszechnej w Orszkowie, gdzie również aktywnie udzielał się społecznie, był założycielem Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kasy Stefczyka, radnym gminnym. Następnie pracował we Lwowie, gdzie rozpoczął też żywą działalność związkową, był sekretarzem ogniska, Oddziału Grodzkiego, a następnie prezesem Okręgu ZNP.

W czasie okupacji hitlerowskiej jako podejrzany o pracę konspiracyjną więziony został przez gestapo, a następnie zwolniony przez gubernatora „Gallziena” ze wszystkich szkół okręgu. Kolega Borowski skoncentrował się więc na pracy w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i na prowadzeniu tajnego nauczania. W 1944 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował aż do ostatnich chwil.

Był kolejno kierownikiem Szkoły Podstawowej w Krakowie i Woli Duchackiej, wiceprezesem Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie, kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 34, a od 1950 roku — zastępcą dyrektora Podstawowej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Przez cały czas aktywnie działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, ostatnio pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału Dzielnicowego ZNP Kraków Kleparz, członka Sądu Organizacyjnego oraz członka Komisji Odmiennościowej przy Zarządzie Okręgu ZNP. Zmarły odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką za Pracę Społeczną dla miasta Krakowa, Złotą Odznaką ZNP oraz tytułem Zastępczonego Nauczyciela PRL.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 25 sierpnia bieżącego roku zmarł kolega FELIKS WISNIEWSKI — długoletni nauczyciel wychowania muzycznego Liceum Pedagogicznego im. Stanisława Staszka w Legnicy, wychowawca liczonej rzeszy nauczycieli śpiewu i muzyki. Zmarły zasłużył się swą pionierską pracą nad odrodzeniem i krzewieniem polskiej pieśni i muzyki na ziemi piastowskiej jako nauczyciel, jako dyrygent chórów szkolnych, jako czynny członek Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, jako niezomordowany do kresu swego życia pracownik na polu oświatowym. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 12 lipca bieżącego roku zmarła kol. MARIA KOLASINSKA — długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej w Gorzkowicach, zasłużona działaczka ZNP, wzorowy pedagog, serdeczny przyjaciel młodzieży i nauczycieli. Zmarła odznaczona była Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia PRL oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jej pamięci!

W dniu 22 sierpnia bieżącego roku zmarł kol. WOJCIECH TUR — były nauczyciel i kierownik Szkoły Podstawowej w Nierosinie, były prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Dąbrowie Białostockiej, ceniony pedagog i wychowawca, ofiarny działacz związkowy i społeczny. Zmarły odznaczony był Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Dąbrowie Białostockiej

W dniu 28 lipca bieżącego roku zmarł kol. ANTONI ACHREM CZYK — prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Gryfinie, zasłużony działacz oświatowy, społeczny i polityczny. Zmarły odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Pamiątkową Złotą Odznaką „Gryfa” Pomorskiego, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Szczecinie

4 bm. zmarł w wieku 67 lat Władysław Szwacz

Odszedł od nas długoletni pedagog, zasłużony organizator tajnego nauczania w czasie okupacji, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Z powodu bolesnej straty serdeczne wyrazy współczucia składają

Nadziei Szwacz i Rodzinie grono wychowanków z czasów okupacji

Oczywiście, kierownik szkoły jest gospodarzem swojej placówki. To znaczy, że jest odpowiedzialny za organizację nauczania, za pracę kadry pedagogicznej i wyniki nauczania, a także za warunki, w jakich ta praca i nauczanie się odbywa, za rozsądne gospodarowanie szkolnym mieniem. Długo można by wymieniać, za co jeszcze jest odpowiedzialny i czego oczekuje się od kadry kierowniczej szkół. Wymagania te można sprowadzić do lakonicznego stwierdzenia: **dobry kierownik to doświadczony pedagog i mądry gospodarz.** Ale — jak świadczą liczne przykłady — nie jest łatwe to gospodarowanie kierownikami.

Pomijmy tym razem sprawy związane z organizacją nauczania i z przewodzeniem kadry pedagogicznej szkoły. Zatrzymajmy się tylko nad rolą kierownika szkoły jako gospodarza placówki w dostojnym rozumieniu tego określenia.

A więc dobry gospodarz-kierownik szkoły powinien dbać o to, aby jego placówka dysponowała jak najlepszymi, a przynajmniej możliwie dobrymi warunkami do pracy i nauki. Wiadomo, że wiele szkół w kraju ma jeszcze bardzo trudne warunki lokalowe. Sytuacja co roku się poprawia, bo przybierają nowe budynki, bo stare są modernizowane i remontowane. Bieżące remonty konieczne są także w nowych gmachach, tak samo jak stała konserwacja, naprawa, wymiana zużytych sprzętów.

Właśnie, remonty! Spędzają się z oczu chyba wszystkim kierownikom. Można się dziwić, dlaczego, bo przecież nie kierownik jest majstrem ekipy remontowej, nie on odpowiada za jakość i terminowość wykonywanej roboty, nie on jest specjalistą od murowania, malowania, instalacji. Powinien po prostu oddać swoją szkołę na czas kilku tygodni w ręce odpowiednich rzemieślników i powrócić do wyremontowanego budynku, do czystych sal szkolnych przygotowanych na przyjęcie młodzieży i nauczycieli. Tak myśleć może tylko nieświadomy rzeźby optymista.

Bo rzeczywistość wygląda zgoła odmiennie. Remont zaczyna się od zabiegów o przyznanie kredytu. Jeśli już pieniądze są, trzeba pilnować przelania sumy na konto gromadzkiej rady narodowej i na rzecz szkoły. Kolejny etap to poszukiwanie wykonawców, a nieraz i materiałów — o jedno i o drugie niełatwo. We wszystkich tych staraniach uczestniczy kierownik szkoły jako bezpośrednio zainteresowany, a nieraz zdany jest tylko na siebie.

„Trzy lata starałem się latać dziury w dachu dobrymi chęciami i czynami społecznymi — pisze kierownik jednej ze szkół. — Po wielu tarapatkach otrzymałem w tym roku dotację na remont zabezpieczający”. (Trzeba dodać, że budynek szkolny od lat nieremontowany jest zagrzybiony, zdewastowany, zawilgocony, ma przeciekający dach, odpadają kawały tynku i cegły, nie ma wody, zabezpieczenia przeciwpożarowego itp.).

Rozpoczyna więc kierownik starania o opracowanie kosztorysu, szuka wykonawców. „Wydeptałem ścieżki do różnych architektów w naszym powiecie — pisze — zanim znalazłem chętnego na wykonanie kosztorysu. Wreszcie kosztorys jest. Wykonawcę też znalazłem. Uzgodniłszy z nim, w obecności sekretarza i przewodniczącego GRN, zakres prac. Przystąpił do roboty. Kiedy zostały przedstawione pieczęcie, wykonawca zażądał częściowego zrealizowania rachunków, aby uzyskać pieniądze na materiały potrzebne do dalszych prac. W GRN odpowiedziano mu, że konto jest zamknięte, bo Wydział Oświaty nie przelał jeszcze pieniędzy. Aby nie powodować przestoju w remoncie, pożyczylem rzemieślnikowi 3 tys. złotych na zakup farb olejnych, drzewa, trzciny, wapna i kredy. Mimo że roboty trwały, rachunki nadal nie były realizowane z powodu jak wyżej. Przewodniczący GRN kazał przerwać remont”.

Okres od marca do czerwca upłynął kierownikowi na chodzeniu od GRN do Wydziału Oświaty, do Wydziału Finansowego i tak dokoła Wojtek. Wreszcie w czerwcu sprawa wyjaśniła się i odnalazły się pieniądze. Ale na nowo trzeba było szukać wykonawcy, poprzedni nie chciał nawet słyszeć o pracy na rachunek miejscowej GRN. Za wykonanie robót zadowolili się owymi 3 tys. złotych pożyczonymi od kierownika na materiały, pozostawił mu także starania o zwrot pieniędzy przez radę.

Znalazł na koniec kierownik następnego wykonawcę, kończył właśnie remont sąsiedniej szkoły. Uzgodniono sprawę z przewodniczącym rady i kierownik uspokojony wyjechał zdawać egzaminy, jako że studiuje zaocznie. Po powrocie stwierdził jednak, że roboty nie zostały nawet rozpoczęte. Okazało się, że GRN skierowała ekipę remontową czym prędzej do innej szkoły, wystąpiła także z wnioskiem do Wydziału Oświaty, aby przyznana dotację przekazać innej szkole, której właśnie zabrakło pieniędzy na dokończenie remontu. Wydział Oświaty wyraził zgodę. Tak minął miesiąc sierpień.

Nowy rok szkolny rozpoczął po staremu: tynk sypie się, dach dziurawy, popsuta instalacja elektryczna i silnik przy wodociągu, a kierownik uboższy o 3 tys. złotych niebacznie w remont zainwestowanych. Gospodarska troska sprowadziła się do zmarnowanych starań, straconego czasu i nadszarpanych nerwów.

Przytoczyłam obszernie wypadek szczegółowy, lecz nie odosobniony. Z niewielkimi zmianami rodzaju perypetii remonty przebiegają uciążliwie w większości szkół. Wiadomo: letni remont w szkole to dla kierownika stracone wakacje i nie tylko

Sporo zachodu wymaga znalezienie odpowiednich mieszkań dla nauczycieli nowo zatrudnionych na wsi lub mieszkających w trudnych warunkach. Wprowadzie ustawa obowiązkiem tym obarcza rady narodowe, ale praktycznie często bywa tak, że to właśnie kierownik chodzi po wsi w poszukiwaniu mieszkania, namawia i przekonuje gospodarzy, a następnie pertraktuje z radą narodową. Rada chętnie się nim wyręcza — zna przecież kierownik dobrze mieszkańców wsi i wie do kogo zapukać — byleby czynsz za mieszkanie nie był wysoki.

W ogóle rady narodowe często i chętnie odwołują się do pomocy kierowników szkół i nauczycieli i wtedy autorytet ich znacznie rośnie w cenie. Biorą więc udział w każdej akcji społecznej, są inicjatorami czynów i to dobrze, bo umacnia się więc ze środowiskiem. Ale często bywa i tak, że kierowników czyni się odpowiedzialnymi za realizację środowiskowych czynów społecznych, za pracę kółka rolniczego i kółka

„Pan przewodniczący zdecydował, że węgiel wozić będzie do szkół GS, pan sekretarz pod koniec sierpnia oświadczył, że kierownik sam powinien węgiel ze składnicy odebrać. I tak kierownik kłaniając się grzecznie panu prezesowi, kolejno i najpiękniej panu referentowi, magazynierowi, dyspozytorowi kółka rolniczego, bo od ich woli zależy, czy szkoła otrzyma węgiel suchy, czy zamoczony, czy miał. Cały rok kierownik puka do różnych przybytków władzy, pisze stosy podań na makulaturę i... jak praktyka wskazuje, najczęściej bezowocnie”.

„Inna sprawa — to realizacja wypłat za rachunki przez GRN.

Na zwrot wyłożonych pieniędzy na zakup dla szkoły czeka się tygodniami, miesiącami i łaskę się czyni „natrętnemu” kierownikowi, że po iluś tam telefonach i wizytach w gromadzkim biurze otrzymuje zwrot własnych pieniędzy”.

Kłopoty są z zaopatrzeniem szkół w pomoce, z wyposażeniem szkolnych gabinetów i pracowni.

trudno się dziwić. Trzeba pokonać dziesiątki przeszkód, aby zalać sprawę „swojej” szkoły. „Swojej”, to znaczy szkoły, w której uczą się dzieci przewodniczącego i sekretarza, prezesa i referenta lub ich sąsiadów czy krewnych. Potrzeby szkoły są przecież potrzebami społecznymi i tak je traktują kierownicy szkół. Zapominają o tym jednak urzędnicy, zbyt często zapominają.

Zbyt często — i to jest właśnie najbardziej niepokojące — kierownicy i nauczyciele występują w roli petentów. Petentów zabiegających w radzie narodowej i w gminnej spółdzielni, w kółku rolniczym i u rzemieślników, ekspedientów, urzędników. Proszą i natarczywie przypominają się w sprawach, które mogą i powinny być „od ręki” załatwione w interesie społecznym. To „petentowanie” nie umacnia z pewnością ich autorytetu i poważania w środowisku. No bo jeśli pan kierownik musi parę butów zredrzeć, żeby zakupić uszczelki do okien, cement potrzebny do remontu, kredę itp., a potem stos podań napisać, aby zwrócono mu koszty tych zakupów — to pewnie jego racje i potrzeby nie są znów tak oczywiste.

Nie sposób wymienić wszystkich niedostatków, kłopotów i trudności. Powstają z różnych powodów: niejczyliwych przepisów, niejasnych zarządzeń, niedostatecznego zaopatrzenia, czasem z braku odpowiedzialności, złej woli, niedoceniań potrzeb szkół. Wydaje się, że wielu z nich można by uniknąć podejmując odpowiednie decyzje i usprawnienia. Propozycje tych usprawnień znajdujemy także w listach do redakcji.

Na przykład: w miarę możliwości można stworzyć przy gromadzkich radach narodowych lub przy gminnych spółdzielniach ekipy remontowo-budowlane zaopatrzone w niezbędne materiały do remontu i konserwacji szkół i innych budynków gromadzkich. Ekipy takie istnieją już w niektórych gromadach (zestknęłam się z nimi w województwie rzeszowskim) i znakomicie usprawniają wykonanie podejmowanych przez GRN inwestycji.

Nie ulega wątpliwości, że kierownicy szkół powinni dysponować zaliczkami (choćby 1000-złotowymi) na bieżące wydatki szkoły, drobne remonty, naprawy i zakupy, z których rozlicziliby się rachunkami. Przemawia za tym oszczędność czasu (trwonionego dotychczas na dojazdy do rady, aby uzgodnić zakupy, dostać pieniądze, rozliczyć się) i przekonanie, że kierownicy najlepiej wiedzą, jakie są bieżące potrzeby szkoły, a do ekonomicznego gospodarowania wdrożeni są od dawna.

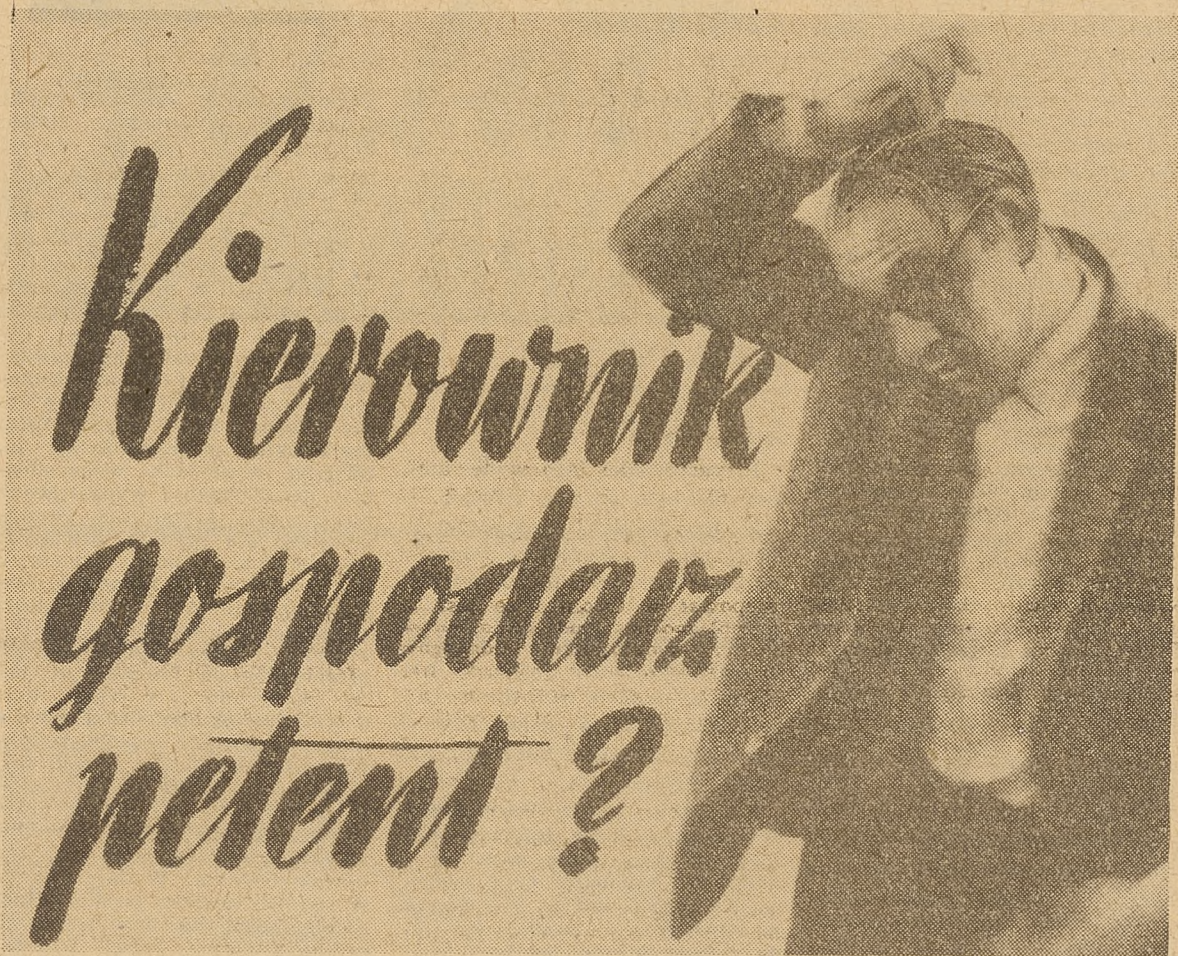
Jeśli mowa o ekonomicznym gospodarowaniu nie sposób pominąć jednego faktu, że nie jest ono możliwe, jeśli kierownik szkoły nie wie, jakim budżetem dysponuje. Wydaje się, iż niezbędne jest konsultowanie się rady z kierownikami szkół w sprawie potrzeb ich placówek i opracowywanie budżetu, przewidywanie wydatków na oświatę przy współudziale zainteresowanych.

Postulat następny niejednokrotnie znajdował miejsce w artykułach na naszych łamach: **odciążenie nauczycieli, a szczególnie kierowników szkół, od prac społecznych nie związanych bezpośrednio z oddziaływaniem szkoły na środowisko, od obowiązków, które z równym powodzeniem mogą wykonać inni, a przede wszystkim nie angażować ich w okresach szczególnie trudnych, gorączkowej pracy przed końcem roku czy wynikających z organizacji nowego roku szkolnego.**

Oczywiście, wszystkich problemów nie rozwiążą zarządzenia i zalecenia. Najbardziej niezbędne jest zrozumienie potrzeb szkoły i starania, aby je zaspokoić w miarę — niemałych przecież — możliwości. Przedstawione przykłady i trudności nie są powszechne, ale wystarczająco częste, aby podjąć problem i szukać rozwiązań. Liczne przykłady świadczą również, że można je znaleźć.

Wszędzie tam, gdzie istnieje dobra współpraca między gospodarzami gromady, powiatu a szkołami, gdzie sprawy szkół traktowane są z pełnym zrozumieniem i życzliwie, zyskuje na tym interes społeczny, zyskuje młodzież.

ALICJA RACEWICZ



dogłębnie robót, ale i pertraktacje z rzemieślnikami, poszukiwanie materiałów itp.

Mamy na ten temat wiele wypowiedzi i listów. Pisze inny kierownik. „Każydy remont, a przy tych remontach posiwałem i urósł mi garb, musiał być podparty moim ramieniem, strawa szykowaną przez żonę przez wiele tygodni dla robotycznej brygady, nie mówiąc już o „strawie ducha”, bez której żaden „uczciwy” majster dobre roboty odstawić nie umie. Remont — pół biedy, ale materiały do niego potrzebne zdobyć, to była i jest łamigłówka nie lada. Większość materiałów i dziś trzeba wyzebrać, często „w polski sposób” wykupić. GS szkołom materiału sprzedać nie może, bo przeznaczony jest dla chłopów, prywatne zakupy są nieaktualne. Człowiek chwytą się różnych sposobów...”

Właśnie, kierownik szkoły musi być i dyplomata, po trosze, i na pomysłowości nie może mu zbywać, jeśli interes szkoły i nauczycieli stawia ponad własną wygodę. Bo podobne, co przy remontach trudności i kłopoty trzeba pokonywać przy okazji budowy nowej szkoły lub domu dla nauczycieli. Dochodzi do tego najczęściej angażowanie inicjatyw i wysiłku społecznego, a więc tym większa troska o rzetelność roboty, aby wysiłek ten nie został zmarnowany.

gospodyń wiejskich, za wykonanie zbiorów na SFBSiI, za spis rolny. Obarcza się ich pisanie okolicznościowych referatów, przemówień itd. itd. A przecież obecnie nauczyciele nie są jedynymi inteligentami na wsi, są także agronomowie, lekarze, weterynarze; zasadniczo wzrósł poziom wykształcenia mieszkańców wsi.

Nierzadko bywa jednak tak, że zapomina się o kierownikach w momencie decydowania o sprawach bardzo dla nich istotnych i bezpośrednio związanych z ich pracą i stanowiskiem. Spotykałam się z wypadkami, że po pierwszym kwartale kierownicy nie byli zorientowani, jakim budżetem dysponuje ich szkoła, jakimi kwotami mogą gospodarować „w poszczególnych paragrafach”. Po prostu budżet rady był opracowywany i ustalany bez ich udziału i nikt się następnie nie kwapił, aby poinformować ich, jakie sumy zostały im przydzielone, zbadać, czy starczą na potrzeby szkół.

Potrzeby szkół nie zawsze zresztą traktowane są przez gromadzką władzę jako pierwszoplanowe. Ileż to razy trzeba monitorować o opał, drobny remont, żarówki, przydział sprzętaczki... Ile czasu na to trzeba poświęcić i starań. Jeszcze raz przytoczę cytaty z listów do redakcji.

Jeśli już są pieniądze — w sklepach w powiecie akurat nie ma pomocy i szmat kraju trzeba zjechać, aby zdobyć potrzebny aparat czy eksponat. Nierzadko sprawą kierownika jest zaopatrywanie uczniów w podręczniki, zeszyty, przybory szkolne. Jeździ więc do miasta powiatowego, wozi ciężkie pakunki, czasem — gdy zaopatrzenie nie dopisze — po kilka razy w miesiącu.

W listach i wypowiedziach przebiega ton rozgoryczenia. I

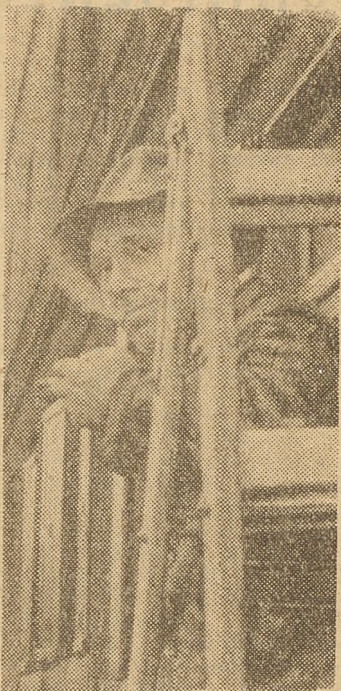


Foto: Archiwum

POMÓG MI ZWIĄZEK

Chciałbym za pośrednictwem „Głosu” podziękować związkowemu „człowiekowi dobrej woli”, którego Postawa stanowiła nam, a doświadczenia, że przynależność do ZNP „coś daje”.

Otóż lekarz zalecił mojemu synowi pobyt nad morzem. Staraniem się wiecej wczasów ulgowo lub polpoblatnie w Instancjach Związkowych i Biurze Wojewódzkim Rodzinnym Wzajemnej Pomocy w Bydgoszczy. Mimo życzliwości kolegów związkowców, wczasów nie otrzymałem, gdyż Oddział ZNP w Toruniu uzyskał ich zbyt mało.

W tej sytuacji napisałem kilka listów do różnych Domów Wypoczynkowych FWP w miejscowościach nadmorskich. Na jeden z nich otrzymałem odpowiedź negatywną, a na pozostałe w ogóle mi nie odpisano.

Wówczas z czerwcowej wkładki „Głosu Nauzczyelskiego”, poświęconej akcii letniej, dowiedziałem się o ośrodku wczasowym (Politechniki Czestochowskiej) w Ustroniu Morskim. Odważyłem się więc raz jeszcze napisać i otrzymałem odpowiedź od kierownika ośrodka, Witolda Zwielenca, który poinformował mnie, że służby stołowa dla całej rodziny, a kwatery prywatne można wynająć na miejscu.

Pojechałem z rodziną, wynajęliśmy pokój (w tym czasie również pomógł mi czynny kierownik i jako związkowca mogłem się stołować za 38 zł dziennie od osoby. Chciałbym podkreślić, że kuchnia pracowała w trudnych warunkach lokalnych, a mimo to jedzenie było bardzo smaczne, kaloryczne, urozmaicone i obfite.

Jednym słowem, dzięki koleżce Zwielencom miałem udane wczasy i „wczelnę”, że jestem członkiem ZNP.

LUCJAN JANKOWSKI
Chemia

PRZEPISY I... ŻYCIE

Istnieje zakaz przydzielenia nauczycielowi więcej niż półtora etatu. Po ustanowieniu zupełnie słusznego, wydane z myślą o możliwości dobrego przygotowania się nauczyciela do lekcji oraz sprawiedliwym podziale godzin nadliczbowych.

Tak, ale... W jednym z techników zaistniał wypadek, iż nie można było znaleźć kandydata na prowadzenie kilku godzin fizyki, zaś „etatowiczy” miał już półtora etatu. Kuratorium, w myśl obowiązujących przepisów, nie godziło się na przydzielenie mu dodatkowych kilku godzin. Wykł. Młodzież przez pół roku nie miała lekcji fizyki. Czyż więc wolno sztywno trzymać się zarządzeń odrębnych, czyż kuratorium nie może mieć prawa dostosowania ich do życia?

Podobnie przedstawia się sprawa udykiwania przez emerytów zarobków do 1000 zł, jeśli choć o grosze przekroczy się ów barierę dochodu — ZUS powinien wstrzymać wypłatę emerytury. Z ewentualnej nadwyżki nie wolno zrezygnować na rzecz państwa czy Funduszu Budowy Szkół itp.

Gdy przeszedłem na emeryturę, wolno mi brać jedynie siedem godzin tygodniowo, jeśli nie więcej. W tym celu, osma godzin spowodowały nieznaczne przekroczenie owych 1000 zł. W związku z tym musiałem wymieścić z kolegią w tym tygodniu 10 godzin. Nie wyszło to na pewno na korzyść młodzieży. Ale postąpiono zgodnie z paragrafem. Gdyby wolno było przekroczyć ten limit, to w miarę ofiarować państwu młodzież by na tym wygrała, gdyż w ostatniej klasie nie zmieniały się nauczyciele. Tę sam klasę, nie chcąc jej zostawić przed maturą, pragmatycznie uczę bezpłatnie. Niestety — nie wolno! Czemu? Nie krzywdzi się chyba nauczyciela, gdy sam rezygnuje z wynagrodzenia.

dr ZBIGNIEW TRÓCZKOWSKI
Białystok

PEDAGOGIKA W UCZELNI TECHNICZNEJ

(Dokończenie ze str. 1)

stała się formą obowiązującą i realizowaną przez wszystkie politechniki.

Od 1961 roku rozpoczęto realizację wielkiej reformy polskiego systemu oświaty i wychowania. Szkolnictwo zawodowe przysposobiło do jej ukształtowania od 1 września 1967 roku. Dlatego też na łamach prasy, a także na licznych spotkaniach, seminarjach i konferencjach zaczęto ponownie postulować konieczność rozwiązania problemu kształcenia pedagogicznego na uczelniach technicznych. I tym razem zaprezentowano wiele koncepcji, przy czym do pełniejszych należy zaliczyć propozycje zgłaszane wielokrotnie przez Michała Godlewskiego¹⁾ i autora niniejszych wywodów²⁾.

Tak więc powołano do życia

W pracowniach naukowców Z wizytą

U PROF. DRA RYSZARDA WROCZYŃSKIEGO

W najbliższym czasie wydanie drukiem, a praktycznie biorąc już ukazała się — choć jeszcze nie w księgarniach — publikacja pod tytułem „Metodologia środowiskowych badań pedagogicznych”. Zawiera ona ponad 20 rozpraw (w tym dwie moje), dotyczących metod i techniki badania oraz poznawania środowiska pedagogicznego. Ten pokazujący, objętości około 30 arkuszy traktuje o takich problemach metodologicznych, jak np. sondaż, ankieta, wywiad, badanie dokumentów itp., a więc o różnych metodach poznawania środowiska, które są dość powszechnie stosowane, ale nie zawsze w sposób najwłaściwszy, umożliwiający rzeczywiste poznanie środowiska, uzyskanie odpowiedzi na dochodzące nas pytania.

Warto tu wspomnieć, że dziedziną metodologii badań pedagogicznych jest dziedzina dość zaniedbana i niewielu oczekiwała się dotychczas opracowań. Myślę, że to właśnie jest jedna ze słabości nauk pedagogicznych.

Wracając do publikacji, wydaje mi się, że będzie ona stanowić pewną pomoc dla nauczycieli w ich pracy. Ułatwi im poznanie dziecka, w jego środowisku, jego rodzinie, otoczeniu, a więc dziecka poza szkołą. Nawiasem można było wspomnieć publikacji, w której, we wspomnianej publikacji znajduje się również szereg prac przygotowanych właśnie przez nauczycieli. Jeszcze w bieżącym roku ukaza się też moje „Dzieje wychowania fizycznego”, książka ta stanowi rezultat wieloletnich badań źródłowych, które prowadzi w Instytucie Naukowskim Kultury Fizycznej.

Drugą pozycją, którą obecnie kończę, to przygotowane dla Ossolineum wydanie pism Jana Henryka Pestalozziego. Pozycja ta, nad którą pracowałem ponad 10 lat, wypełni chyba poważną lukę w naszym „księgozbiore” pedagogicznym. Trzeba bowiem pamiętać, że z ogromnej i ważkiej spuścizny tego wielkiego pedagoga, spuszczony obejmującej ponad dwadzieścia tomów, u nas wydania została tylko jedna pozycja: „Jak Gertruda uczy swoje dzieci”. I to w niepełnej formie.

Pestalozzi przeżywa obecnie swój renesans na całym świecie. Jest to bowiem pedagog, który prowadził walkę o szkołę ludową, powszechną i którą jednocześnie tworzył zakłady wychowawcze dla dzieci z ludu, wypracowywał w nich metody nauczania i wychowania o trwałej wartości. Jego poglądy na szerokiego wykształcenia, badacza przedmiotem, zainteresowania Pana Profesora, ściśle wiąże się z problemem kształcenia permanentnego, tak obecnie szeroko lansowanego na całym świecie i stanowiącego jedno z zadań pedagogów i nauczycieli.

Przygotowywane Pisma Pestalozziego obejmują całokształt problematyki jego twórczości, ujętej w trzech tomach. Pierwszy — to prace dydaktyczne i wychowawcze, zrodzone i realizowane w jego zakładach; drugi tom zawiera pisma poświęcone metodologii nauczania; trzeci natomiast zamieści zwięzłe i ciekawe tłumaczenie nieznanego z ostatni rozdział książki pt.

— Problemem kształcenia permanentnego zajmuję się nie od dziś. Temu zagadnieniu poświęconą była w pewnym sensie moja książka pt. „Praca oświatowa” (Warszawa 1965), jak również ostatni rozdział książki pt.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Myślę, że pytanie o należałoby nieco zmodyfikować, nie przede wszystkim trzeba mówić o zawodzie pedagoga, absolwenta studiów pedagogicznych. Bo kształt studiów wyznaczony będzie przez cel, który chcemy czy powinniśmy osiągnąć. Wydaje mi się, że w odniesieniu do zawodu pedagoga (mówię o absolwencie kierunku pedagogicznego) mamy nieco przestarzałe pojęcia wiążące z zawodem pedagoga ściśle i jedynie ze szkołą. Tymczasem od dawna obserwujemy narastające zapotrzebowanie na magistrów pedagogiki w różnych instytucjach pozaszkolnych, poczynając od form opieki nad dziećmi od wszelkich dziedzin wiążących się z tzw. akcją społeczną czy wychowaniem w środowisku. A to jest trend, który będzie się rozwijał. Tylko, że przy takim rozumieniu „zawodu pedagoga” należy odpowiednio zmodyfikować charakter studiów. Naszego absolwenta powinniśmy wyposażać — poza wiedzą ściśle pedagogiczną — w znajomość szeregu dyscyplin dających podstawy do pracy w środowisku. To moje przekonanie opieram nie na domniemaniu, lecz na śledzeniu procesów przebiegających dziś na całym świecie. Wszak już powszechnie używa się takich pojęć, jak pedagogika pracy, pedagogika społeczna, pedagogika czasu wolnego i rekreacji itp.

— Jeszcze jedno; wiadomo nam, że żywo interesuje się Pan Profesor historią Związku. Czy z tej dziedziny przygotowuje Pan coś nowego?

— Działalnością ZNP istotnie interesuję się od dawna, co widać się ściśle z moim zainteresowaniem historią pedagogiki i oświaty, zwłaszcza w XIX i XX stuleciu. Ale nie tylko dlatego. Historia ZNP szczególnie mnie pasjonuje, ponieważ w żadnym innym kraju organizacja nauczycielska nie pełniła i nie pełni tak poważnej roli w dziedzinie odpowiedzialności za oświatę, jak ma to miejsce u nas. Staraniem się to właśnie wykładać w moim artykule pt. „Wkład Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowanie polityki oświatowej” przygotowane nauczycieli w 25-lecie Polski Ludowej”, zamieszczonym w ostatnim numerze „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”.

— Ostatnie pytanie, jeśli Pan Profesor pozwoli, które zadajemy już tradycyjnie. Co — zdaniem Pana Profesora — stanowią obecnie pilnowane problemy do rozwiązania w dziedzinie oświaty?

— Przed wszystkim dopracowanie się wielkiej wizji nowego modelu oświaty w tych perspektywach, jakie niesie za sobą rozwój naszego społeczeństwa. Kierunki tego rozwoju, przyszłość kształt naszej rzeczywistości, są w tej chwili przedmiotem prac Komitetu „Polska 2000”. Na tej podstawie stać się ustalenie, co powinno znaleźć się w programie aby młodzieży zapewnić solidne podstawy dla dalszego samokształcenia. Wydaje mi się, że w świetle oświaty permanentnej szczególnego znaczenia nabierają ogólnokształcące treści nauczania. Konieczna jest też rozbudowa i podniesienie rangi instytucji kształcenia pozaszkolnego.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

— Działalność Pana Profesora od wielu już lat jest ściśle związana z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu. Dlatego interesuje nas opinia Pana Profesora na temat — nazwijmy to — przyszłości uniwersyteckich nauk pedagogicznych.

Miejscowość Pszczelina nie widnieje na żadnej mapie, nie istnieje też w rozumieniu administracyjnym, niemniej dla szerokiego kręgu działalności ruchu ludowego i oświaty rolniczej ma ona głęboki sens pojęciowy i materialny postać. Wyjaśnienia tej pozornej sprzeczności szukać należy w przeszłości niezbyt może odległej, ale chyba już historycznej.

Wielką rolę w systemie pracy wychowawczej spełniał internet. Uczniowie Pszczelina z pierwszych lat podkreślają dodatnią stronę metody, która polegała na wdrażaniu w internacie do pracy zespolonej. Cały dzień pracy w działach gospodarstwa, lekcje, gry i zabawy miały charakter społeczny. „Wszyscy za jednego i jeden

W pedagogice do dziś dnia używa się pojęcia „pszczeleńskiego typu szkół” Pszczelina był bowiem pierwszy. W krótkim czasie jednak stał się ideowym wzorem dla szkół rolniczych organizowanych później. Sokół, Kolończyzna, Bratnie, Kruszynki i wiele, wiele innych szkół wyrosło z doświadczeń pierwszej, pionierskiej placówki pszczeleńskiej. Wszystkie zapisały pszczeleńską kartę w tradycji ruchu ludowego na ziemiach polskich.

Właśnie związek z ruchem ludowym oraz specyficzna metoda pracy dydaktyczno-wychowawczej zapewniły Pszczelinowi trwałe miejsce w dorobku oświatowym naszego kraju. Organizatorka i pierwsza kierowniczka szkoły, znana działaczka ruchu ludowego z okresu dwudziestolecia międzywojennego Jadwiga Dziubińska, pisała: „Uważam, że najlepszą drogą szerzenia oświaty i kultury na wsi jest organizowanie kulturalnego ośrodka dla młodzieży wiejskiej, gdzie mogłaby się ona zetknąć z inteligencją miejską, gdzie w internacie przez współżycie ideowe nauczyciela z uczniami byłaby możliwość oddziaływania. Młodzież wiejska po przejściu przez środowisko szkolne musiałaby promieniować i pracować na wsiach”.

Szkola w Pszczelinie, zgodnie zresztą z ideami oświatowymi ruchu ludowego, podjęła trud kształcenia nie tylko dobrych rolników, lecz przede wszystkim wychowania dobrych obywateli. Jej absolwenci zyskiwali nie tylko przygotowanie fachowe, ale również chęć, zapal i umiejętność pracy w środowisku wiejskim. Szczególny akcent położony był na podniesienie ogólnego wykształcenia młodzieży chłopskiej, jak również ich kultury osobistej.

Szkolnictwo Zawodowe Okręgu Warszawskiego w dalszym ciągu ma charakter doradcy, niepełny. Zakład pracuje nad planami systematycznego kształcenia kadry kierowniczej, w tym dyrektorów szkół, kierowników wydziałów i innych, a także wizytatorów i pracowników ośrodków dydaktycznych dyscyplin zawodowych. Niemniej wiele uwagi poświęca omawianiu zakładowego przedmiotu pracy badawczej w zakresie problematyki kształcenia zawodowego. W szczególności pracownicy Zakładu Pedagogiki Politechniki Warszawskiej pracują nad problemami:

— techniczne środki w nauczaniu poszerzonych przedmiotów w uczelni technicznej i w szkołach zawodowych;

— dom studencki i internat szkoły zawodowej jako środowisko wychowawcze;

— funkcjonowanie systemu wychowawczego i opiekuńczego w wyższej uczelni technicznej.

W zakresie pierwszego problemu można poczynić się już mocno poważnymi osiągnięciami. Profesor Godlewski na łamach prasy pedagogicznej ogłosił potrzebę artykułów, ukazujących potrzebę nowego spojrzenia na sprawę wykorzystywania technicznych środków nauczania i codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej każdej szkoły (patrz przypis nr 11).

W Zakładzie Pedagogiki Politechniki Warszawskiej pracuje o-

Program kształcenia miał na celu wychowanie rozbudzonych ideologicznie i społecznie uczestników ruchu młodzieżowego i ludowego o ugruntowanej świadomości narodowej i społecznej.

Wielką rolę w systemie pracy wychowawczej spełniał internet. Uczniowie Pszczelina z pierwszych lat podkreślają dodatnią stronę metody, która polegała na wdrażaniu w internacie do pracy zespolonej. Cały dzień pracy w działach gospodarstwa, lekcje, gry i zabawy miały charakter społeczny. „Wszyscy za jednego i jeden

W pedagogice do dziś dnia używa się pojęcia „pszczeleńskiego typu szkół” Pszczelina był bowiem pierwszy. W krótkim czasie jednak stał się ideowym wzorem dla szkół rolniczych organizowanych później. Sokół, Kolończyzna, Bratnie, Kruszynki i wiele, wiele innych szkół wyrosło z doświadczeń pierwszej, pionierskiej placówki pszczeleńskiej. Wszystkie zapisały pszczeleńską kartę w tradycji ruchu ludowego na ziemiach polskich.

Właśnie związek z ruchem ludowym oraz specyficzna metoda pracy dydaktyczno-wychowawczej zapewniły Pszczelinowi trwałe miejsce w dorobku oświatowym naszego kraju. Organizatorka i pierwsza kierowniczka szkoły, znana działaczka ruchu ludowego z okresu dwudziestolecia międzywojennego Jadwiga Dziubińska, pisała: „Uważam, że najlepszą drogą szerzenia oświaty i kultury na wsi jest organizowanie kulturalnego ośrodka dla młodzieży wiejskiej, gdzie mogłaby się ona zetknąć z inteligencją miejską, gdzie w internacie przez współżycie ideowe nauczyciela z uczniami byłaby możliwość oddziaływania. Młodzież wiejska po przejściu przez środowisko szkolne musiałaby promieniować i pracować na wsiach”.

Szkola w Pszczelinie, zgodnie zresztą z ideami oświatowymi ruchu ludowego, podjęła trud kształcenia nie tylko dobrych rolników, lecz przede wszystkim wychowania dobrych obywateli. Jej absolwenci zyskiwali nie tylko przygotowanie fachowe, ale również chęć, zapal i umiejętność pracy w środowisku wiejskim. Szczególny akcent położony był na podniesienie ogólnego wykształcenia młodzieży chłopskiej, jak również ich kultury osobistej.

Szkolnictwo Zawodowe Okręgu Warszawskiego w dalszym ciągu ma charakter doradcy, niepełny. Zakład pracuje nad planami systematycznego kształcenia kadry kierowniczej, w tym dyrektorów szkół, kierowników wydziałów i innych, a także wizytatorów i pracowników ośrodków dydaktycznych dyscyplin zawodowych. Niemniej wiele uwagi poświęca omawianiu zakładowego przedmiotu pracy badawczej w zakresie problematyki kształcenia zawodowego. W szczególności pracownicy Zakładu Pedagogiki Politechniki Warszawskiej pracują nad problemami:

— techniczne środki w nauczaniu poszerzonych przedmiotów w uczelni technicznej i w szkołach zawodowych;

— dom studencki i internat szkoły zawodowej jako środowisko wychowawcze;

— funkcjonowanie systemu wychowawczego i opiekuńczego w wyższej uczelni technicznej.

W zakresie pierwszego problemu można poczynić się już mocno poważnymi osiągnięciami. Profesor Godlewski na łamach prasy pedagogicznej ogłosił potrzebę artykułów, ukazujących potrzebę nowego spojrzenia na sprawę wykorzystywania technicznych środków nauczania i codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej każdej szkoły (patrz przypis nr 11).

W Zakładzie Pedagogiki Politechniki Warszawskiej pracuje o-

Życie szkoty

Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze obchodziło w dniu 25 września rocznicę 25-lecia utworzenia szkoły. W ciągu 25 lat murów liceum Żeromskiego opuściło przeszło 2 tysiące absolwentów. Wielu wychowanków jest zasłużonymi placówkami oświatowymi w różnych dziedzinach gospodarki narodowej. Są wśród nich aktorzy, reżyserzy, dziennikarze, np. Pola Raksa, Stanisław Bareja, Jerzy Kałuziński, Wiesław Koszeła. Liceum to zaliczane jest nadal do produktujących szkół średnich województwa wrocławskiego.

W uroczystości jubileuszowej wzięli udział: I sekretarz KP PZPR — Stanisław Trzaska, przewodniczący Prezydium MRN — Zbigniew Doroszewski i wicekurator — Stanisław Marciniak. W imieniu szkoły gości powitała dyrektorka — Anna Guzda. Biuletyn szkoły, który 25-letni dorobek przedstawił długimi naukami — Tadeusz Dyduch. Jeden ze starszych absolwentów, obecnie pracownik TV — Stanisław Kuzyszynski zaprezentował zebrań z pierwszych, najtrudniejszych okrestem działalności szkoły. Mówił o zaliczanie jest nadal do produktujących szkół średnich województwa wrocławskiego.

Spotkanie wychowanków z nauczycielami przebiegało w bardzo przyjaznej atmosferze. W przemówieniu odbył się w salach Hotelu Europejskiego bal absolwentów.

Ciekawą i miłą wycieczką po mapie przez Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Grecję podjęli uczniowie w Radomiu. Co dwa tygodnie ukazywały się komunikaty informujące o sukcesach wycieczkowiczów. Ich samostanowienie i wrażeń z podróży, o poznaniu i wrażeń z podróży, wymagało znajomości przekładu z języka krajów. Uczniowie zaczęli zatem sięgać po odpowiednią literaturę, aby wzbogacić swą wiedzę. Wszak wiodącym między poszeźłowymi grupami sprawiło, że każda grupa starała się przesięgnąć pozostałe w podróży kolekcje z krajów demokracji ludowej, w wyniku czego z Węgier i Rumunii nadeszły piękne albumy o brajuzie dorobek kultury i sztuki, które wycieczkowicze, którzy pomagali w przygotowaniu oświatowych afiszów informacyjnych o wrażeń wycieczkowiczów.

Ukoronowaniem wycieczki były albumy wykonane przez uczniów, które stały się jako materiał pomocniczy na lekcjach geografii i historii. Zawarto w nich bowiem całe wiede zdobyta w czasie „podróżny”. Powstała ona zresztą nie tylko w albumach, ale także w głowach uczniów, którzy w trakcie przyjemnej zabawy zdobyli wiele ciekawych wiadomości o krajach leżących na trasie wycieczki. Wycieczkowicze, którzy wycieczki wzięli udział w inicjatywa podjęta szerszego spopularyzowania. Taka forma wzmocniła bowiem w uczniach ochotę do samodzielnego zdobywania wiedzy.

Rada Zarządu Społeczności Mieszkańców w Warszawie odbyła w dniu 25 września tradycyjne spotkanie z pierwszoklasistami — dziećmi spółdzielców i ich rodzicami, na którym uroczono dzieciom książeczki PKO „Zagadnienia współczesnego wychowania młodzieży”. Zwolano również zjazd absolwentów szkoły, na który przybył m. in. jeden z jej najstarszych uczniów — Wojciech Wójcik, absolwent z 1902 r.

ANDRZEJ KAWKA



za wszystkich” było główną zasadą, za pomocą której przewyciężono klasowe uprzedzenia epoki rozprawzonej wówczas na wsi. Małe społeczeństwo szkolne musiałoby wykształcić nowe formy współżycia.

Sprawdzone doświadczeniem kilkunastu roczników absolwentów koncepcja kształcenia realizowana przez J. Dziubińską w Pszczelinie i Kruszynku stała się powszechnie obowiązującą w szkołach rolniczych w niepodległej Polsce. Utrwaliła ją, uchwalona na wniosek J. Dziubińskiej, — poslanki Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” — ustawa Sejmu Rzeczypospolitej z

2) O szkole polską. Cz. I, II, III. Lwów, 1913—1920

3) Bolesław Zieliński: „Szkolnictwo Zawodowe” nr 34/1927.

4) Materiały uroczystości Komisji Ustawodawczej, „Szkola Zawodowa” nr 4—5/1945-46.

5) Edmund Dąbrowski: Studia Pedagogiczne w wyższych uczelniach ekonomicznych, „Życie Szkoły Wyzwolenie” nr 11/1937.

6) Na posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki, „Szkola Zawodowa” nr 1—2/1936.

7) Antoni Tańko: Kształcenie nauczycieli szkół zawodowych. Referat podczas plenarnych obrad Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZNP — 25 listopada 1946 r., „Szkola Zawodowa” nr 7—8/1950.

Przeprowadzone przez Zakład Pedagogiki Politechniki War-

Przedmiot	Liczba godzin w tygodniu									
	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V
Psychologia	2	-	-	30	20	10	-	-	-	-
Psychologia i historia	2	2	-	60	30	10	-	-	-	-
Organizacja i dydaktyka szkolnictwa zawod.	-	1	-	-	15	11	4	-	-	-
Higiena szkolna i BRP	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Metodyka nauczania w szkole zawodowej	-	-	1	-	15	15	-	-	-	-
Zakreślenie treści nauczania w szkole zawodowej	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Wpływ problematyki polityki oświatowej i ekonomicznej na oświatę	-	-	-	1	15	10	5	-	-	-
Praktyka pedagogiczna w szkole	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Razem	215	115	100							

Plan Studiów Pedagogicznego dla inżynierów

Przedmiot nauczania	Liczba godzin w tygodniu									
	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V
Psychologia	2	-	-	30	20	10	-	-	-	-
Psychologia i historia	2	2	-	60	30	15	-	-	-	-
Organizacja i dydaktyka szkolnictwa zawodowego	-	1	-	-	15	11	4	-	-	-
Higiena szkolna i BRP	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Metodyka nauczania w szkole zawodowej	-	-	1	-	15	11	4	-	-	-
Zakreślenie treści nauczania w szkole zawodowej	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Wpływ problematyki polityki oświatowej i ekonomicznej na oświatę	-	-	-	1	15	10	5	-	-	-
Praktyka pedagogiczna w szkole	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Razem	9	8	255	158	67	30				

Plan studiów Pedagogicznego dla inżynierów

Przedmiot nauczania	Liczba godzin w tygodniu									
	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V
Psychologia	2	-	-	30	20	10	-	-	-	-
Psychologia i historia	2	2	-	60	30	15	-	-	-	-
Organizacja i dydaktyka szkolnictwa zawodowego	-	1	-	-	15	11	4	-	-	-
Higiena szkolna i BRP	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Metodyka nauczania w szkole zawodowej	-	-	1	-	15	11	4	-	-	-
Zakreślenie treści nauczania w szkole zawodowej	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Wpływ problematyki polityki oświatowej i ekonomicznej na oświatę	-	-	-	1	15	10	5	-	-	-
Praktyka pedagogiczna w szkole	-	-	2	30	-	-	-	-	-	-
Razem	4	3	5	225	106	65	30			



WARTO SPRÓBOWAC

Nawiązując do artykułu red. Danuty Bukalowej pt. „Uczeń też człowiek” („Głos” nr 40 z 4 października bieżącego roku), pragnę podzielić się swoim doświadczeniem w tym zakresie.

Wziętem górdyjskim naszego szkolnictwa podstawowego i średniego są dwa problemy: problem oceny i pracy domowej. Wiele papieru i atramentu zużyto na ich omówienie, a zagadnienia te nadal są otwarte.

Trudności, które napotykamy, wynikają z faktu ogromnego rozwoju dyscyplin naukowych. Zbyt wielki zasób wiedzy chcemy wbić w umysły nastolatów, w dodatku systemem encyklopedycznym. Każdy specjalista w swoim przedmiocie wybiera i przebiega ze skarbicy wiedzy. Ale on ma tylko jeden przedmiot. A co ma począć uczeń, który — jak pisze D. Bukalowa — jest też przecież człowiekiem?

Uczę matematyki. Zasadnicza Szkoła Zawodowa, w której pracuję, skupia młodzież wielu zawodów. Młodzież pracuje zawodowo i uczy się. Do pracy i do szkoły w 80 proc. dojeżdża. Powrót do domu w późnych godzinach, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym to udręka. Nie też dziwnego, że prace zadawane do domu nie były przez uczniów w ogóle odrobione bądź wykonywane byle jak, na „odczepnego”. Dwoj w dzienniku przybywało, a rezultat żaden.

Postanowiłem na początek w ciągu jednego okresu zaniechać zadawania prac pisemnych lub co najwyżej polecić dokończenie zadań rozpoczętych w klasie. Rezultat był widoczny. Czas, który uprzednio traciłem na sprawdzanie prac domowych i wystawianie ocen, najczęściej niedostatecznych, poświęcam obecnie na rozwiązanie jednego lub dwu zadań na początku lekcji lub odpytuję jednego ucznia. W ten sposób orientuję się w stopniu przyswojenia materiału. Pod koniec każdej lekcji staram się przynajmniej jednego ucznia odpytać lub dać mu do rozwiązania jedno zadanie z bieżącej lekcji. Wychodzę bowiem z założenia, że jeśli uczeń samodzielnie wykona wskazane mu zadanie, to znaczy, że w dostatecznym stopniu opanował materiał.

Metodę tę stosuję już trzeci rok. Nie stwierdziłem w tym czasie obniżenia poziomu wiedzy u uczniów. Wprost przeciwnie. Odciążenie od nawału pracy domowej stwarza lepsze warunki wypoczynku i zachęca młodzież do aktywnego udziału w lekcji.

Na podstawie własnego doświadczenia twierdzę zatem, że zadawane do domu prace pisemne nie mają takiego wpływu na wiedzę ucznia, jaki im przypisujemy. Warto spróbować i przekonać się.

MICHAŁ ONYSZKO
Głizycko

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY

W dniach od 29 lipca do 11 sierpnia br. byliśmy na wycieczce w Polsce. Zwiedziliśmy Warszawę, piękny stary Kraków, byliśmy w Wieliczce, Zakopanem i w obozie śmierci w Oświęcimiu.

Zaznajomiliśmy się z bogatą kulturą polskiego narodu, jego osiągnięciami ekonomicznymi i naukowymi. Wszędzie spotykaliśmy się z życzliwym przyjęciem.

Pozwólcie, że za pośrednictwem Waszego Tygodnika podziękujemy sekretarzowi Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Franciszkowi Filipowiczowi, kolegom Krzysztofowi Wasilewskiemu, Herbertowi Gawlikowi, Annie Mol, Gabrielowi Rożkowi, Czesławowi Grabowskiemu i innym kolegom za serdeczne przyjęcie i troskę o nas w ciągu naszego pobytu.

Szczególnie serdecznie chciałbym podziękować za umożliwienie mi odwiedzenia mogiły mojego ojca, który poległ w czasie wojny w okolicy Ostrołki i został pochowany w Wojciechowicach.

W imieniu całego narodu radzieckiego serdeczne dzięki Wam, Polakom za to, że z takim pietyzmem i czcią odnosicie się do świętych dla nas miejsc — cmentarzy żołnierzy radzieckich.

Wierzę, że przyjaźń naszych narodów scementowana przelaną krwią w czasie drugiej wojny światowej będzie krzepnąć i umacniać się.

N. SZKADOW

przewodniczący Dubrowieńskiego Komitetu Rejonowego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty.

Wiedomo, że praca wychowawcza szkół daleka jest od doskonałości i że ciągle szukamy dróg, które pomogłyby ją ulepszać, wzbogacać i pogłębiać oraz równocześnie aktywizowałyby do udziału w tej pracy samą młodzież i włączały do niej innych cennych współpartnerów.

Temu właśnie celowi służy również niedawne zarządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, które wprowadza między innymi do wszystkich szkół tzw. zespoły wychowawcze, stanowiące stałe komisje rad pedagogicznych. Mowa tu o dokumencie ministra oświaty z lutego bieżącego roku „w sprawie zasad współdziałania szkół z młodzieżowymi organizacjami ideowo-wychowawczymi oraz zasad działalności samorządu uczniowskiego (dokument ten omówiliśmy dokładnie na naszych łamach w 10 numerze „Głosu”).

Zarówno władze oświatowe, jak i aktywni organizatorzy młodzieżowych związków z zespołami wychowawczymi poważają nadzieje. Bo — przypomnijmy — w skład tych zespołów wchodzi, obok wychowawców reprezentujących poszczególne poziomy klasy, opiekuna ZMS lub ZMW i szczerpawego lub drużynowego ZHP, przedstawicieli komitetu rodzicielskiego, komitetu opiekuńczego i zakładowej organizacji ZMS lub ZMW (a w miarę potrzeby — także kierownika internatu, kierownika warsztatów szkolnych, ewentualnie innych osób nie będących członkami grona pedagogicznego) — również uczniowie, a konkretnie aktywni organizatorzy młodzieżowych. A więc zespół gromadzący nie tylko tych, którzy wychowują, ale i tych, którzy stanowią przedmiot oddziaływań pedagogicznych. Zespół składający się nie tylko z nauczycieli i uczniów, ale i sojuszników i współpartnerów szkoły. Taki zespół, stanowiący stałą komisję rady pedagogicznej i biorący udział we wszystkich poczynaniach wychowawczych szkoły, może być bardzo operatywny i stanowić dla szkoły szczególnie cenną i wartościową pomoc.

W myśl wytycznych władz oświatowych, zespoły te miały być powołane do życia do końca kwietnia bieżącego roku, tak aby w nowym roku szkolnym mogły już rozpocząć normalną systematyczną pracę.

Czy rzeczywiście tak się stało? Czy we wszystkich szkołach ukonstytuowały się już zespoły wychowawcze? Kto wszedł w ich skład, jakie zadania stawiają głównie przed sobą?

Z takimi właśnie pytaniami zwróciłam się w połowie października do kilku dyrektorów i kierowników szkół warszawskich. A oto, co usłyszałam.

Wicedyrektorka Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 2: U nas zespół wychowawczy powołano 1 września, na pierwszym tegorocznym posiedzeniu rady pedagogicznej. Składa się on z wicedyrektora szkoły, wychowawców wszystkich klas (bo poszczególne klasy mają różne specjalności), przedstawiciela komitetu rodzicielskiego, komitetu opiekuńczego, zakładowej organizacji ZMS, no i oczywiście — przewodniczącego szkolnego zarządu ZMS. Zespół wychowawczy uczestniczył już w dyskusji nad ogólnym planem dydaktyczno-wychowawczym szkoły, ale konkretnego programu działania dla siebie jeszcze nie opracował.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego nr 47 im. Stanisława Wyspiańskiego: W naszej szkole nie powołaliśmy jeszcze tej nowej komisji rady pedagogicznej. Tak bardzo jesteśmy pochłonięci kłopotami wynikającymi z wprowadzenia do liceum zajęć fakultetowych, że na razie wszystko inne musi u nas zejść na dalszy plan.

Dyrektorka Technikum Przemysłu Cukierniczego: Nie mieliśmy w zasadzie żadnych kłopotów z powołaniem zespołu wychowawczego. Od dawna bowiem przywiązywaliśmy szczególną wagę do spraw wychowawczych, włączając młodzież do współodpowiedzialności za życie szkoły. Istniał u nas mianowicie zespół koordynujący w jakimś sensie pracę wychowawczą, który składał się z wychowawców i rady młodzieży. Po zarządzeniu ministra poszerzyliśmy więc tylko skład tego grona o przedstawicieli komitetu rodzicielskiego i opiekuńczego, opiekunów organizacji młodzieżowych, przede wszystkim zaś zwiększyliśmy w nim liczbę samej młodzieży. I obecnie w skład naszego zespołu wychowawczego wchodzi ośmiu

uczniów — po trzech z ZMS i harcerstwa oraz dwóch — z samorządu szkolnego.

Dyrektor Technikum Mechaniczno-Elektrycznego nr 2: Do naszej szkoły nie dotarło jeszcze zarządzenie ministra oświaty. A skoro nic na ten temat nie wiemy, to oczywiście, nie powołaliśmy jeszcze tej nowej, specyficznej komisji rady pedagogicznej, o którą pani pyta. Zresztą obecnie jesteśmy całkowicie pochłonięci przeprowadzką, która będzie u nas trwała jeszcze kilka tygodni.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego nr 40 im. Stefana Żeromskiego: W naszej szkole zespół wychowawczy powstał jeszcze w ubiegłym roku szkolnym. Składa się on z 11 osób — wychowawców poszczególnych poziomów klas, opiekuna ZMS i przedstawicieli

Jak zatem wygląda sytuacja w szkołach podstawowych? Rozmawiam między innymi z kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 5 w Warszawie. Oto, co mi powiedział: Zespół wychowawczy powołaliśmy jeszcze w ubiegłym roku. Kto się w nim znalazł? Kierownik szkoły, część wychowawców, lekarz szkolny, psycholog, kierownik półinternatu (a zarazem opiekunuchów) oraz opiekun drużyny ZHP. Przedstawiciel zakładu opiekuńczego, jak na razie, nie wszedł w skład tej specyficznej komisji, bo nasz zakład zajmując się nami tylko nominalnie, jako że posiada jeszcze jedną szkołę podopieczną.

Opracowaliśmy już również konkretną koncepcję pracy naszego zespołu. W planie znajdują się między innymi sprawy związane z działalnością organi-

nymi kierunkami swej działalności.

I tak stan rzeczy nie powinien chyba niepokoić. Przecież gdy w grę wchodzi zupełnie nowa forma pracy, nie można od razu mieć gotowego programu i precyzyjnej recepty. Dziwi natomiast niepomiarne fakt, że do niektórych szkół nie dotarła jeszcze do tej pory informacja o interesującym nas zarządzeniu z lutego bieżącego roku. Ale uwagę trzeba chyba teraz koncentrować nie na pytaniu, kto zawiął: — konkretna szkoła czy też inspektorat lub kuratorium — lecz na szybkim nadrobieniu opóźnień i powołaniu w określonej szkole zespołu wychowawczego.

Choć i z tą — z pozoru prostą, organizacyjną sprawą — jest niemało kłopotu. Z cytowanych powyżej wypowiedzi wynika, że do rzadkości należy udział w zespole przedstawiciela zakładu opiekuńczego, zaś o przynależności do tej komisji przedstawiciela zakładowej organizacji ZMS mówiła tylko jedna z dyrektorek. A przecież bez szerszego włączenia się środowiska spoza szkoły, a konkretnie zakładu pracy do problemów pedagogicznych szkoły, trudno chyba mówić o wielostronnym, jednolitym oddziaływanym wychowawczym na młodzież. Kłopoty z dookoptowaniem do zespołów wychowawczych przedstawicieli zakładów opiekuńczych powinny chyba stanowić dla związków zawodowych jakiś sygnał do zwrócenia większej uwagi na tę sprawę.

A skoro mowa o składzie tych specyficznych komisji rad pedagogicznych, szczególną uwagę należy chyba zwrócić na to, o czym mówił między innymi kierownik stołecznej Szkoły Podstawowej nr 5, tzn. na włączenie do zespołu lekarza szkolnego i psychologa. Bo, jakkolwiek zarządzenie ministra nie wspomina nic ani o jednym ani o drugim, to wydaje się jednak, że te szkoły, które mogą sobie tylko na to pozwolić, powinny bezwarunkowo wprowadzić do nowych komisji rad pedagogicznych również lekarza (bo na luksus psychologa stać obecnie tylko bardzo nieliczne szkoły).

I sprawa, która będzie z pewnością budziła szczególnie dużo zastrzeżeń i kontrowersji: przynależność do zespołów wychowawczych samej młodzieży. Już cytowane wypowiedzi dyrektorów szkół dowodzą, że różne szkoły podchodzą do tej sprawy bardzo różnie: w niektórych młodzież jest reprezentowana tylko przez jednego przedstawiciela, w innych — np. przez ośmiu. Oczywiście, ma tu także znaczenie liczba uczniów w konkretnej szkole, ale wzięwszy pod uwagę nawet i ten fakt, trzeba przyznać, iż jeden przedstawiciel młodzieży w zespole wychowawczym, to trochę mało, zwłaszcza że wytyczne do zarządzania wymieniają liczbę „do pięciu osób”. Pamiętać przy tym warto, że jednym z głównych celów, jaki przyświecał zarządzeniu ministra było umożliwienie szkole odpowiednich warunków do większej samodzielności i do samowychowania uczniów. **Trzeba zatem — jak określiła dyrektorka Technikum Przemysłu Cukierniczego — zaufać młodzieży, trochę ją osmielić...**

Sprawą najistotniejszą jest jednak działalność merytoryczna nowo powstających zespołów. Zaczynają one przecież dopiero stawać pierwsze kroki, zdobywać pierwsze doświadczenia. I na pewno musi minąć trochę czasu, nim nauczyciele, młodzież i członkowie dookoptowani do zespołów wychowawczych z zewnątrz szkoły, przyzwyczają się do tej formy pracy.

Optymizmem napawa jednak fakt, że większość dyrektorów, z którymi rozmawiałam, uważa te nowe komisje rad pedagogicznych za rzecz wielce pożyteczną i potrzebną szkole. Choć gwoli prawdy dodać należy, że część nauczycieli i wychowawców odnosi się sceptycznie do tych zespołów, przypuszczając, że będą one jeszcze jedną i tylko formalną „organizacją”, której działalność ograniczy się w zasadzie do odbywania zebrań i pisania sprawozdań.

Ale o tym, czy i w jakim stopniu to nowe, eksperymentalne „ciało pedagogiczne” zda egzamin życia w pierwszym roku swej działalności, będziemy mogli powiedzieć dopiero w czerwcu. Aby jednak wiosną można było mówić o pozytywnym dorobku i interesujących doświadczeniach zespołów wychowawczych, już dziś muszą one przystąpić do pracy, a ich członkowie robić wszystko, by udowodnić sceptykom, że jest to rzeczywiście forma pracy ułatwiająca szkole rozwiązywanie najtrudniejszych problemów wychowawczych.

PIERWSZE

NIEŁATWE

HENRYKA WITALEWSKA KROKI

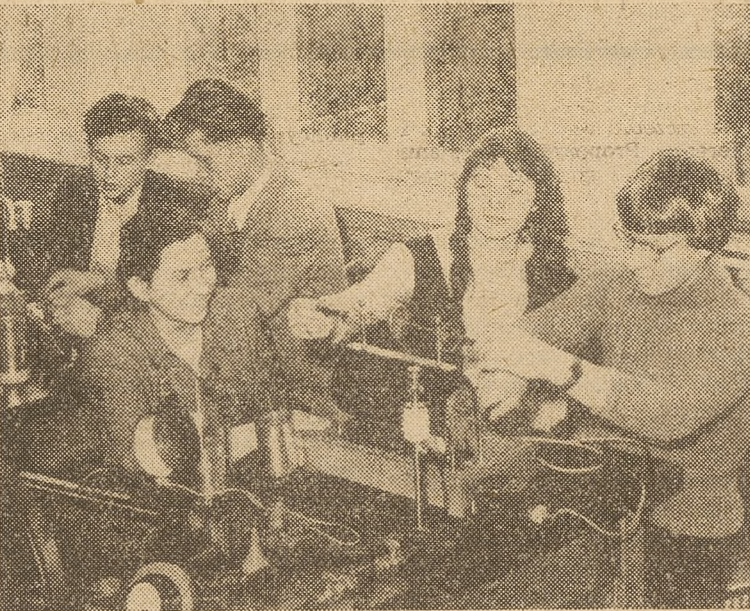


Foto: Cz. Górski

ciała komitetu rodzicielskiego. Ponieważ szkoła nie ma swojego zakładu opiekuńczego, więc i w składzie zespołu brak przedstawiciela takiego zakładu. Jeśli zaś chodzi o młodzież, reprezentują ją w tym nowym „ciało pedagogicznym” cztery uczennice: drużynowa ZHP oraz trzy przewodniczące — ZMS, Rady Uczniowskiej i Samorządu Szkolnego. Czym ta specyficzna komisja będzie się u nas zajmować? Mogę bez trudu odpowiedzieć na to pytanie, gdyż zespół ma już bardzo dokładny plan pracy. Podział stypendiów, problematyka zajęć z wychowania obywatelskiego, analiza pracy organizacji młodzieżowych — oto zagadnienia, które dominują w tym programie pracy. Ale zajmie się on, oczywiście i innymi, np. frekwencją uczniów czy też — w końcu roku szkolnego — typowaniem młodzieży do nagród.

*

To były głosy dyrektorów liceów i szkół zawodowych. Ale — w myśl niedawnego zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — zespoły wychowawcze powstają nie tylko w szkołach średnich i zasadniczych, lecz także — w podstawowych. Z tą tylko różnicą, że w ośmiolatkach nie znajdują się w ich składzie — z oczywistych dla każdego nauczyciela względów — uczniowie.

zacji uczniowskich, ze zdrowiem dzieci naszej szkoły, sprawami socjalno-bytowymi. Jeśli panią interesują terminy i tematy poszczególnych spotkań, chętnie służę: listopad — pomoc materialna dla uczniów i zagadnienie zdrowia młodzieży; styczeń — analiza pracy wszystkich organizacji uczniowskich i samorządu szkolnego; luty — ponownie zagadnienie zdrowia młodzieży oraz selekcja dzieci do szkół specjalnych.

Oczywiście, nie we wszystkich szkołach podstawowych sytuacja wygląda tak optymistycznie. Z ostatniej relacji tygodnika „Motyw”, który badał tę sprawę w dziewięciu różnych szkołach województwa warszawskiego, wynika, że w niektórych powiatach kierownicy szkół zostali poinformowani o interesującym nas dokumencie dopiero na sierpniowych konferencjach i że nie wszędzie zdołano już powołać taki zespół.

Tak więc — zarówno z naszych rozmów, jak i z rozeznania „Motywów” wynika, że w kwietniu nie powoływano chyba jeszcze nigdzie zespołów wychowawczych, że zaczęły one w zasadzie powstawać dopiero w pierwszych dniach nowego roku szkolnego. Że niemała ich część właśnie teraz się konstituuje. Że nie wszystkie istniejące zespoły posiadają już bliżej sprecyzowaną koncepcję pracy. Że większość dopiero się zastanawia nad głów-

NASZE ZAMIERZENIA

(KIERUNKI WSPÓŁPRACY ZE ZWIĄZKIEM LITERATÓW POLSKICH)

Współpraca pomiędzy nauczycielstwem i pisarzami, jak również pomiędzy Związkiem Literatów Polskich i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, mimo częstych i nacechowanych serdecznością kontaktów, miało charakter dorywczy.

Doceniając znaczenie literatury pięknej w procesie kształtowania osobowości człowieka, jego zaangażowania ideowo-politycznego i społecznego, poszerzenia horyzontów intelektualnych, rozwijania wrażliwości uczuciowej i moralnej oraz biorąc pod uwagę zbieżność wychowawczej roli nauczyciela i pisarza, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Związek Literatów Polskich zawarły porozumienie o współpracy obydwu organizacji, w zakresie upowszechniania literatury współczesnej wśród nauczycieli i młodzieży szkolnej oraz poszerzenia współpracy pisarzy ze środowiskami nauczycielskimi.

Nakreślone w dziesięciu punktach kierunki współdziałania pomiędzy Zarządami Głównymi ZNP i ZLP oraz ich terenowymi instancjami, mają szeroki zakres. Obejmują nie tylko pracę nauczycielskich klubów literackich. Uwzględniają również udział pisa-

rzy w konferencjach i seminariach pedagogicznych, w spotkaniach na czasach nauczycielskich. Zobowiązują też do ogłaszania wspólnych konkursów literackich, współdziałania ZNP w funduszu stypendialnym dla literatów, przyznawaniu przez ZNP nagród za wybitne książki o tematyce nauczycielskiej i młodzieżowej.

Dla realizacji zadań nakreślonych podpisaną umową powołano wspólną komisję składającą się z przedstawicieli ZNP i ZLP, do której weszły następujące osoby: Janina Broniewska (przewodnicząca), Stanisław Aleksandrak, Stanisław Dyksiński, Teodor Goździkiewicz, Marian Kubicki, Maria Łopatkowa, Ryszard Matuszewski, Jan Mołda, Halina Rudnicka i Bolesław Zagala.

Dotychczasowa praca komisji skupiła się przede wszystkim na przygotowaniu długofalowego planu pracy i skonkretyzowaniu zadań i form działalności zarówno na szczeblu centralnym, jak i w terenie. Propozycje do planu i kierunków działania zostały przedyskutowane z uczestnikami wakacyjnego seminarium literackiego w Gdyni.

Ponieważ w terenie sieć oddziałów ZLP i okręgów ZNP na ogół się pokrywa, postanowiono utworzyć okręgowe komisje współpracy, składające się z trzech osób: przedstawiciela oddziału ZLP, przedstawiciela okręgowego klubu literackiego nauczycieli oraz zarządu okręgu ZNP. Przedstawiciele wymienionych ogniw zostali już wytypowani i w niedługim czasie okręgowe komisje współpracy rozpoczną działalność na swoich terenach. Trudno w tej chwili szczegółowo konkretyzować formy i metody ich działalności, gdyż będzie to jeszcze przedmiotem wspólnej narady. Niemniej z dotychczasowej wymiany zdań i poglądów wynika, że powinny one dotyczyć:

inicjowania akcji związanych z popularyzacją literatury współczesnej;

współpracy z nauczycielskimi okręgowymi klubami literackimi ZNP w zakresie poradnictwa i pomocy dla nauczycieli rozpoczynających działalność literacką, publicystyczną, popularyzatorską;

nawiązywaniu kontaktów z ogniwami ZNP i władzami oświatowymi dla wprowadzenia na konferencje i seminaria tematyki związanej ze współczesną literaturą i życiem kulturalnym;

otoczeniu opieką uczniowskich kół literackich, szkolnych czasopism i gazet;

popieraniu terenowych inicjatyw opracowywania monografii, jednodniówek, periodyków, dodatków do miejscowych czasopism itp.;

pomocy i rady przy organizowaniu nauczycielskich konkursów recytatorskich i innych imprez kulturalnych.

W związku z Festiwalami Kulturalnymi, w którym czynny udział bierze zarówno ZNP, jak i ZLP, projektuje się zorganizowanie wspólnego seminarium dla aktywu związkowego na temat „Nauczyciel we współczesnej literaturze polskiej”.

Będzie to na szeroką skalę zakrojona próba ukazania nauczyciela i jego pracy w świetle dzieł literackich. Taka wielostronna konfrontacja, oparta na wnikliwej analizie, przyniesie zapewne wiele ciekawego materiału umożliwiającego lepsze poznanie i zrozumienie środowiska nauczycielskiego.

Równocześnie przy współdziałaniu Związku Literatów Polskich ogłaszamy konkurs literacki wśród nauczycieli na utwory poetyckie, prozatorskie i scenariusze pod ogólnym hasłem „Moje spotkania z Polską współczesną”.

Biorąc pod uwagę fakt mocnego powiązania nauczycieli twórców z różnymi dziedzinami naszego życia, można przypuszczać, że plonem tego konkursu będą ciekawe publikacje prasowe i książkowe.

Umowa o współpracy jest przejawem nowego układu stosunków pomiędzy tymi organizacjami i trudno było jej nadać od razu skończoną formę. Będzie się ona kształtowała w działaniu, w realizacji konkretnych zadań. Dlatego też nadano jej charakter ramowy i wyraźnie zaznaczono, że może być poszerzona o nowe kierunki współdziałania w miarę dalszego rozwoju współpracy. Wynika to z realnego spojrzenia na problem współdziałania i z przekonania, że zakres współpracy będzie się rozwijał i poszerzał.

STANISŁAW ALEKSANDRZAK



Leon Staniszewski

(gipsoryt)

ADAM JANICKI

Ars poetica

(fragment)

Zdania tylekroć kształtowane i odmierzone w równych wersach niechże się zmienia w lity kamień by w nich utrwalić kształt popiersia.

Nie piórem w dłoni, lecz kilofem, dłutem i młotem bez wytchnienia drążmy po twarzy smagły profil, po każdy miesiąc umiesienia.

Wydobyć zmarszczki tuż nad czołem i brwi strumiznę — brzemień czasu, smutek i radość, trud, wesołość, powiek wyniosłość — poszum lasu.

Niechże w źrenicach tli się dalej powstańczy horak, grad pocisków ... drążmy w tych oczach blask wytrwale i tą najbliższą sercu bliskość.

W opisie rzeczy darowanych rzeźbiąc niech młoty w żebra biją, niechże zachowa wierność pamięć tych co polegli i co żyją.

Wiersz niechaj rzeźbą pozostanie, a każde słowo uderzeniem tych, co odkrywa wierna pamięć by scalić ludzi i kamienie.

JANUSZ WERSTLER

Matkom wietnamskim

w rękach splecionych jak trzcina z symem co jak ziarenko ryżu uciekasz przez pola

a napalm tak piecze jak polana na słońcu

a gaz tak dusi jak konopna lina

a żelazo tak kłuje że nie czujesz bólu

ziarnko ryżu z rąk wypada

„MOJE SPOTKANIA Z POLSKĄ WSPÓŁCZESNĄ” FESTIWALOWY KONKURS LITERACKI

W ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego i Centralny Zarząd Klubów Literackich ZNP ogłaszają konkurs literacki dla członków ZNP pod hasłem „Moje spotkania z Polską współczesną”.

Utwory konkursowe, nie publikowane, powinny być tematycznie związane z pięknem ziemi ojczystej, z przemianami, jakie zaszły w naszym kraju w okresie powojennym, z życiem i pracą całego narodu, z osiągnięciami Polski Ludowej, z kulturą, oświatą i wychowaniem, ze współpracą i przyjaźnią z innymi narodami.

Ustala się trzy działy konkursu:

- poezja,
- proza (beletrystyka, reportaż, esej),
- scenariusz (filmowy, telewizyjny, teatralny).

W każdym dziale przyznane zostaną równorzędne następujące nagrody:

- I. nagroda 4000,— zł
- II. nagroda 3000,— zł
- III. nagroda 2000,— zł
- IV. nagroda 1000,— zł.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród, z tym, że suma przeznaczona na nagrody nie zostanie zmieniona.

Utwory konkursowe do poszczególnych działów można zgłaszać tylko pod jednym godłem.

W dziale poezji mogą być zgłoszone zestawy po 3 utwory.

W dziale prozy, zgłoszone utwory nie powinny przekraczać 30 stron maszynopisu.

W dziale scenariuszy nadesłane prace powinny mieścić się w granicach 40 stron maszynopisu.

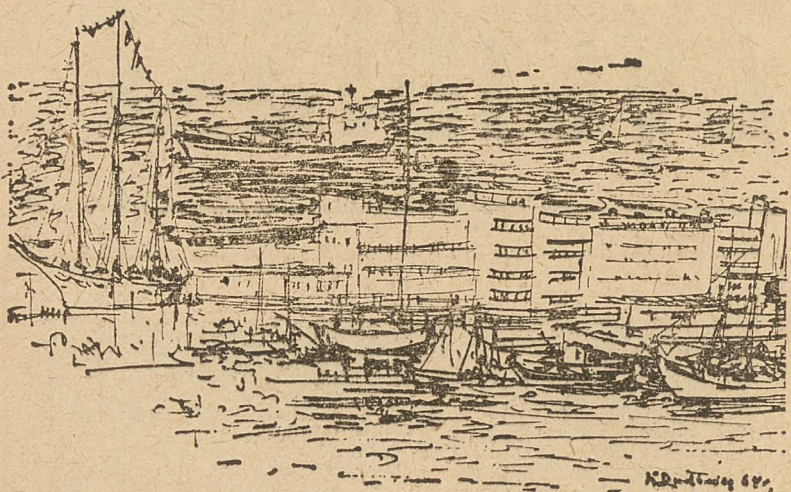
Utwory konkursowe opatrzone godłem (w załączonej kopercie imię, nazwisko i adres) należy przysyłać do dnia 30 września 1971 r. pod adresem: Zarząd Główny ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 z dopiskiem „Festiwalowy konkurs literacki”.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi do końca 1971 r. za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”.

Nagrodzone utwory będą wykorzystane w „Literackim Głosie Nauczycielskim” i w działalności kulturalno-artystycznej ZNP.

Skład jury konkursu zostanie podany w późniejszym terminie.

SPOTKANIE W GDYNI 1970



Krystyna Dutkiewicz — Warszawa

„Gdynia — port” (rys. tuszem)

Na wstępie kilka uwag o słuchaczach i programie kursu. W czwartym wakacyjnym kursie literackim w Gdyni wzięły udział 73 osoby. Dobór słuchaczy odbywał się poprzez zarządy okręgów ZNP. Większość uczestników przybyła z większych ośrodków miejskich, nie brakło jednak przedstawicieli Polski powiatowej i gromadzkiej.

Wśród uczestników kursu było 28 koleżanek i kolegów mających za sobą publikacje książkowe (również w almanachach), 40 — brało czynny udział w pracach towarzystw naukowych i oświatowych, 43 — organizowało spotkanie autorskie, natomiast 15 osób nie zasignalizowało swojego dorobku literackiego w formie publikacji w periodykach czy radiu.

Tak wielkie zróżnicowanie uczestników kursu doświadczeń literackich powoduje rokrocznie, szczególnie w fazie początkowych dyskusji, spiecia, zapim powoli się nie wyklarują. Doprowadza to ostatecznie, jeśli nie do akceptacji, to przynajmniej do zrozumienia granic tradycjonalizmu i nowoczesności. Dyskusja ujawnia niejednokrotnie, że zakres odczuwania, zrozumienia poezji u niektórych kolegów zatrzymał się na Tuwimie, Gałczyńskim, Broniewskim. Poważnym wkładem między innymi kolegów: L. Bakuły, St. Srokowskiego M. Doleckiego, J.Z. Ordon, S. Nyczaja, S. Poręby, jest to, że prezentowanym na seminariach utworom nie udzielano „taryfy ulgowej”, że nie dopatrywano się dobrej literackiej roboty tam, gdzie jej nie było.

Program kursu zawierał przede wszystkim rozwinięcie propozycji tematycznych oraz wysuniętych zagadnień, jakie zawarli słuchacze w podsumowaniu dorobku kursu ubiegłorocznego. Zapewniono np. udział znanych krytyków w wieczorach autorskich uczestników kursu. Pozwoliło to na obiektywną ocenę w dyskusji nad utworami, stwarzało naturalną okazję do nawiązywania kontaktów, konsultacji w sprawie szerszych zamierzeń autorskich.

Jednocześnie w programie kursu starano się uwzględnić te wszystkie ważniejsze zjawiska z dziedziny literatury, jakie przyniósł z sobą okres czasu między kursami. I wreszcie trzeba było omówić cały zespół spraw organizacyjnych, związanych z działalnością klubów literackich, wykorzystając okazję do spotkania z przedstawicielami ZG ZNP, reprezentantami życia politycznego, wydawcami, z redaktorami czasopism.

Z natury rzeczy uczestników kursu najbardziej interesował i interesować będzie zawsze warsztat twórcy.

Możliwość nawiązania dialogu z wielu wybitnymi twórcami w ciągu krótkiego czasu stwarza niepowtarzalny klimat o długotrwałym oddziaływaniu. Tu chyba ukryta jest jedna z podstawowych przyczyn jednomyślnej, pozytywnej oceny i jednoczesnego zainteresowania kursem literackim.

Z Marianem Reniakiem przeżyliśmy po latach na nowo sprawę bandy „Harnasia” w trudnych latach utrwalania się władzy lu-

dowej. I jak to w życiu bywa, barwna, niestychanie sugestywna opowieść autora „Niebezpiecznych ścieżek” znalazła echo na sali w postaci głosów naocznych świadków tamtych spraw z odległych dni.

Spotkanie z redaktorem naczelnym „Żołnierza Wolności”, płk. Eugeniuszem Banaszczykiem, autorem wielu książek i filmów o tematyce wojskowej, zaczęło się od przedstawienia „Lat wojny w literaturze i filmie”. Później, dzięki ogromnej bezpośredniości autora, jego wnikliwości w ocenie zjawisk historycznych i literackich, zamieniło się w pasjonujący dialog o sprawach obronności kraju, o patriotyzmie, o programach nauczania historii, w dyskusję wokół tematów, które od lat czekają na autorów.

Krzysztof Kąkolewski, znakomity reportażysta i scenarzysta filmów, autor sensacyjnych książek, poprowadził słuchaczy ścieżkami pewnych obszarów naszej rzeczywistości, nie szczędząc po drodze dywagacji filozoficznych i anegdotycznych. Ukazał dowodnie, jak bardzo bywa skomplikowana, najeżona przeciwnościami Szara Rzeczywistość. Prezentując swoje ogromne doświadczenie i znakomitą formę wypowiedzi, w eseju „Bohater autentyczny a zmyślony” ukazał, jak skomplikowany i trudny do opanowania bywa warsztat reportażysty.

Na tle wypowiedzi rzeczników literatury faktu, prezentujących swoimi indywidualnościami ekspresjonizm, zbratanie z zapotrzebowaniem społecznym, aktualizację dążącą do uogólnienia, literacka sylwetka i wystąpienie Franciszka Fenikowskiego, który swój talent poświęcił prawie wyłącznie sprawom morza, polskiego morza, rysowały się finyzyjnie, poetycko.

Jak wspominałem, w pracach kursu w szerszej niż dotychczas mierze uczestniczyli krytycy literatury. Ryszard Matuszewski przedstawił „Panoramę twórczości poetyckiej lat 1969/70”, omówił także dorobek twórczy członków klubów literackich, był obecny na wieczorach uczestników kursu. Również Wacław Sadowski, który scharakteryzował „Główne zjawiska w najnowszej prozie polskiej”, poza swym udziałem w seminariach ocenił indywidualnie wiele utworów uczestników kursu.

Studium porównawcze „Broniewski — Przyboś — Szymborska” zaprezentował znawca problemów wersyfikacyjnych — Zbigniew Siatkowski. W eseju „Obrona niemożliwości, czyli tłumaczenie poezji” Seweryn Pollak oparł swoje rozważania o teorii przekładu na wybitnych osiągnięciach poetów radzieckich.

Bardzo nowocześnie potraktowała Halina Skrobiszewska temat „Problemy i tendencje wychowawcze literatury dla dzieci starszych i młodzieży”, włączając do prelekcji oryginalne nagrania słuchowisk radiowych.

Praktyczne znaczenie miały spotkania z dyrektorami wydawnictw Stanisławem Machem i Januszem Maruszewskim. Dyrektor I. W. „Nasza Księgarnia” Stanisław Mach, mecenas klu-

bów literackich, tradycyjnie zainicjował zajęcia kursowe, obrazujące awans polskiej książki dziecięcej w świecie, dzieląc się doświadczeniami wydawcy, prezentując zgromadzoną na kursie dorobek „Naszej Księgarni”, która niedługo będzie obchodziła jubileusz 50-lecia. Dyrektor Janusz Maruszewski omówił „Profil i kierunki działania Wydawnictwa Harcerskiego na tle sytuacji społeczno-wychowawczej” dając jednocześnie wyraz zainteresowania wydawnictwa twórczością członków klubów.

Ale niezapomniany i jedyny był wieczór autorski Anny Kamińskiej. Poetka porwała salę. Nowoczesność jej wiersza zespalała się z głębokim, przejmującym ukazaniem losu człowieka we wszystkich tragicznych zawiłościach współczesnego świata.

Jakby w formie rewanżu w drugiej części spotkania wystąpiło 17 koleżanek i kolegów w „Turnieju jednego wiersza”.

Przechodząc do omówienia spotkań w szerszej niż literacka płaszczyźnie, pragnę zasignalizować szaczącą dla członków klubu obecność Wiesława Adamskiego i Wiesławy Król.

Sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych w obszernym wystąpieniu poruszył cały zespół zagadnień związanych z polityką kulturalną CRZZ, omawiając szerzej założenia przygotowywanego Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych oraz charakteryzując aktualną sytuację w związkach twórczych.

Kol. Wiesława Król poinformowała uczestników kursu o przebiegu i problemach Jubileuszowego Zjazdu ZNP oraz o wnioskach wynikających z tego zjazdu dla poczyniń Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP. Podkreśliła znaczenie porozumienia w sprawie współdziałania i współpracy między Związkiem Literatów Polskich a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Spotkanie z redaktorem naczelnym „Głosu Nauczycielskiego” Kazimierzem Wojciechowskim upłynęło w atmosferze zainteresowania i zgłaszania wielu konkretnych propozycji. Redaktor Wojciechowski omówił całokształt zagadnień związanych z rolą, jaką odgrywa „Głos Nauczycielski” w życiu szkoły i nauczyciela, trudności powodowane dysproporcją między objętością „Głosu” a bogactwem tych zjawisk i problemów z dziedziny życia związkowego, polityki oświatowej, które pismo obowiązane jest zarejestrować, omówić krytycznie. Podkreślił z zadowoleniem żywe zainteresowanie redaktorów pism nauczycielskich krajów socjalistycznych „Literackim Głosem Nauczycielskim” oraz ruchem klubowym.

Powróćmy jeszcze do zajęć seminaryjnych kursu. Poza „Turniejem jednego wiersza” w wieczorach autorskich prezentowali swoje utwory: E. Wieczorkiewicz — Kraków, W. Woźnicki — Warszawa, W. Kowalski — Kielce, J. Jucewicz — Bydgoszcz, Cz. Niemcewicz — Rzeszów, R. Turkiewicz-Michalak — Opole, A. Nożalski — Lublin, J. Pętlewski — Lublin, J. L. Ordon — Toruń i L. Bakuła — Ustka.

Za najciekawsze wieczory uczestnicy kursu uznali dyskusję nad „Aldoną z wieży” L. Bakuły i prezentację fragmentów przygotowanej do druku powieści Cz. Pawłowskiego. Bardzo burzliwy przebieg miała dyskusja nad partiami przygotowanego do publikacji poematu J. L. Ordon. Duże zainteresowanie wywołały fragmenty powieści E. Wieczorkiewicza „Głogi nad Narwią”.

Niejako wizytówką poetyckich możliwości stało się spotkanie z wycieczką nauczycieli z Czechosłowacji. Dzięki przekładowi Gustawa Przeczka i Sajdaka, odbiór wierszy przez kolegów czechosłowackich był znakomity, tak jak zresztą i odbywające się w niezwykle serdecznej atmosferze całe spotkanie.

W czasie kursu poznaliśmy pierwsze, nieliczne jeszcze, próby poetyckie pokolenia, które urodziło się już po wojnie. Czekamy z zainteresowaniem i ciekawością na zaprezentowanie się w działalności klubowej tej nowej fali.

Jak co roku, w programie kursu znalazły się sprawy organizacyjne klubów literackich. Spotkanie, na którym przewodniczący okręgowych klubów przedstawili sprawozdania z pracy klubów, prowadzili: Stanisław Aleksandrak i Jan Mołda. Prezes klubu literackiego ZG ZNP scharakteryzował zasady porozumienia zawartego między ZG ZNP i Związkiem Literatów Polskich, poinformował o przebiegu wstępnych prac wynikających z tego porozumienia, zapowiedział rychłe ukazanie się „Almanachu”. Odpowiadał na liczne pytania uczestników kursu.

Zespół kolegów w składzie: L. Bakuła, Z. Kętrzyński, S. Poręba, J. Jucewicz, J. L. Ordon, S. Nyczaj i S. Srokowski, zebrali i opracowali wnioski przyjęte potem w dniu zakończenia kursu.

BOLESŁAW ZAGAŁA

RAFAL ORLEWSKI

ZIARNO

Jeszcze w tobie odnajdę ziarno którym zgubił podczas długiej wędrówki polem bezimiennym jeszcze zerwę kwiat żółty z pieśni którą lubił człowiek dyszący dotąd we mnie snem kamiennym

i może będę szukał lat biegnących wartko kiedy nikt nie dostrzegł lotu moich ptaków a ty wiazałaś włosy czerwona kokardką upodobniona tylko jednej barwie maków

Jeszcze w dłoniach twych

tańczące ognisko by zrozumieć że kochać to — nie i to — wszystko

zgaszę

PERŁA

Zonie

Drogą idą ludzie. Niosą worki na plecach i uginają się pod nimi. Nie przystają, nie odpoczywają, wciąż idą naprzód, wszyscy w jednym kierunku. Pytam jednego z nich:

— Dokąd idziesz, człowieku?

— Idę do celu.

— Daleko jeszcze?

— Idę już całe życie, ale teraz

wiem, że cel niedaleko.

— A co dźwigasz w worku?

— To są moje doświadczenia. Najlepsze, jakie udało mi się zebrać w życiu. Chciałem drogi nimi wysadzić, by ludzie nie błądzili, lecz nikomu nie były potrzebne i moje drogi trawą zarosły. Podobno wszyscy mają worki pełne swoich mądrości.

— Więc rzuć ten ciężar.

— Rad bym, ale nie mogę; to są moje doświadczenia i muszę je dźwigać. Zresztą zapewniam cię, że są to same mądrości. Ale gdy dojdę do celu i rzucę mój worek do źródła zapomnienia, zamieni się on w perłę, w dużą białą perłę. I to będzie moja nagroda.

— Skąd wiesz o tym?

— Nie wiem, ale chciałbym, żeby tak było. Wciąż się pocieszam, że dźwigam nie na darmo i lżej mi z tym iść.

— A jeśli zamieni się w odrobinę kurzu?

— To niemożliwe, chciałbym, żeby w perłę. I nie zatrzymuj mnie, proszę. Muszę spieszyć do celu.

WŁODZIMIERZ MARTYNIUK

STANISŁAW SROKOWSKI

TĘTNO

w pokosach śmiechu umykasz daleka prosto w świtanie trawy przechylasz począta białością dojrzewasz w żyłach próżno gniewny na drogach czekasz

a gdy nagła jasność nad polami wiem że to radość u stóp ci się ściela proszę dotknij ten obo kamień a on ożyje i wzruszy zieleń

jak długo jeszcze mam płać ścieżki schodząc jak senny kładkami ciszy czy mam być zniczem gdy spadną śniegi i szumieć ogniem aż mnie usłyszysz

czy stanąć nagi w oddechu mrozu aż wiatry chłód mój tobie doniosą

ALICJA KREKIEWICZ

TADEUSZ SOROCZYŃSKI

CZASEM

S P L O T Y

Czasem trzeba porzucić niedopaloną jeszcze między palcami przesłać nie zdziwić się nie krzyknąć —

— patrzcie patrzcie jak lekkie bez niego moje stopy
jakie ramiona szczelne
jakie dłonie od zaraz gotowe
ile nocy w włosy nabrałam
ile spojrzeń skórę mi rozdziera
patrzcie jak jesienniejsze polna leśna przydrożna

... nie zdziwić się nie krzyknąć między placami przesłać schować się weisnąć za uśmiech tarczę co wargi rani

I
Za miastem sady rozsypały się w tych sadach słońce dojrzewa w owocach w tym słońcu ojciec wapienną ręką rozświetla drzewa a w mieście poranne owoce dzwonów uderzają w moje okno powietrze nasycone pszczołami powtarza się powtarza się czas zwarty w drzewach na nowo szeleści

II
To się rozplatało wiatr na równinie to zagubiło ślad w wysokiej trawie to weszło w sady i dzwięczy w owocach jak światło lata które mam dojrzale co brzęczy w sadach muzyką brązową na powrót spłotę pamięć w żytni powróż.

LOTHAR HERBST

CHWILA

przychodzisz jak morze
szumne i bolesne
napięte na żagle czasu
twoim odpoczynkiem jest
śpiew ryb

tańczący horyzont
moim bólem
twoje odejście

przychodzisz
i tyle twego przyjścia
ile bólu między niebem
a ziemią
morzem całym

odchodzisz
a ciągle trwasz
w dopowiedzeniu powietrza

a kiedy morze się cofa
za błękit i krzyk
wtedy jedynie obraz
i sen

wtedy jedynie martwe ryby
i ból

KIRA IWASZYŃSKA

CIEBIE WYSLAĆ

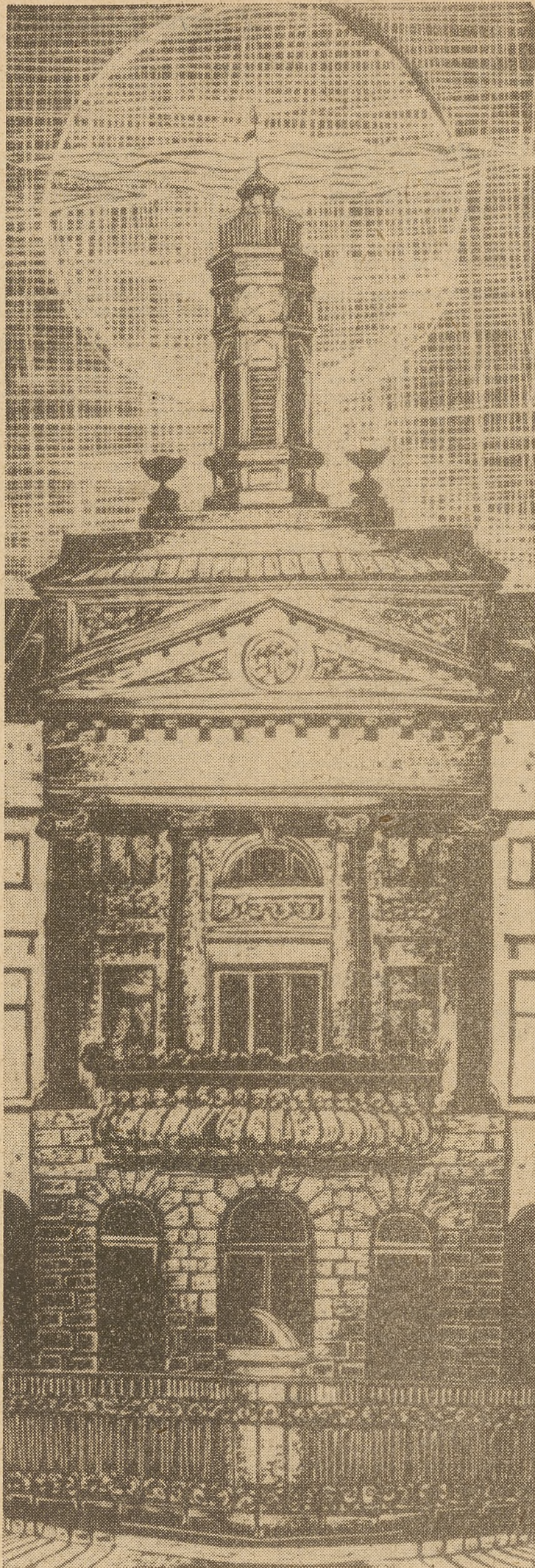
Ciebie wysłać
na bezdroża leśne

i kazać
żebyś wrócił
z obłąkawionym
niedźwiedziem

albo kazać
miodu wyblagać
u pszczoł dzikich

albo żebyś mnie
przebrał nocą najkrótszą
w paki zielone

żebyś w drugą noc
zakwitła



Bronisław Tomecki

PŁOCK

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

REPORTAŻ Z ÓSMEGO POKŁADU (fragment)

Tu jest inny świat. Obcy zmysłem.

Unoszę płat pęknięty promieniście.

Zwałam na stos. Płynię fala kamienna.

Dotykam:

Twarz ojca gdy leżał na brzegu morza
a stado ryb konało w wybuchu bomby
lecz oczy nadal zachwycone słońcem.

Nieraz zdaje mi się, że idę wąwozem
i na końcu otworzę furtkę jasności.

Staną przed lasem jesiennym.

Nareszcie mogę wyciąć w drzewie płaczu
scenę pożegnania. Stoją ludzie niemi.

Kamienne dłonie wznoszą ku ptakom burzy,
przyzwalając ich na świadków radosnych.

Był taki moment — gdyśmy odwalili ścianę —
że zwróciły się ich ciała ku nam

i w tym skrętoległym obrocie umarli na zawsze
jako bóstwa uczujące czernią.

Bo czyż można dojść granicy w nas otwartej promieniście?

Poznać chwilę skazującą zieleni na krwioobieg węgla.

Stać się aniołem rozmawiającym z ptakami nocy
dla których błękit w czerni ukryty

Jest nadal niebem rozpiętym w żaglowaniu.

MAREK JODŁOWSKI

ELEGIA

WCIAŻ OCALANA W PAMIĘCI

ja — rzeka mojej matki przepływam przez ogród
śród rabarbaru pokrzyw które potężnieją w głos
organów zieleni dyszących podniebnie
aż się wywikłam z niepamięci gęstej
przestanie durzyć już narkoza mięty

ja — rzeka mego ojca przepływam przez lasy
przepływam przez pola i przez wyrwy w ziemi
gdzie stoją mężczyźni ciężko pochyleni
mężczyźni na baczość ludzie powaleni
już się zaczyna wyrwa w życiu i w pamięci

ja — rzeka w nurcie głównym której pośród nocy
topiła się dziewczyna niebem oślepiona
niebem czarnym i bliskim niby oddech chłopca
aż się łąki nadbrzeżne zanosily rzeniem
estrym rzeniem koni w tężejącą pamięć

ja — rzeka łunnych ludzi płynę przez kamień

ZBIGNIEW WALDEMAR OKON

RZĘKA

Szedłem do tamtej rzeki i to było najpiękniejsze. Nic pięknniejszego nie mogło już być. Szedłem i nie zastanawiam się nawet, dlaczego tam idę. Bo idąc, mogłem myśleć o rzece, o tamtym starym człowieku, o wojnie. Mogłem do rzeki pojechać rowem. A ja szedłem tylko sobie, żeby iść i żeby dojść do tamtej rzeki. Mogłem też iść całe życie i to było mi obojętne. Do rzeki doszedłbym i tak. Szedłem krokami lekkimi czy ciężkimi, już nie pamiętam, niczego nie chciałem pamiętać, koszulę niosłem pod pachą, to wiem, bo ludzie potem opowiadali, że jestem wariatem, oni tak mówili wariat, a mnie to było obojętne, szedłem do rzeki. I nie wiem, czy szedłem przed

siebie. Szedłem do rzeki, a do rzeki można było dojść, idąc nie tylko przed siebie, ale i w bok, więc nie wiem, czy szedłem przed siebie czy w bok, kto był tam to wiedział.

Ta rzeka płynęła tedy już dawno, pamiętał ją dziadek i dziadka dziadek, czyli była to stara rzeka mądra rzeka. Ludzie ją przeklinali i złorzeczyli rzece, ale rzeka była niewinna, bo ona tylko płynęła, i płynęła, i nie więcej nie robiła. Nawet młyna na niej nie było, czy coś takiego, co jeszcze powinno być na takiej rzece za co można byłoby ją przeklinać. Ale ludzie przeklinają wszystko i złorzeczą wszystkim, bo to są ludzie. Kiedy rzeka wylała — przeklinali rzekę, kiedy płynęła

spokojnie — przeklinali rzekę, kiedy miała brudną lub czystą wodę — przeklinali rzekę, kiedy dawała im ryby i śmierć — przeklinali rzekę. To są ludzie.

Więc szedłem do rzeki, koszulę niosłem pod pachą, gorąco było, ludzie mówili wariat, ale ludzie zawsze tak mówią, nie tylko o mnie. I nie myślałem o niczym, taki już jestem, tak mi było najlepiej, tak mi jest najwygodniej. Nawet o ludziach, którzy przeklinają rzekę, nie myślałem.

Była to piękna rzeka, szeroka rzeka, smutna rzeka, nie płynęła tak jak inne wielkie rzeki z południa na północ, ale z północy na południe. Ludzie nie mogli jej tego wybaczyć, o tym zapomnieć. Tacy są ludzie, oni nie chcą wybaczać, ludzie chcą tylko pamiętać. Wszystko pamiętać.

Na wiosnę czterdziestego trzeciego, rzeka wylała i zerwała most. W wiosce byli partyzanci, młode równe chłopaki. Nie mieli którejś wracać do lasu, przez rzekę nie mogli przepłynąć się w dzień. Czekali do wieczora. Wtedy ktoś zdradził. Przyjechali Niemcy, cztery samochody. Partyzanci uciekali przez rzekę, mu-

sieli uciekać, nie mieli już amunicji, a oni tak do nich strzelali — bezbronych. Wszystkich zabili.

Bo gdyby płynęła tak jak inne wielkie rzeki, uratowałyby partyzantów, nie wiem jak, ale uratowałyby. Na północy były lasy, niedaleko od wioski. Stamtąd płynęła rzeka, a powinna tam płynąć. Tak mówili ludzie i przeklinali rzekę. Jakby ona była Niemcem, jakby to była niemiecka rzeka, tak ją ludzie przeklinali. Rzuciłem się na brzeg, ciężko upadłem. Tak padali na brzegu tylko zabici partyzanci, którzy nie dobiegli do wody. Patrzyłem na rzekę, nie opalałem się, nie robiłem nic, tylko patrzyłem na rzekę. Długo patrzyłem. Widziałem różne rzeki, ale takiej rzeki nie widziałem. Z krzyżami, tam na mieliźnie — i dalej. Tam postawił ktoś krzyż, drewniane krzyże tam ktoś postawił.

Ludzie przeklinali tę rzekę. Krzyże postawił stary przewoźnik, jeszcze w czterdziestym trzecim postawił te krzyże. On kochał rzekę. I syna. Jego syn zginął w tej rzece, ale on kochał i rozmawiał z rzeką. I rzeka po-

wiedziała mu, że nigdy nie oddała jego syna Niemcom, do wolnej Polski go zabrała. Tak mówił stary przewoźnik. Ale tego nikt nie sprawdził, bo stary umarł. Zresztą, nie wiadomo czy umarł. Zginął. Poszedł chyba do rzeki, do syna. On się zawsze tam do niego wybierał.

Była to piękna rzeka, smutna rzeka, szeroka rzeka. Ludzie ją przeklinali, ale to są ludzie, tacy są ludzie.

Leżałem na brzegu rzeki, nie wiem, jak długo leżałem. Na pewno dłużej leżeli tutaj zabici partyzanci, młode chłopaki jak ja i młodsze, zanim ich stary nie zepchnął w nocy do wody, żeby popłynęli do wolnej Polski. Potem wziąłem koszulę i poszedłem, normalnie poszedłem, nie rzuciłem kwiatów do wody, nie złożyłem hołdu zabitym, nie takiego nie zrobiłem, tylko wziąłem koszulę i poszedłem.

Ludzie mówili wariat, ale ludzie mówią tak zawsze, nie tylko o mnie. Tacy są.

Lubuskie Towarzystwo Kultury wydaje arkusze poetyckie. Dotychczas ukazało się ich dwanaście. Wśród autorów znajdują się też nauczyciele: Czesław M. Czyż i Janusz Westler. Ich tomiki, podobnie jak wszystkie pozostałe, są niewielkie. Zawierają czasem tylko po kilkanaście wierszy. Arkusz Czesława M. Czyża pt. „Pogoda człowieka” składa się z dziewięciu tytułów. Ostatni wiersz ma dwie części i stanowi próbę poematu, który niewiele różni się od pozostałych wierszy w treści i atmosferze. Są to bowiem teksty oparte na łączeniu elementów krajobrazowych z uogólnieniami na temat człowieka zapisywanymi w pierwszej osobie.

Najślabszym wierszem jest tekst najambitniejszy w zamiarze pt. „Próba uogólnienia”. Jest to w istocie banalna wyliczanka w rodzaju: „Są rzeki błędzeń wody zapomnienia (trawy odpochnięcia i owoce grzechu) wyhodowane w czasie i w pustych ścianach głowy (wątle patrzy na świat poprzez nasze oczy) czymże jesteśmy poza chwytliwą rośliną (poza ptakiem w śpiewie) mrówką podczas pracy (owocem w dojrzewaniu ogrodu w przekwiciu zbożem złotochlebnym deszczem w jesieni (czymże myślicie; rzeką zapomnienia) czy ziarenkiem w trawie”.

Zacytowałem cały wiersz, żeby pokazać jałowość nie tylko tego (wyliczanki), lecz każdego chwytu, jeśli zostaje tylko sobą i niczym więcej. Niestety, młodzi poeci bardzo często chcą po prostu wiedzieć, jak się wiersze pisze, czyli znać określoną ilość modnych chwytów. Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że tak skrajny przykład chwytu zwanego wyliczanką jest w arkuszu poetyckim Czyża tylko jeden, ale widać jego pogłosy także w wierszach „Mit” i w innych. Jest to chwyt już ograny. Autor jakby sam to wyczuwał, bo stosuje też inny: używanie (czasem nadużywanie) rzadziej występujących spójników, przyimków, przysłówków itp.

Na przykład pisze: „Więc nadal życie pogody (drzewem we mnie rośnie) więc rybą płynę...”. Albo: „Obszerna nazbyt i ważka to granica...”. Lub też: „wiązane zewsząd powrośkami gleby...”. Do tego sposobu poezjowania należą też zwroty: „Otom jest”, „Czymże jesteśmy... czymże myślicie”.

Arsenał podobnych zwrotów przeważnie rozpoczynających wersy jest u niektórych poetów bogatszy, ale u naśladowców nawet naśladownictwo uboższe. I znów trzeba powiedzieć, że nie wszystkie wiersze Czyża posiadają takie chwytły modnych swego czasu początków zdania lub jego równoważnika. To są jednak sprawy zewnętrzne. Ważniejsze wydaje się naśladownictwo w treści.

Chodzi mi tu o wieloznaczność. Młody poeta wie, że wiersz musi być wieloznaczny. Zapomina tylko o tym, że w tej wieloznaczności musi istnieć, jakaś odkrywalna struktura, bo inaczej wszystko staje się przypadkową magmą pojęć, słów, co najwyżej złomem obrazów czy metafor. Takim utworem jest właśnie próba określenia, tylko że czytelna w swym banalnym charakterze.

W wierszach Czyża trudno się doszukać struktur wynikających z określonych momentów, zmieniających określonymi stadiami, elementami do efektu. W wierszach tych można poprzestawiać linijki (nie wszędzie), co na ogół nie wpłynie na zmianę treści, bo różne części w ogóle mogą istnieć bez innych.

Poza tym autor chce być jeszcze komunikatywny, co prowadzi go

do lichej publicystyki: „obyśmy go nie szukali potem (na dnie zwapniałej rzeki i w pęknięciach gleby) — mowa o człowieku. Lub wtedy, gdy pisze: „Taka jest prawda (żadni pieśni albo słowa) w pozie jak aktorzy czekając (dojrzelśmy w oku jego chichot tylko”.

Widoczny jest tu kolejny chwyt. Polega on na tym, że zwykle zdania publicystyczne tak się buduje, żeby robiły wrażenie poezji. Autorowi wydaje się, że jeśli zamiast: dojrzelśmy w jego oku chichot, powie: dojrzelśmy w jego oku chichot tylko, uzyska poezję. W oparciu o ten chwyt zbudowany jest wiersz „Wyznanie”, poświęcony Andrzejowi K. Waśkiewiczowi.

Autor usiłuje być poetą o ambicjach intelektualnych, ale właśnie dlatego jego wiersze są obciążone zbyt wieloma pojęciami na niekorzyść obrazów. Wycho-dzenie od elementów krajoznawczych jest dobrym punktem wyjścia, ale chodzi o wynik. Na Czesławie M. Czyżu surowo zemściła się porada często udzielana młodym poetom, żeby podpatrywali mistrzów lub tych eksponowanych. Efekt tej porady strzeszcza się często w tym, że podpatrzeć można chwytły i całą czyją zewnętrzną.

Niestety, nie tylko „Pogoda człowieka” grzeszy takim właśnie stosunkiem do osiągnięć poetyckich. A sprawa jest tym ciekawsza, że wiersze Czyża przy czytaniu mniej analitycznym potrafią wywołać wrażenie, że są zupełnie przeciętne na tle wielu innych autorów spośród dwunastu wymienionych arkuszy, wydanych staraniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

LESZEK BAKUŁA

*) Czesław M. Czyż: Pogoda człowieka. Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1970.

Pisali o nas

Coraz częściej na łamach czasopism literacko-społecznych pojawiają się nazwiska pisarzy, członków nauczycielskich klubów literackich. Zdarza się to przeważnie przy okazji debiutów książkowych, wydania nowego tomu poezji lub prozy, rozstrzygnięcia konkursów czy też innych wyróżnień. Głosy te, najczęściej powinny znaleźć jakiegoś odbicie w „Literackim Głosie Nauczycielskim”, by za jego pośrednictwem, jak w soczewce, ukazywać osiągnięcia i sukcesy twórców związanych ze szkołą i działalnością oświatową. Wychodząc z tego założenia wprowadzamy dział „Pisali o nas” i będziemy do niego przynosić krótko głosy innych czasopism o twórczości i działalności naszych kolegów.

Recenzja tomiku jest pozytywna i wskazuje na odrębne cechy twórczości poetyckiej autora, mimo że pozornie mogłoby się wydawać, że niewiele się ona różni od twórczości innych młodych poetów zwanych klasycystami.

W tym samym numerze „Poezji” przy okazji rozstrzygnięcia konkursu literackiego o nagrodę im. Józefa Czechowicza na tom poezji i prozy, zorganizowanego w 25-lecie PRL i 30 rocznicę śmierci Czechowicza, wśród wyróżnionych znajdują się nazwiska naszych kolegów. W dziale poezji wyróżnienie otrzymał Wiesław Kazanecki z Białegostoku, w dziale prozy III nagrodę Marian Kowalski ze Szczecina, a wyróżnienie wspomniany już W. Kazanecki. Gratulujemy i jednocześnie z przyjemnością odnotowujemy, że wśród laureatów tegorocznych nagród wojewódzkich w Opolu znajduje się znany nam z twórczości i działalności klubowej Bogusław Żurkowski.

We wrześniowym (9) numerze „Poezji” przy okazji książkowego debiutu Lothara Herbsta autor recenzji Bogusław Sławomir Kunds wspomina również o wrocławskim środowisku poetyckim, w którym niepoślednią rolę odgrywają nasi członkowie. „Nie ma bowiem — pisze recenzent — jakichś głębszych, wykraczających poza poetykę, pokrewieństw łączących poetów zaliczanych do tej „szkoły”: Srokowskiego, Wolniaka, Chacińskiego, Kulkowski-go. A poza tym każdy debiut wrocławianina podważa sensowność tak rozumianej kategorii „szkoły wrocławskiej”. Nie mieszczą się bowiem w jej ramach ani Belczęcki, ani Wojacek, ani Lothar Herbst”. O samym autorze zbioru pt. „Pejzaże” pisze recenzent, że nazwisko Lothara Herbsta nie jest obce czytelnikowi najmłodszej literatury, gdyż wiersze jego i recenzje ogłaszane są w prasie. A poza tym Lothar Herbst jest założycielem i redaktorem naczelnym „Agory”.

kowany też został dłuższy fragment opowiadania działacza naszych klubów, poety i prozaika lubelskiego Zbigniewa Strzałkowskiego, który za utwór pt. „W cieniu topoli” otrzymał III nagrodę VI Wiosny Opolskiej.

W tym samym numerze „Opole” prezentuje czasopisma wychodzące na czesko-polskim pograniczu. Przy omawianiu czasopisma „Zwrot” (miesięcznika wydawanego w Czeskim Cieszynie przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy) wymienia naszego kolegę Gustawa Przeczka, pisząc o nim: „...uczestnik walk o wolność i wyzwolenie swego kraju, społecznik, więzień obozu Mauthausen-Gusen, pedagog i pisarz. Jego wiersze ukazują dbałość autora o umiejscowienie treści w konkretnej sytuacji, a refleksje wojenne kojarzą się u niego z bliskim krajobrazem i niezapomnianym doznaniem. Za najbardziej gruntowną samowiedzę literacką uznaje medytacje o ciągłym poszukiwaniu.

„Książki dla ciebie” anonsują w ostatnim numerze pozycje wydawnicze całkowicie „nauczycielską”. Jest praca zbiorowa pt. „Wspomnienia nauczycieli śląskich”, stanowiąca plon konkursu zorganizowanego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach, Zarząd Okręgu ZNP oraz Śląski Instytut Naukowy. Większość prac związana jest pierwszymi latami po zakończeniu drugiej wojny światowej. Wspomnienia składają się na barwny obraz pionierskiego trudu w budowie szkolnictwa na ziemiach przywróconych Macierzy.

Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu ZNP w Bydgoszczy działa już dwa lata i skupia 42 nauczycieli, którzy próbują swych sił w twórczości literackiej. Są wśród nich początkujący, ale też i tacy, którzy mają na swym koncie wydane tomiki poezji lub prozy. Na zebraniach, które odbywają się raz w miesiącu, prezentowana jest twórczość poszczególnych członków, omawiana wartość utworów, ich formy, braki i pozytywne osiągnięcia. Organizowane są również spotkania z naukowcami, działaczami kultury, z literatami.

Kilku członków klubu, którzy mieszkają daleko od Bydgoszczy, postanowili zorganizować w Chełmży jakby pododdział Klubu Literackiego. Jest tam dogodne miejsce w miejskim klubie pod Ratuszem, odpowiednio i należyście przystosowanym do zebrania, jest duży krąg ludzi, którzy interesują się literaturą, kulturą, sztuką. Został zorganizowany zarząd klubu, kawiarenka oraz działa tam też Kujawskie Towarzystwo Kulturalne, z którym założyciele pododdziału Klubu Literackiego ZNP nawiązali współpracę. Wyszło to na korzyść Klubowi Literackiemu, bowiem Kujawskie Towarzystwo Kulturalne ma fundusze, a Literacki Klub Nauczycielski ludzi, którzy chętnie odbywają spotkania z działaczami miasta, mieszkańcami i młodzieżą szkół średnich.

Działalność tę prowadzi nasz Klub Literacki od początku 1970 roku. Odbyły się już spotkania w klubie z: Jerzym Ordanem z Torunia — poetą, Henrykiem Dor-skiem — reprezentantem Chełmży,

Antonim Cybulskim z Włocławka oraz Edwardem Osuchem — miejscowym działaczem. Przygotowuje się obecnie do spotkania kol. Stanisław Poręba z Grudziądza, piszący wiersze dla dzieci. W roku szkolnym 1970/71 zjednamy dla naszej działalności jeszcze szerszy krąg nauczycieli-literatów.

Oprócz wyżej opisanych poczynań, na czasach literackich w Gdyni (2—15 lipca bieżącego roku) zorganizowaliśmy i ułożyliśmy plan pracy dla grupy korespondentów do „Głosu Włocławka”. Redakcja tego dziennika utworzyła z dniem 1 września 1970 roku kulturalno-literacki dodatek pt. „Tematy”. Pomógł nam w tym redaktor „Głosu Włocławka” — kol. A. Cybulski, który brał udział w kursie literackim.

Nasza praca poszerza działalność Okręgowego Klubu Literackiego ZNP na mniejszy ośrodek, uaktywnia go, pobudza do zainteresowania literaturą. Daje możliwość większej liczbie członków Klubu Literackiego do prezentacji swoich utworów, pomaga, nasuwa refleksje, usprawnia pracę, uaktywnia. Podnosi autorytet i rangę nauczyciela-literata w środowisku. Pomaga środowisku w zakresie czytelnictwa, wyboru dzieł literackich, uczy obserwacji, słuchania krytyki, wyrabia gust. Zachęca młodzież szkół średnich do czynnego życia literackiego.

Działalność nasza jest początkująca, łatwo wymierna, ale potrzebna w środowisku i ciekawa, a nam daje dużo satysfakcji.

EDWARD OSUCH

NA MAZOWSZU

13 września bieżącego roku odbyło się spotkanie klubu literackiego działającego przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego ZNP. Tym razem członkowie klubu spotkali się z redaktorem mazowieckiego miesięcznika „Barwy”, poetą Tadeuszem Chudym.

Tematem spotkania była twórczość tego poety. Po prezentacji utworów autora wysłuchano wierszy napisanych przez członków klubu, przeprowadzono dyskusję na temat warsztatu pisarskiego. Postanowiono utrzymać ścisłą współpracę z redakcją „Barwy” i dołożyć starań, by z okazji „Dnia Nauczyciela” re-

dakcja zamieściła w swym czasopiśmie kolumnę wierszy mazowieckich poetów — nauczycieli. Nadmienić trzeba, że już w szeregu numerach tego czasopisma ukazywały się wiersze i recenzje, które wyszły spod pióra członków klubu.

Jednocześnie członkowie klubu uznali za potrzebne, by na te spotkania zapraszać też nauczycieli polonistów z powiatów położonych blisko Warszawy.

Przedstawiciel ZG ZNP kol. Jan Mołda zapoznał kolegów z inicjatywami w różnych sekcjach okręgowych.

JÓZEF MART

PIERWSZE IMPREZY FESTIWALU ZNP

Bieżący numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” ukazuje się w dniu uroczystej inauguracji Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych.

W 37 numerze „Głosu Nauczycielskiego” zamieszczony został wywiad z sekretarzem ZG ZNP,

kol. Wiesław Król, przewodniczącą Komitetu Wykonawczego Festiwalu naszej organizacji związkowej. W wywiadzie tym szczegółowo został omówiony program udziału ZNP w festiwalu.

Pierwszą imprezą Festiwalu Kulturalnego ZNP będzie koncert laureatów konkursów piosenki radzieckiej, połączony z otwarciem centralnej wystawy nauczycieli-plastyków pt. „Lenin”.

Wymieniony koncert i otwarcie wystawy odbędzie się w dniu 9 listopada br. w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela przy ul. Brzozowej.

Odbędzie się również występ nauczycielskich zespołów małych form, wytypowanych na rejonowych przeglądach organizowanych przez okręgi ZNP. Wspomniane zespoły wystąpią w gmachu Zarządu Głównego ZNP w dniu 14 listopada br.

Kolejną imprezą festiwalową będzie galowy koncert laureatów II konkursu krasomówczego ZNP, który zostanie zorganizowany w dniu 7 grudnia br. w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela przy ul. Brzozowej.

O imprezach przeprowadzonych w ramach realizacji programu udziału ZNP w Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych będziemy systematycznie informować naszych czytelników.



Estrada Literacka Klubu Nauczycieli w Łodzi

Foto: W. Kraska

CUI BONO?

Kiedy w 21 numerze „Kulis” ukazał się artykuł pt. „Kiosk z maturami”, zajęliśmy wobec niego stanowisko aprobujące. Mimo że na pewno nie przysparzał on zaszczytu zawodowi nauczycielskiemu i mimo że wywołał sporo zastrzeżeń wśród wielu naszych czytelników.

Poparliśmy jednak autora artykułu po pierwsze dlatego, że przedstawiał konkretne fakty, sprzeczne z najprymitywniejszym pojęciem etyki nauczycielskiej; po drugie dlatego, że redakcja „Kulis” na wstępie wyraźnie odcinała się od jakichkolwiek prób uogólniania sytuacji i oskarżeń, zaznaczając, iż poprzez piętnowanie pojedynczych przykładów jaskrawego naruszania praworządności występuje właśnie w obronie dobrego imienia ogółu nauczycieli.

Trudno było nie zgodzić się z takim stanowiskiem. Byłoby zresztą oczywistym absurdem zakładać, że w kilkusetosobnej rzeszy nauczycieli nie mogą się znaleźć jednostki, które w tym zawodzie znaleźć się nie powinny. Takich zaś ludzi nikt zdrowo myślący bronić nie może. Przeciwnie, w naszym własnym interesie, w interesie całej grupy zawodowej leży piętnowanie i wykluczenie z naszego grona osób podważających dobre imię nauczyciela. Dlatego też byłoby chyba wyraźnym nieporozumieniem występowanie przeciw wszelkiej krytyce skierowanej pod adresem ludzi na tę krytykę zasługujących. Chodzi jednak o formę tej krytyki, o zachowanie właściwych proporcji.

Na pewno bowiem nie będzie szkalowaniem zawodu aktorskiego uzasadnione stwierdzenie, że pan X jest chałturzystą i groszoborem, natomiast na pewno obrażają i krzywdą byłoby bezpodstawnie zawyrokovanie, iż cechy te charakteryzują znakomitą większość naszych aktorów.

A z takim właśnie zjawiskiem zatracenia umiaru i proporcji mamy do czynienia w kampanii, którą — trudno odgadnąć w imię jakiego celu — rozpętano w „Kulisach”. Skoro bowiem czytamy tam, iż „w prawie półmilionowej rzeszy nauczycielskiej znikomy zaledwie procent jest ludzi czytelnych jak kryształ”, to chyba trudno uwierzyć, że chodzi tu o cokolwiek innego jak o obrazę grupy ludzi, obrazę zawodu.

Powtarzanie wszystkich bzdurnych oszczerstw i uogólnionych quasi zarzutów hojnie szafowanych pod adresem nie jednego już czy kilku określonych nauczycieli, lecz pod adresem całej grupy zawodowej miałyby się z celem. Nie są to opinie nam obce, a ich autorów łatwo odgadnąć.

Nie chodzi tu przy tym o jedno czy drugie nieodpowiedzialne stwierdzenie, lecz o ogólny klimat tych wypowiedzi, o fakt, iż redakcja „Kulis” dopuściła, aby

na łamach pisma rozpętała się anonimowa (bo głównie mamy do czynienia z bezimiennymi autorami) kampania szkalująca dobre imię ponad 300 tys. nauczycieli. Fakt bowiem, że nie są to wypowiedzi pracowników redakcji, lecz listy czytelników, nie zmienia istoty rzeczy. Żadna redakcja nie jest skrzynką na listy automatycznie i bez wyboru publikującą wszystkie mniej czy bardziej odpowiedzialne opinie i głosy; redakcja jest zespołem ludzi, którzy powinni umieć sobie odpowiedzieć na pytanie, jak dalece słuszne są zdania i sądy korespondentów, jakie społeczne reperkusje wywołać mogą prezentowane publicznie poglądy.

Że zaś w tym przypadku reperkusje te nie mogą być konstruktywne i właściwe — niestety było chyba odgadnąć. Niwielkiej bowiem potrzeba wyobraźni, aby uzmysłowić sobie jak pocują się ludzie, pracujący nieraz w niezwykle ciężkich warunkach i w znakomitej większości pracujący z oddaniem nie

często spotykanym w innych grupach zawodowych. Ludzie zaangażowani we wszelkie niemal prace społeczne i dokształcający się kosztem każdej wolnej godziny, którym nieprzemysłanymi publikacjami odbiera się poczucie wartości własnej pracy, których się po prostu obraża.

Jest jeszcze i inny aspekt zagadnienia. Problem o znacznie szerszym zasięgu i znacznie większym ciężarze gatunkowym. „Kulis” są pismem trafiającym do szerokiego odbiorcy; co więcej, odbiorcy nie zawsze na tyle wyrobionego, aby mógł odróżnić krytykę od plotki, rzeczony argument od nieuzasadnionego uogólnienia. „Kulis” trafiają też nieraz do ręki młodzieży za-

siadającej w ławkach szkolnych, a więc młodzieży którą ten sam znieśliwiony nauczyciel ma obowiązek wychowywać. Nie trzeba studiów pedagogicznych, aby wiedzieć, że warunkiem skutecznego oddziaływania wychowawczego jest wyrobienie sobie wśród wychowanków autorytetu i posiadanie ich szacunku.

W jednym z artykułów 38 numeru „Motywów” czytamy: „Muszę ufać chirurgowi, który dokonuje na mnie operacji, muszę ufać adwokatowi, który prowadzi moją sprawę, muszę ufać nauczycielowi, który wychowuje moje dzieci (...) Muszę wierzyć, jest to po prostu niezbędne dla mojego dobrego samopoczucia, że są oni naprawdę dobrymi, uczciwymi fachowcami, że w pełni respektują obowiązujące ich zasady etyki zawodowej i że przebieg operacji lub stopnie na świadectwie nie mają nic wspólnego z dodatkowym honorarium dla lekarza lub z zaniedbaniem odpowiedniego prezentu w Dniu Nauczyciela”. Nie dodać, nie ująć!

To zaufanie, wiara w rzetelność, uczciwość i obiektywizm wychowawcy jest potrzebna nie tylko młodzieży, jest potrzebna po prostu nam wszystkim, jeśli mamy ufać, że pokolenie, które przejmie po nas nasz dorobek i obowiązki, jest pokoleniem dobrze wychowywanym, rzetelnie kształconym i przygotowywanym do życia przez uczciwych i zasługujących na szacunek ludzi.

KAR

W 21/70 numerze „Kulis” ukazał się artykuł pt. „Kiosk z maturami” relacjonujący sprawę nadużyć, popełnionych w jednym z liceów ogólnokształcących dla pracujących. Wokół tego artykułu wywiązała się dyskusja, której treść i klimat mogą budzić wiele zastrzeżeń.

nia tak samo jak inni i dlatego pracując myślimy także o zarobkach.

Wydaje mi się, że wcale nie musimy być kryształami, ale musimy uczciwie i solidnie z poczuciem obowiązku i odpowiedzialności wykonywać naszą pracę. Uważam, że właśnie przeważająca większość nauczycieli, a nie znikomy procent (jak to wynika z wypowiedzi w „Kulisach”) wykonuje swój zawód z pełnym poczuciem odpowiedzialności za jak najlepsze wyniki nauczania i wychowania.

Myślę, że mam pełne prawo tak twierdzić, ponieważ pracuję społecznie w ZNP i znam inne środowiska nauczycielskie i to na pewno nie mniej od ludzi wypowiadających się w „Kulisach”. Dzieci moje i dzieci moich koleżanek i kolegów chodzą do szkoły i ani ja, ani nikt inny z mego środowiska nie płaci łapówek i nie kupuje ocen. Większość nauczycieli naszych dzieci zasługuje na szacunek i dobrze byłoby, żeby i w innych zawodach było tak uczciwie podejście do pracy.

Pani MH z Warszawy pisze, że „uczciwy się nie obrazi”. Może i tak, ale może pani MH powie, jak społeczeństwo odróżni ten zniko-

no poprzednia, jak i obecna szkoła są naprawdę kombinatami. Obecna zatrudnia około 100 nauczycieli. Nie piję z kolegami, nie biorę łapówek i inni też nie biorą (choć ludzie czasami natrętnie proponują), bardzo ostro reaguję na wszelkie przejawy łamania etyki nauczycielskiej i jakos nie muszę zmieniać szkoły. Na odwrót, dwaj nauczyciele, którzy postąpili sprzecznie z etyką nauczycielską musieli opuścić szkołę.

Zasada naszą jest właśnie nieudzielanie korepetycji uczniom własnej szkoły, a jeżeli chodzi o konsultacje, to owszem, wielu z nas je prowadzi, ale proszę sobie wyobrazić, że bezpłatnie.

Pani ZB z Olsztyna pisze, że zaledwie znikomy procent nauczycieli jest „czystych jak kryształ”, nazywa nauczycieli zwykłymi wyrobnikami i chyba ma pretensje, że nauczyciele chcą żyć tak jak wszyscy ludzie, a pani ZH z Sierpca chciałyby, żeby nauczyciele pracowali dla idei.

Owszem, przydałyby się kryształy i to nie tylko w nauczycielstwie, ale skąd je brać?

Mamy swoje słabe strony jak wszyscy inni, chcemy żyć tak samo jak wszyscy inni, chcemy również tak jak i inni mieć możliwość wypoczynku w naszych mieszkaniach po naszej naprawde ciężkiej i wyczerpującej pracy. Nie możemy również pracować wyłącznie dla idei. Mamy żony i dzieci, domagające się ubrania i jedzenia, jak żony i dzieci innych. Ponosimy koszty utrzymania

KAMPANIA TRWA

Tyle tylko pod adresem „Kulis”. Resztę poświęcam sprawie. Nie wiem, jaki cel mają „Kulis”, dobierając wypowiedzi ludzi, oczerniających dobre imię nauczycieli, ale jeżeli ma to być podniesienie autorytetu nauczyciela i szkoły, to na pewno nie tędy droga.

Przedstawienie ogółu nauczycielstwa za jak najczarniejszej strony, chyba temu nie sprzyja. A „Kulis” właśnie tak robią. Podaje się wypowiedzi różnych ludzi, ale tylko jednostronne. Nie wierze, żeby jedynie takie były o nas opinie. Skądinąd wiadomo mi jest o jak najlepszej postawie nauczycieli, o ich wielkim zaangażowaniu we wszelkiego rodzaju działalność społeczną, o ich wielkim oddaniu sprawie patriotycznego wychowania młodzieży, o ich rzetelnej pracy na co dzień.

O ile artykuł „Kiosk z maturami” nie był zamachem na autorytet stanu nauczycielskiego, to na pewno stał się nim po dwumiesięcznej batalii.

Niedługo trzeba będzie czekać, a pojawią się w całej prasie artykuły na temat „Dnia Nauczyciela”. Będą na pewno pozytywne i nie wiem, czy zarówno my, jak i reszta społeczeństwa potra-

fimy je przełknąć po takiej dawce komplementów zaaplikowanych nam przez „Kulis”. Co tu ukrywać, „Kulis” naszą pracę już podsumowały i złożyły nam życzenia. Szkoda tylko, że takie krzywdzące.

Nieregularnie czytam „Kulis”, ale tak się złożyło, że przeczytałem wszystkie trzy artykuły na temat „Kiosku z maturami” i muszę stwierdzić, że odczułem niesmak. Myślę, że „Kulis” drukują wypowiedzi ludzi, którzy doznali urojonej krzywdy ze strony środowiska nauczycielskiego, a takich trudno posadzić o obiektywizm.

Weźmy dla przykładu wypowiedzi pana UR, który zmienia pracę jak rękawiczki, bo nigdzie nie może się utrzymać, który pisze, że zawsze był samotny, wyizolowany. Rachunek prosty: pan UR pracował w trzech szkołach. Zetknął się w sumie z około 120 nauczycielami (tak sam podaje) i wszyscy byli źli. Jedynie pan UR, właściwie uczył i wychowywał! Biada ci, polska szkoło!

Jestem nauczycielem już od szesnastu lat. Pracuję w szkolnictwie zawodowym. Raz tylko zmieniłem szkołę z powodu zmiany miejsca zamieszkania. Zarów-

Trudno się zgodzić z wszystkimi sadami, które wyraża Miron Zbyszko Małyjasiak w swej wypowiedzi pod dość znamienym tytułem „Cel i metoda” na łamach 39 numeru „Głosu Nauczycielskiego”. Autor skierował swój atak przeciwko zjawisku swoistego przerostu funkcji metod nauczania w procesie dydaktycznym nad jego stroną — jak określa autor artykułu — teologiczną. Wyraża jednocześnie poglądy, że „metody nauczania stają się niejako celem samym w sobie; teoria celów nauczania i wychowania pozostaje w tyle; cele szkoły są przez teorię pedagogiczną sformułowane zbyt ogólnie i ogólnikowo. Z tego też względu nauczyciel nie może dokonywać świadomego wyboru metod i środków działania.

Powyzsze stwierdzenia zawierają pokazań ilość nieporozumień. Chciałbym wskazać tylko na niektóre. Przede wszystkim działalność pedagogiczną należy rozpatrywać dialektycznie jako jedność związków i sprzeczności. Miron Małyjasiak dostrzega głównie sprzeczności między metodą a celem czy celami. Nie ujmuje natomiast głęboko osadzonych zależności i skomplikowanego ukła-

TREŚĆ I METODA

du związków. Jeśli istnieją wybitni wychowawcy młodzieży, to właśnie dzięki temu, że w sposób prawidłowy potrafia wyzyskać pełnię konstruktywnych wniosków ze wspomnianej dialektycznej jedności. Działalność pedagogiczna obejmuje w zasadzie trzy określone etapy, oczywiście, pozbawione przejrzyście, a mimo to uchwytnych ceszur. Pierwszy etap — to formułowanie treści programowych nauczania i wychowania w jakimś ściśle określonym celu. Można to uznać, jako jeden z punktów wyjściowych działalności pedagogicznej. Drugi etap — to szereg bliższych celów przejściowych, metody i środki działania. Trzeci etap — to względny punkt docelowy wyrażający się w wynikach, w konfrontacji empirycznej. Jest charakterystyczny fakt, że z jednej strony poszczególne etapy realizują się odręb-

nie, z drugiej zaś każdy z wymienionych etapów narzuca jednocześnie określone elementy pozostałą kolejność. Następuje więc ciągle przesuwanie akcentu po linii spiralnej, co oznacza, że wzmocniona odpowiednia działalność po pewnym okresie na tym samym odcinku reprezentuje jakościowo wyższy poziom. Dlatego też dyskusja nad zagadnieniem, który z problemów należy realizować jako pierwszy — „co” (teoria celu) czy „jak” (metody i środki), wydaje się jałowa.

Każda teoria na określonym etapie rozwoju społecznego nosi określone względnie piętno ogólnikowości, przycyżuje się w miarę wprowadzania jej w życie. Każdy z wychowawców zdaje sobie np. wyraźną sprawę z tego, w jakim stopniu V Zjazd PZPR przycy-

nił się do sprecyzowania teorii wychowania i nauczania.

Każdy z przeprowadzonych etapów reformy szkoły podstawowej czy średniej stawał przed nauczycielstwem zarówno problem „co”, jak też „jak” i wreszcie określone wyniki. Dzięki takiemu rozwiązaniu problemów mamy dziś nowe, lepsze, współczesniejsze programy, powstały nowocześniejsze metodyki szczegółowe, jak choćby „Metodyka nauczania języka polskiego”, praca zbiorowa pod redakcją M. Pecherskiego, w której ukazano nowatorskie możliwości ulepszenia pracy dydaktyczno-wychowawczej i realizowania w toku nauczania tego przedmiotu nowego systemu dydaktyczno-wychowawczego.

M. Małyjasiak stwierdza, że nauczyciele muszą nauczyć na co dzień stawiać pytanie „co” przed pytaniem „jak”. Nauczyciele umnieją stawić pytanie „co”, ale sprawia im trudności formułowanie odpowiedzi na pytanie „jak”. Śmiem twierdzić, na podstawie swej praktyki pedagogicznej, że jeszcze dużo upłynie wody, zanim nastąpi w praktyce przerost metody nad celem. Autor artykułu musiałby przyjrzeć się bliżej pra-

cy wielu szkół. Małyjasiak twierdzi także, iż nie ma metod uniwersalnych. Należałoby dla przykładu rozważyć „pogadankę” jako metodę nauczania, jej uniwersalny charakter z uwagi na możliwości stosowania jej podczas realizacji materiału programowego poszczególnych przedmiotów, na powszechność jej stosowania przez znakomitą liczbę nauczycieli, na jej historyczną aktualność.

Według autora, dobrym nauczycielem jest ten, który „optymalnie i celowo stosuje najnowsze metody”. Warto więc zastanowić się równocześnie nad tym, co jest miarą tej optymalności i celowości. W działalności pedagogicznej nie można stawiać kolejno pytania „co” przed pytaniem „jak”. Trzeba stawiać oba niemal równocześnie, oba się wzajemnie warunkują i dlatego też trudno w zachodzących między nimi relacjach znaleźć dla któregoś odrębnego pierwszeństwo.

EDWARD BIŁOS
Międzyrzec Wkłp.

Młędzy Andami i Atlantykiem, między Morzem Karaibskim i Przylądkiem Horna — leży kontynent Ameryki Południowej, obejmujący ósmą część ładu kuli ziemskiej.

Co wiemy o tym kraju? Od czasu do czasu dochodzą do nas wiadomości o przewrotach wojskowych, terrorystycznych zamachach, mordowaniu ambasadorów. Co pewien czas czytamy reportaże z podróży po ziemiach pełnych uroku, piękna i tajemniczości, o życiu ludzi, społecznych kontrastach.

Dopiero przed około 150 laty kraje Ameryki Łacińskiej wywalczyły swą niezależność od Hiszpanii, Portugalii i Francji. Były to wówczas kraje bogate i bardziej rozwinięte niż ich wielki sąsiad na północy — Stany Zjednoczone. A jak jest dzisiaj?

Amerykę Południową zamieszkuje obecnie 275 milionów osób. 34 proc. spośród nich to biali, 38 proc. — Indianie i Metysi, 28 proc. — Murzyni i Mulaci. Poszczególne rasy są, oczywiście, w różnych krajach różnie reprezentowane. Argentyna ma ponad 90 proc. białej ludności, Gwatemala — 53 proc. Indian, a 95 proc. mieszkańców Haiti stanowią Murzyni. Co najmniej 140 milionów osób nie umie czytać.

Ludność Ameryki Południowej powiększa się w szalonym tempie, czterokrotnie szybciej niż Europy. Pod koniec bieżącego stulecia zamiast obecnych 275 milionów będzie zamieszkiwać ten kontynent już 640 milionów osób.

W ślad za tym nie następuje jednak rozwój krajów. Dziś Latynosy (tak nazywamy mieszkańców Ameryki Południowej) mają mniej do jedzenia, niż mieli przed 30 laty. Historyk Schlesinger, były doradca prezydenta Kennedy'ego, stwierdza, że 70 proc. ludności Ameryki Łacińskiej żyje w niebywalej nędzy. Ze 140 milionów Latynosów, będących w wieku produkcyjnym, 40 milionów spędza życie bez trwałego zatrudnienia i bez regularnego dochodu.

W Nikaragui i Wenezueli liczba bezrolnych chłopów sięga 71 proc. W Peru, przed rozpoczęciem reformy rolnej, było ich 86 proc. Jeszcze dziś jest ich w Argentynie — 74, w Urugwaju — 78, w Kolumbii — 79 i w Panamie — 94 proc. Przy milionach bezrolnych i bezrobotnych chłopów — w Brazylii ponad 4/5 użytków rolnych leży odłogiem, w Argentynie 2/3, a w Wenezueli 9/10. Rolniczy kontynent, jakim jest Ameryka Łacińska, musi rocznie importować żywność prawie za miliard dolarów. Codziennie w Ameryce Łacińskiej umiera z głodu 1500 dzieci — jak stwierdzili pediatry na kongresie w Mexico City.

Z 42 milionów dzieci brazylijskich w wieku poniżej 14 lat, tylko 8 milionów ma rodziców, którzy mogą się o nie troszczyć, tak jak na ogół dzieje się to w Europie. Osiem matek na dziecię, które w klinikach społecznych Rio stoja codziennie w kolejce, aby otrzymać mleko w proszku dla swych niemowląt, to kobiety niezamężne. Żyją razem, dłużej lub krócej z mężczyznami, którzy dorywczo pracą zarobić mogą do 20 dolarów miesięcznie, co ma wystarczyć przeciętnie na 6-osobową rodzinę.

Ponieważ jednak rejestracja noworodka kosztuje więcej niż zarabia dziennie robotnik rolny, matki w Brazylii, jak się ocenia, zgłaszają tylko połowę swych nowo narodzonych dzieci. Pozostałych nie liczy się. Rodzą się i umierają w anonimowej masie tych nędzarzy, którzy nie tylko w Brazylii, ale wszędzie na kontynencie latynoamerykańskim faktycznie tworzą milczącą większość. Przeciętna długość życia Latynosów — przy śmiertelności dziecięcej dochodzącej do 30 proc. — wynosi 43 lata dla mężczyzn i 49 dla kobiet. Jednakże w północno-wschodniej Brazylii, na płaskowyżu boliwiańskim, czy też w lepiankach Haiti, ludzie żyją jeszcze krócej. Ponad połowa ludności krajów Ameryki Łacińskiej nie umie czytać. Na 108 milionów dzieci i młodzieży między 5 i 20 rokiem życia w 1965 roku ponad 65 milionów nie uczęszczało do szkół. Z tych, którzy poszli do szkoły, 70 proc. przedwcześnie opuściło te szkoły.

FEUDALIZM, OBCY WYZYSK

Jakie są przyczyny tego zaoferowania i nędzy? Wszak kontynent południowoamerykański posiada nieprzebrane bogactwa naturalne, żyzne gleby, olbrzymie lasy.

Dlaczego Ameryka Łacińska jest nadal taka, jak nazwał ją przed 100 laty niemiecki podróżnik i badacz — Aleksander von Humboldt: „Zebrał, który siedzi na ławce ze złota”?

Przyczyny są łatwe do wykrycia. „Struktura społeczna, polityczna i gospodarcza Ameryki Łacińskiej jest smacznicznym dziedzictwem ery kolonialnej. Teoretycznie wprowadzono ją przejęta spuścizna duchowa północnoamerykańskiej walki wyzwoleńczej i rewolucji francuskiej, stara jednak pozostała rzeczywistość w zakresie politycznym, gospodarczym i społecznym” — stwierdza długoletni korespondent niemiecki w krajach Ameryki Łacińskiej — Hermann Gebhardt.

70 proc. przemysłu budowy maszyn.

Aby utrzymać ten raj dochodów Jankesi nie przebierają w środkach. Rządzą południowym kontynentem, jak ongiś Brytyjczycy swym imperium: przy pomocy presji dyplomatycznej, bojkotu gospodarczego, stosując dywersję lub jawną wojskową interwencję. Ponad 70 razy amerykańskie siły zbrojne interweniowały w krajach swych południowych sąsiadów. Ostatni raz w 1965 roku, kiedy 20 tys. żołnierzy piechoty morskiej wylądowało w Republice Dominikańskiej, rzekomo, aby zwalczać „komunistyczne zagrożenie”, tzn., aby usunąć rząd demokratyczny, który nie odpowiadał Waszyngtonowi.

ZE BRAK

KTÓRY SIEDZI NA ŁAWCE ZE ZŁOTA

Feudalna struktura zawadza wszelkiemu postępowi, hamuje rozwój przemysłowy. Ameryka Łacińska jest społeczeństwem, gdzie za normalne uchodzi, że magnat-hodowca posiada 100 tysięcy sztuk bydła, ale trzy czwarte wszystkich dzieci nie dostaje mleka. Właściciele ziemscy i dynastie władców kopalni zbijają miliardowe majątki i obok tego mieszkańcy Haiti zarabiają średnio rocznie niewiele więcej niż dostaje tygodniowo niewykwalifikowany robotnik zachodniemiecki. Książka telefoniczna w Sao Paulo zawiera 15 stron adresów banków, ale około połowa ludności kontynentu południowoamerykańskiego żyje faktycznie poza obrębem gospodarki pieniężnej.

Oligarchia, którą tworzą właściciele ziemscy, politycy, generałowie, bankierzy, wielcy przemysłowcy, reprezentuje około 1 proc. ludności, a przywłaszcza sobie jedną trzecią część wszystkich dochodów. 50 do 90 proc. ludności — w zależności od kraju, wegetuje w nędzy, bez nadziei i bez wyjścia. Liczne miliony spośród niej gnieźdzą się wokół metropolii w chatkach z papy, worków, desek i blaszanek, bez wody, w brudzie i smrodzie własnych fekalii. Ich liczba wzrasta codziennie, zwiększa się przez przybycie ze wsi rodziny.

System feudalny umożliwiał też wykorzystywanie bogactw kraju przez zagranicznych kapitalistów. I tak, przede wszystkim północnoamerykańskie koncerny znalazły na południu od Rio Grande swój najbardziej dochodowy „Profit-sanctuary” (raj dochodów), jak nazwano to jeszcze w 1957 roku w specjalnym opracowaniu „Business International”. USA zainwestowały w Ameryce Łacińskiej około 11 mld dolarów.

Jak bardzo dochodowe są te inwestycje, wskazuje statystyka Komisji Gospodarczej ONZ. W latach 1960—1966 obce kraje zainwestowały w Ameryce Łacińskiej 2,3 miliarda dolarów, w tym samym jednak czasie z Ameryki Łacińskiej do krajów inwestujących odpłynęło 8,3 miliarda dolarów.

Ameryka Łacińska bogaci zatem — kosztem nędzy i wyzysku własnej ludności — najbogatsze kapitalistyczne kraje świata. I tak np. w Brazylii — największym rynku Ameryki Południowej — w rękach zagranicznych znajduje się:

90 proc. przemysłu samochodowego;

85 proc. produkcji papierosów;

72 proc. zaopatrzenia energetycznego;

garchii. Ich zadaniem jest zapobiegać wszelkiemu postępowi sił demokratycznych, domagających się sprawiedliwości społecznej. Utrzymanie tych armii pochłania prawie 30 proc. wszystkich wydatków państwowych.

NADCHODZI REWOLUCJA?

Od 60 z górą lat Latynosy próbują uwolnić się z więzów feudalnych, z obcego wyzysku. Próbowano dokonać tego za pomocą rewolucji dyktatury i demokracji na wzór zachodnioeuropejski. Jednakże niesłusznie. Nikła świadomość mas analfabetów, biurokracja, korupcja i kompromisy doprowadziły do tiaska akcje buntowników i rewolucjonistów. Jedynie na Kubie „marginales” ongiś ludzie spoza nawiasu społeczeństwa stali się pod rządami Castro pełnoprawnymi obywatelami. Dzieci robotników rolnych studiują dziś na uniwersytecie w Hawanie. Castro uwolnił swą wyspę z większości plag, które dreszczą sąsiednie kraje. Nigdzie w Ameryce Łacińskiej liczba analfabetów nie jest dziś niższa niż na Kubie, nigdzie też śmiertelność dzieci nie jest mniejsza.

Rząd USA próbował wiele razy zdławić rewolucję kubańską, przy pomocy drastycznego obniżenia importu cukru kubańskiego, blokady gospodarczej, a wreszcie inwazji wojskowej. Wszystkie ataki zawiodły. Rewolucja kubańska przetrwała zwycięsko niebezpieczeństwo, kraj wkroczył na drogę rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Przykład Kuby jest niesłychanie niebezpieczny dla amerykańskiego kapitalizmu i imperializmu. Intelktualiści, studenci, świadomi proletariusze, uciskane warstwy społeczne Ameryki Południowej kierują swe oczy na Kubę.

Nawet były dyktator Argentyny, wróg komunistów, Peron, wygnany ze swego kraju, zmuszony był obecnie stwierdzić: „Jedynie gwałtowna rewolucja na wzór kubański może jeszcze pomóc Argentynie. Trzeba wyzwolić kraj, tak jak to uczynił Fidel Castro. To jest jedyne rozwiązanie”.

W niektórych krajach Ameryki Łacińskiej zachodzą już coraz bardziej wyraźne procesy społeczne. Przed kilku tygodniami Chilijczycy wybrali prezydentem człowieka, który pragnie stać się „szefem pierwszego naprawde demokratycznego, narodowego i rewolucyjnego rządu ludowego”. Jest nim 62-letni Salvador Allende Gossens, kandydat lewicowego frontu ludowego.

Dziesiątki tysięcy prostych Chilijczyków przybyło w noc wyborczą do centrum Santiago, by wybrać człowieka, który obiecuje doprowadzić naród do władzy. Studenci tańczyli na Alameda — najszerszych alejach stolicy. Ze łzami w oczach i z podniesioną pięścią starzy komuniści śpiewali „Międzynarodówkę”.

Ameryka Łacińska stanowi największy potencjał rewolucyjny świata — tak twierdzi wielu polityków. Istniejąca sytuacja na tym kontynencie, rosące dysproporcje ekonomiczne i społeczne, pogłębiająca się świadomość polityczna mas ludowych — uzasadniają to twierdzenie.

K.W.

W artykule wykorzystano częściowo materiały opublikowane w czasopiśmie „Der Spiegel” z 31 sierpnia, 7 i 14 września 1970 roku.

Problemy uczestniczenia nauczycieli województwa łódzkiego w życiu kulturalnym były ostatnio podjęte na plenarnym wyjazdowym posiedzeniu Zarządu Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej, które odbyło się w Lublinie. Przy okazji nawiązano kontakty z nauczycielami Lubelszczyzny, odwiedzone Puław, Kazimierz, Nałęczów. Ekipie nauczycieli z okręgu łódzkiego przewodniczyła kol. **Leokadia Marciniak** — prezes Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej przy zarządzie Okręgu ZNP w Łodzi. W Lublinie łódzcy nauczyciele uczestniczyli w inauguracji nowego roku. Kulturalno-Oświatowego, podejmowani byli przez nauczycieli lubelskich.

Rok Festiwalu Kulturalnego będzie obfitym w różnorodnie i ciekawie imprezy nauczycielskie. Realizować je będą szczególnie kluby nauczycielskie i świetlice, przy których skupia się aktywny związkowy. W okręgu łódzkim działa siedem klubów nauczycielskich i pięć świetlic. Pracownicy te opracowują swoje programy działania.

W najbliższym czasie Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi zorganizuje koncerty w następujących miastach: Łowiczu, Bełchatowie, Pajęcznie, Sieradzu, Zgierzu, Brzezinach. W Piotrkowie Trybunalskim odbędzie się rejonowy przegląd nauczycielskich zespołów kameralnych z pięciu województw. Województwo łódzkie w tym przeglądzie reprezentować będą: kwartet męski z Pabianic, teatr poezji z Piotrkowa i zespół wokalny z Tomaszowa Mazowieckiego.

W przyszłym roku przewiduje się otwarcie w Łęczycy okręgowej wystawy prac nauczycieli-plastyków. Poprzedzi ją wystawa plastyczna w Łowiczu, w której uczestniczyć będą nauczyciele-plastycy z całego okręgu. Wystawę organizować będą także kluby nauczycielskie i świetlice.

Podjęta zostanie szeroka akcja upowszechniania sztuki filmowej i teatralnej. Oddziały ZNP organizować będą wyjazdy do teatrów, spotkania z aktorami, przewiduje się udział nauczycieli w próbach generalnych itp. Podobnie częstsze będą kontakty z Filharmonią Łódzka i z krytykami literackimi. Łączy się z tym idea konkursu na recenzję przeczytanej książki oraz dyskusja nad książkami pod hasłem: „Nauczyciel we współczesnej literaturze polskiej”.

Również w Roku Kulturalno-Oświatowym zorganizowany zostanie konkurs krasomówczy. Wojewódzkie eliminacje konkursu krasomówczego odbędą się 27 marca 1971 roku w Sieradzu.

Chcemy także, aby konferencje rejonowe otrzymały ciekawszą oprawę artystyczną w wykonaniu właśnie nauczycieli.

Popularyzując imprezy nauczycielskie przekonani jesteśmy, że zarówno nauczyciele, jak i ich sprzymierzeńcy, winosic będą z nich wiele przeżyć kulturalnych, artystycznych i estetycznych.

FELIKS RAJCZAK
Zduńska Wola



Dzielnica nędzy w Buenos Aires

„**U**niversite de Poitiers Institut d'etudes Francaises de Touraine” — tak brzmi pełna nazwa państwowego, francuskiego instytutu prowadzącego kursy języka francuskiego dla obcokrajowców. Tam, na jednej ławie, obok Japończyka siada Dunka, Hiszpanka, Polak, Szwed, Amerykanka i przedstawiciele innych narodów. W istnej tej „Wieża Babel” językiem porozumienia, niejako wspólnym mianownikiem dla wszystkich dziwnie brzmiących słów — jest język francuski.

Uczestnicy kursów są na to przygotowani. We własnym kraju lepiej czy gorzej, jakoś jednak opanowały słowa i zasady mówienia. Do Tours zaś przyjeżdżają doskonale język. Przy pierwszym zetknięciu z rodowitymi Francuzami, nierzadko mówią zgoła po murzyńsku, z pełnym pomijaniem wszelkich gramatycznych prawideł. Pierwsze chwile jednak szybko mijają, a następne ściśle wiążą się już z fachową, językową pomocą i opieką rozłączaną przez profesorów instytutu nad „studentami”.

Słowo: student — celowo wzięłam w cudzysłów, bowiem w instytucie tureńskim pod to miano podciąga się wszystkich uczestników kursów, niezależnie od tego, kim są i ile mają lat. Granice wieku są tu dość niespotykane, od 18—19 lat, do... 67! Dla ścisłości trzeba jednak wyjaśnić, że bardzo sędziwi studenci stanowią zdecydowaną mniejszość.

Wszyscy, i ci młodzi, średni i starsi, w zależności od swej wiedzy podzieleni są na sześć różnych poziomów grup, od najniższej do najwyższej. Wszyscy — pokonują liczne trudności, odrabiają zadania domowe i... w identyczny sposób próbują zmylić profesorów wylapujących błędy w dyktandzie. I tak okazuje się, że uczniowskie chwytły nie tyle zależne są od wieku, dojrzałości i narodowości, ile od sytuacji życiowej. W ławie szkolnej wszyscy stają się równi i fakt ów wpływa na niebywale miłą atmosferę całkowicie obalającą wszelkie konflikty pokoleń.

Miałam okazję znaleźć się w „Wieży”. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich prowadzi kursy językowe. Po trzech latach nauki i egzaminie końcowym można jechać do Tours. Połowę kosztów — 7 tysięcy złotych — pokrywa RSW „Prasa”, połowę delikwent. Można pakować książki, walizki i... wyjazd!

Błogosławiłam na dworcach francuskich wózki oddane do dyspozycji pasażerów, całkowicie zdejmujące trudy dźwigania ciężarów. Potem, w miasteczku uniwersyteckim dostałam klucz od przydzielonego mi pokoju. W sekretariacie instytutu wręczono mi białą legitymację uczestnika kursu. Od tej chwili, codziennie (prócz wolnych sobót) uczestni-

czym w zajęciach, dzięki czemu mogę przekazać trochę informacji. Może coś z tego przyda się lingwistom.

Lecz rozpoczniemy od kilku wiadomości ogólnych. Tours miasto, w którym mieści się instytut, oddalone jest od Paryża o ponad 200 kilometrów w kierunku południowo-zachodnim. Opływają go wody dwóch rzek: Chere i Loary. Nie przypominają one naszej Wisły i jej dopływów, mają inną barwę — są całkiem zielone.

Samo miasto niezbyt wiele ma do czynienia z przemysłem, za to od lat już jest siedliskiem kultury, turystyki, oświaty. Wśród bardzo licznych szkół elementarnych, średnich, wyższych, instytut nauki języka dla obcokrajowców jest jedną z najstarszych pedagogicznych placówek. Działa od 1897

Instytut prowadzi dwa rodzaje kursów: wakacyjne, czyli jednomiesięczne oraz całoroczne. Większość korzysta z tych miesięcznych. Zdawałoby się, niezbyt i to długi okres czasu dla przyswojenia umiejętności językowych, w rzeczywistości okazuje się jednak, że „czas czasowi nie równy”. Na własne uszy słyszałam wylczenie podawane przez uczestników.

Byli tacy, którzy twierdzili, że w ciągu jednego miesiąca w Tours nauczyli się tyle, ile w swoim kraju w ciągu dwóch lat. Oczywiście, niebagatelne znaczenie ma fakt przebywania na co dzień wśród Francuzów, konieczność posługiwania się ich językiem w sklepie, na ulicy, w restauracji. Nie umniejsza to jednak zasług profesorów instytutu bardzo umiejętnie prowadzących zajęcia dla obcokrajowców. Sądzę, że warto przekazać trochę informacji o ich metodach nauczania.

słów. Te zdania pedagog od razu poprawia i jeśli wylapuje nieprawidłowe zrozumienie sensu nabytków językowych, jeszcze raz indywidualnie, cierpliwie je tłumaczy. Pożądany efekt — prawie pewny.

Lektura dobierana jest wśród dzieł najlepszej literatury francuskiej. W mojej grupie czytaliśmy „Nocny lot” Saint Exupery, zawsze na zajęciach i na zasadzie nieprzerwywania i nieuzupełniania każdego brakującego słowa, lecz starania się o zrozumienie sensu. Jeśli mowa tu jednak o czytaniu, nie mogę powstrzymać się od wykrzyknika: ach, to czytanie!

Japończycy wydawali jakieś krótkie, urywane dźwięki, podobne bardzo do wschodniej melodii, lecz zupełnie nie podobne do francuskiej mowy; Amerykanie nosowymi dźwiękami zamazywali właściwy sens; Włosi — zaciągali. Każda narodowości ujawniała się bezbłędnie. A Polacy? Naprawdę, każdy z nas sądził, że co jak co, ale czytać potrafimy gładko. Tymczasem „e”, fatalne polskie „e” — brzmiało jednakowo, niczym nie odróżniając trzech całkowicie rozmaitych „e” francuskich. Do tego wykółkowane „r”, „u”. Rozpacź! Nie było chyba Polaka całkiem prawidłowo czytającego i ten nie jednostkowy już przykład pozwala chyba na uogólnienie: zbyt mało na naszych krajowych lekcjach kładzie się nacisk na dobrą wymowę. Wśród przedstawicieli innych narodów, nasza francuszczyzna należała niewątpliwie do lepszych, ale mało z tego pociecha.

Dyktando — to była zhora każdego dnia. Ta zhora z każdym też dniem stawała się jednak mniejsza. W metodzie nękania dyktandami tkwi wielki sens związany nie tylko z pisownią, lecz z zaskakującym wciąganiem się w zrozumienie piękna obcej mowy.

Dalsze zajęcia były popołudniowe: cztery razy w tygodniu audiowizualne, laboratoryjne i dyskusje.

Dyskusje wiązały się z mówieniem „za wszelką cenę”. Można było mówić błędnie, byleby mówić. Poprawki stosowane były tylko w bardzo rażących wypadkach. To ośmielało, przy tym tematy dyskusyjne były dość ciekawe i pobudzające do wypowiedzenia się.

Najciekawsze były chyba jednak zajęcia audiowizualne, choć pozornie niezwykle proste. Na małym ekranie pojawiała się

śmieszna, niezbyt długa historia. Więc np. scenka w restauracji. Trzy osoby i kelnerka. Wszyscy mówili to, co zwykle się mówi w takiej sytuacji. Rozmowa nagrywana była z taśmy. Studenci słuchali, powtarzali razem i indywidualnie.

Potem głos z taśmy został wyłączony. Pojawiały się nieme obrazki, a studenci na wrywkę musieli słowo w słowo uzupełnić zasłyszane uprzednio zdania. Niektórzy mylili się. Poprawiani powtarzali jeszcze raz. Przy tym niemiłosiernie tępony był zły akcent, zła melodia całej frazy.

Po godzinie takich ćwiczeń w uszach mimo woli dźwięczała rozmówka. Można by ją było natychmiast po wyjściu z instytutu praktycznie zastosować w restauracji, gdyby nie przeszkadzał w tym zwykły studentom brak gotówki. Wykładowcy niejako przewidywali tę sytuację i stosowali inny sposób utrwalania, po prostu na zajęciach laboratoryjnych.

Każdy miał swoją kabinę, magnetofon, słuchawki. Znow słyszało się poznana audiowizualnie rozmówkę. Powtarzało się i nagrywało własne słowa. Potem można było być przelutychać i samego korygować.

Zdaję sobie sprawę, że opisane tu metody dla większości zainteresowanych tym tematem naszych czytelników, nie są rewelacją ani zaskoczeniem. Może mogą być jednak potwierdzeniem dobrego przekazywania lingwistycznej wiedzy. Nie każda szkoła ma urządzenia laboratoryjne, są one u nas raczej jeszcze rzadkością, ale rzutnik czy magnetofon dość często już stanowią szkolne bogactwo. Wykorzystywanie ich metodą stosowaną w Tours niezawodnie dać może bogate plony.

We francuskim mieście nad Loarą, w instytucie — jak już wspominałam — uczą się młodzi i starsi. W myśl informacji udzielanej przez sekretarza instytutu, pana Grenard wyniki nauki u jednych i drugich nie są zaskakująco różne. Młodzi uczą się szybciej, starsi zwykle solidniej. Wśród „studentów” jest wielu pedagogów. Przyjeżdżają z różnych krajów po to, by później bardziej prawidłowo uczyć języka w swoich rodzinnych szkołach. Ci, którzy chcą, zdają trudny egzamin pomnażający ich kwalifikacje i uprawnienia zawodowe. Może warto byłoby, aby Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pomyślało o włączeniu co roku choć kilku naszych pedagogów-lingwistów do grona uczestników kursu w Tours.

WIEŻA BABEL NAD LOARĄ

HANNA POLSAKIEWICZ

roku, a więc niedługo będzie święcić swę 75-lecie. W zamierzonych latach zaczynał od skromnej liczby 25 studentów. Z każdym rokiem było ich coraz więcej. W czasie wojny działalność instytutu urwała się, po wyzwoleniu znów została wznowiona. Obecnie co roku pogłębia blisko 4000 osób. Najwięcej kształcą się Amerykanów, Anglików, Niemców Hiszpanów, Japończyków, sporo Norwegów, Portugalczyków, mieszkańców Kanady, Grecji, Holandii. Razem reprezentowanych jest w Tours 37 narodów. Przedstawicielek płci pięknej jest prawie dwukrotnie więcej niż brzydkiej. A więc siła feminizacji i ambicji pań i tu daje o sobie znać. Grupa Polaków nie jest zbyt wielka, jednak co roku figuruje w spisie uczestników. W znakomitej większości składa się z dziennikarzy, wysyłanych tu przez Stowarzyszenie i RSW „Prasę”. Nauczycieli, niestety, wśród studentów-Polaków nie było.

Jakie są codzienne zajęcia? Cztery przedpołudniowe godziny: gramatyka, słownictwo, lektura, dyktando.

Gramatyka ujmowana zwięźle jest uporządkowaniem, krótkim przypomnieniem i wyjaśnieniem zasad. Słownictwo, przekazywane bardzo umiejętnie, z jednego trzonu — wiele wyrazów, większość wiązana z jednym, głównym tematem. Nie wszystko można zrozumieć? Wykładowca dobrze o tym wie i trzeba przyznać, że sztukę rysowania na tablicy opisaną ma doskonale. A kiedy nieco zawodzą go artystyczne uzdolnienia, ratuje się szkicem, nazwijmy to, satyrycznym, lub... szerokim omówieniem słowa. Tak przekazywane obce wyrazy bardzo szybko zapadają studentom w pamięć. By również szybko z niej nie uleciały — z trzech, czterech omówionych wyrazów natychmiast muszą zrobić użytek, to znaczy napisać błyskawicznie cztery zdania z użyciem nowych

Z roku na rok obserwujemy w społeczeństwie coraz żywsze zainteresowanie książką i prasą techniczną, i to zarówno wśród dorosłych jak i młodzieży. Czasopisma techniczne mają najbardziej korzystne warunki dostarczenia czytelnikowi najświeższych nowości z tej dziedziny, dlatego też są po prostu rozchwytywane. Ale i dobra książka techniczna trafia do coraz szerszego kręgu odbiorców. Wydawnictwa starają się skrócić cykl produkcyjny, zwłaszcza w odniesieniu do publikacji dotyczących młodych, szybko rozwijających się dyscyplin naukowych. Chodzi o to, aby czytelnik nie otrzymywał informacji przestarzałych, lecz w miarę aktualne, co przy zachodzącym obecnie postępie technicznym jest niezmiernie ważne. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż produkcja książki trwa u nas zbyt długo, ale też maksymalne skrócenie okresu wydawniczego napotyka duże trudności.

Mimo tych istotnych przecieży mankamentów, postęp jest wyraźny. W pierwszym półroczu zanotowano 15-procentowy wzrost sprzedaży wydawnictw z tej dziedziny w porównaniu do roku ubiegłego. Na rosnące zainteresowanie książką techniczną wywierają niewątpliwie dodatni wpływ stosowane środki propagujące, jak konkursy, wystawy, „Dni Książki i Prasy Technicznej”. Nie wystarczy bowiem wydać i dostarczyć książki księgarzom, trzeba również poinformować zainteresowanych, jakie nowości czy wznowienia ukazały się ostatnio na rynku księgarskim. Tegoroczne — XIII już z kolei —

Z TECHNIKĄ NA TY

„Dni Książki i Prasy Technicznej” zostały, podobnie jak w latach ubiegłych, zainaugurowane otwarciem wystawy wydawnictw i czasopism z dziedziny techniki w Politechnice Warszawskiej. Inauguracji dokonał w dniu 10 października bieżącego roku wicepremier Eugeniusz Szyr.

W tym samym dniu odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursów organizowanych przez Komisję Upowszechniania Książki i Prasy Technicznej — „Czytelnicy mówią o książce technicznej” — oraz konkursu z dziedziny techniki dla młodzieży szkół średnich.

Na konkurs młodzieżowy napływa co roku coraz więcej prac wykazujących wysoki poziom znajomości podstaw techniki. Samodzielność myślenia oraz interesujące wnioski młodocianych autorów świadczą, że wśród młodzieży nie brak talentów technicznych.

Role inspirującą przypisać tu należy czasopismom technicznym, których lektura dodatnio wpływa na kształtowanie się wśród młodzieży określonych zainteresowań. W pracach konkursowych wielu autorów powołuje się na „młodego Technika”, „Horyzonty Techniki” i inne czasopisma, jako źródła, z których czerpali pierwsze wiadomości z tej dziedziny, zanim sięgnęli po bardziej wyczerpujące opracowania. W tym roku jury konkursu miało nie lada kłopot z ustaleniem nagród, wpłynęło bowiem tak dużo prac zasługujących na wyróżnienie, a zaledwie części najlepszych z najlepszych mogły one zostać przyznane.

Trzystopniowe nagrody (I — 2000 zł, II — 1000 zł i III — 500 zł) otrzymało 37 uczestników konkursu zarówno uczniów szkół technicznych, jak i ogólnokształcących. Wśród wyróżnionych występuje przewaga chłopców, ale nie brak też dziewcząt zafascynowanych techniką. Pięć pierwszych nagród otrzymali: Krystyna Antczak — uczennica II klasy XXIV Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi za pracę „Pierwszy człowiek na Księżycu — wyprawa Apollo 11”; Bogdan Berysiak — uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Solcu Kujawskim — „Miniaturyzacja w elektronice”; Sławomir Dudziak i Stanisław Sitek — uczniowie III klasy Technikum Mechanicznego w Ursusie za pracę „Automatyczna regulacja temperatury w pomieszczeniu zamkniętym”; Barbara Kaczmarczyk — uczennica V klasy Technikum Odzieżowego im. St. Wyspiańskiego w Krakowie za pracę pt. „Praca krojowni Kra-

kowskich Zakładów „Vistula” na podstawie fotografii dnia roboczego” i Zbigniew Kamiński — uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego im A. Mickiewicza w Katowicach za pracę „Zasady organizacji przestrzennej i formy architektonicznej budownictwa wycoczynkowego”.

Trudno byłoby cytować nazwiska autorów i wszystkich nagrodzonych prac, ale już tych pięć pierwszych tytułów prac świadczy o szerokich zainteresowaniach technicznych młodzieży. Zainteresowania te są bardzo często trwałe. Dwa lata temu np. laureatem konkursu był uczeń Sławomir Kosiński, obecnie student Politechniki Łódzkiej, który w bieżącym roku jest z kolei zwycięzcą drugiego konkursu przeznaczzonego dla dorosłych — „Czytelnicy mówią o książce technicznej”.

Prace konkursowe recenzują wysokiej klasy specjaliści, nie może więc być mowy o jakimś liberalizmie w ich ocenie. Z masy napływających prac wyłania się tylko prawdziwe talenty techniczne. Szkoły, których uczniowie zyskują laury zwycięzców, otrzymują dyplomy uznania, one bowiem mają swój poważny udział w kształtowaniu i rozwijaniu zainteresowań młodzieży.

Konkurs cieszy się obecnie tak dużym powodzeniem, że wzrastająca z roku na rok liczba prac zmusza organizatorów do przemyślenia dotychczasowych zasad w celu nadania tej pożytecznej imprezie wyższej rangi. Jest to chyba niezbędne. Nasza gospodarka narodowa potrzebuje wysokiej klasy specjalistów, ludzi rozmiłowanych w technice, zainteresowanych w dążeniu do dotrzymywania kroku krajom przodującym w tej dziedzinie. Dlatego pielęgnowanie talentów jest tak niezmiernie ważne.

Niezbędna jest też lepsza popularyzacja wydawnictw książkowych. Wprawdzie, jak wspominałam na wstępie, niektóre tytuły rozchodzą się błyskawicznie, ale nie oznacza to, że informacja o nich jest zbędna. Trzeba informować nawet o książkach wyczerpanych, których wprawdzie nie można kupić, ale jest możliwość dotarcia do nich w bibliotekach. Tymczasem informacja ta nie zawsze jest najlepsza. Wiadomości o przygotowywanych pozycjach, zwłaszcza do mniejszych ośrodków, docierają nierzadko w kilka miesięcy po ich wydaniu, co nie ułatwia zakupu. Dlatego większą uwagę trzeba będzie zwrócić na organizowanie wystaw, spotkań z autorami i przedstawicielami prasy technicznej. Coroczne „Dni Książki i Prasy Technicznej” stwarzają po temu najlepszą okazję.

D.B.

Pod koniec 1969 roku ukazała się nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, praca dra hab. Aleksandra Hulka pt. „Teoria i praktyka rehabilitacji inwalidów”.

Autor — znany szeroko w Polsce i w świecie ekspert w zagadnieniach rehabilitacji inwalidów w latach 1962—1967 — był kierownikiem Działu Rehabilitacji Inwalidów w Biurze Spraw Socjalnych ONZ w Nowym Jorku, obecnie jest sekretarzem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem i wiceprzewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa Inwalidów (International Society for Rehabilitation of the Disabled).

Praca A. Hulka — jedyne nie tylko w Polsce, lecz i na świecie tak obszerne kompendium wiedzy z dziedziny rehabilitacji inwalidów, ukazujące jej problemy w aspekcie fizycznym, psychologicznym, społecznym i zawodowym — jest książką tyleż dla specjalistów i społeczników parających się rehabilitacją inwalidów, co dla nauczycieli i wychowawców ze szkół i zakładów specjalnych oraz zwykłych, od szkół podstawowych na wsi po szkoły wyższe.

Inwalidzi są wśród nas; wśród dzieci, młodzieży, dorosłych, ludzi starszych. Wielu z nich w pewnych momentach życia wymaga pomocy, żeby dalej mogli już iść o własnych siłach, gdy staną się samodzielni.

Zarządzenie ministra oświaty z 26 czerwca 1962 roku, w sprawie udostępnienia młodzieży z wadami słuchu, wzroku, narządów ruchu i innymi schorzeniami, kształcenia w szkołach zawodowych (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 7 z 1962 roku) — dało młodocianym inwalidom przywilej wstępu do zwykłych szkół zawodowych. Każdy inwalida po zakwalifikowaniu go do danego typu szkoły przez poradnię psychologiczną oraz po złożeniu egzaminu wstępnego przynajmniej z wynikiem dostatecznym, jeżeli taki obowiązuje, może być przyjęty do wybranej szkoły zawodowej. Jest jednak niemało jeszcze dzieci kalekich, np. z uszkodzonym narządem ruchu, poza szkołą, zwłaszcza na wsi, dzieci, które mogłyby z powodzeniem uczyć się, gdyby np. nauczyciel podpowiedział rodzicom albo i pomógł umieścić je na stacji u sąsiada mieszkającego najbliżej szkoły.

Praca A. Hulka pomoże pracownikom oświatowym prawidłowo rozwiązywać życiowe problemy małych, młodocianych i dorastających inwalidów, a także kale-

Z naszej biblioteki

KSIĄŻKA DLA KAŻDEGO PEDAGOGA

kich wychowanków. Pomoże też ludziom obcującym z inwalidami na właściwe interakcje tak istotne dla postępu procesu rehabilitacji każdego inwalidy.

Praca jest monografią rehabilitacji inwalidów, zawiera całość istotnych zagadnień z tej dziedziny. Autor prowadzi czytelnika poprzez cele, czynniki, usługi rehabilitacyjne aż do procesu rehabilitacji niektórych grup inwalidów. Składa się ona z jedenastu rozdziałów poprzedzonych słowem wstępnym prof. dra Wiktora Degi — krajowego specjalisty do spraw rehabilitacji leczniczej.

Oto główne zagadnienia, które autor rozważył w tej bardzo pożytecznej i interesującej pracy: czynniki rozwoju rehabilitacji inwalidów; sytuacja inwalidy w społeczeństwie; rehabilitacja inwalidów jako zagadnienie społeczne i przedmiot polityki społecznej państwa; zmiany u jednostki spowodowane inwalidztwem i dostosowanie do tych zmian oddziaływanie rehabilitacyjne.

Autor szeroko przedstawił cele rehabilitacji: usprawnienie inwalidy; jego adaptację do codziennego życia; dostosowanie do jego swoistych potrzeb otoczenia fizycznego i — co jest najistotniejsze — kształtowanie odpowiednich postaw najbliższego środowiska społecznego wobec inwalidy. Pewien lekarz na jednym z kongresów poświęconych zagadnieniom psycho-socjalnym i pedagogicznym w przygotowaniu zawodowym pacjentów inwalidów dorosłych we Francji powiedział: „To, co charakteryzuje inwalidztwo, to jest właśnie pewna sytuacja psycho-socjalna, jaka wytwarza się w związku z kalectwem. Chorym wydaje się, że

ta sytuacja jest bardziej istotna w skutkach niż samo inwalidztwo fizyczne”.

Skutecznie przeciwdziała tej sytuacji zatrudnienie inwalidy na stanowisku pracy, gdzie niczym nie ustępuje on ludziom zdrowym.

Autor przedstawił w swym dziele problematykę poradnictwa: dostosowywanie czynników rehabilitacji do rodzaju i stopnia inwalidztwa, rehabilitację leczniczą, zawodową, poradnictwo zawodowe, przygotowanie inwalidów do pracy i zatrudnienia i rehabilitację przemysłową. Ukazał

znaczenie techniki i otoczenia fizycznego w rehabilitacji, pracę zespołu rehabilitacyjnego, wpływ czynników społecznych i kulturowych na programy rehabilitacji. Szeroko omówił tak istotne zagadnienie zdolności do pracy, poświęcając mu jeden rozdział.

A. Hulek przedstawił także w swym dziele charakterystyczne cechy niektórych grup inwalidów i tendencje rozwojowe w ich rehabilitacji, tj. osób z dysfunkcjami narządu ruchu, po porażeniach mózgowych dziecięcych, z uszkodzeniami narządu wzroku, narządu słuchu, ze zniekształceniem twarzy, z chorobami układu krążenia, z chorobami psychicznymi, umysłowo upośledzonych, osób z padaczką oraz dzieci i osób w starszym wieku.

Praca wielostronnie oświetla ujmowane zagadnienia. Autor wykładając własne poglądy przytacza sądy bardzo wielu teoretyków i praktyków rehabilitacji i nie tylko rehabilitacji, lecz także dziedzin, na których ona się opiera; dokumentując te sądy materiałem ilustrującym, takim jak przykłady działalności rehabilitacyjnej, wypowiedzi samych inwalidów i inne.

Praca A. Hulka odniosła wielki sukces na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, gdzie spośród 300 wystawionych tytułów została uznana za książkę roku wydawnictwa PZWL.

MARIA ZIĘCINA



Foto: Cz. Górski



Z ZAGADNIEŃ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Tygodnik „KULISY” w numerze 41 zamieszcza wywiad z kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty w Komitecie Centralnym PZPR, Andrzejem Werblanem. Wywiad nosi tytuł: „Tradycja i perspektywy”; wywiad przeprowadziła red. Jadwiga Radomińska.

A. Werblan w wstępie podkreśla, że obecny rok akademicki jest dość specyficzny, a nawet niepowtarzalny, bowiem — jak wiadomo — nie było w tym roku maturzystów. W związku z tym poziom kandydatów do szkół wyższych był nieco niższy niż w latach ubiegłych. Jednakże uczelnie nie obniżyły poziomu wymagań i nie dążyły do pełnego wykonania tzw. limitów przyjęć. Na pierwszy rok studiów przyjęto ponad 40 tys. osób. W związku z tym, że — jak na obecne potrzeby — mamy dość pełną sieć uczelni wyższych, nie przewiduje się więc w najbliższym pięcioletniu tworzenia nowych szkół wyższych z wyjątkiem nauczycielskich. W bieżącym roku akademickim w kilku politechnikach powołano do życia nowe wydziały, ściśle związane z potrzebami rozwoju przemysłu, na przykład Wydział Organizacji Produkcji w Politechnice Śląskiej lub Instytut Technologii Elektronowej w Politechnice Warszawskiej.

Jeśli chodzi o kształcenie nauczycieli, to zostało ono oparte w

zasadzie na wyższych szkołach nauczycielskich.

„Cały wysiłek — powiedział A. Werblan — trzeba będzie koncentrować na umacnianiu szkolnictwa już istniejącego. I wreszcie doniosła zmiana polega na tym, iż prawie wszystkie szkoły wyższe zakończyły reorganizację struktury wewnętrznej. Tak więc zamiast trzech i pół tysiąca katedr, które istniały kilka lat temu w naszych szkołach wyższych, obecnie działa kilkaset zespołowych jednostek naukowo-dydaktycznych, najczęściej zwanych instytutami uczelnianymi. Reorganizacja ta oznacza istotne unowocześnienie szkół wyższych, które powinno po pewnym czasie przyczynić się do podniesienia poziomu kształcenia, a także do zwiększenia efektywności prac naukowo-badawczych”.

Następnie A. Werblan określa rolę stolicy w rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, podkreślając między innymi, że — pomimo nacisku na rozbudowę pozawarszawskich ośrodków akademickich — stolica nadal zachowuje swoją wiodącą rolę w tej dziedzinie. Ogólny wzrost liczby studentów w Warszawie raczej nie powinien już mieć miejsca i niektóre „masowe” kierunki studiów powinny być ograniczone. Natomiast warszawskie uczelnie — zdaniem A. Werblana — będą mogły skupić swoje wysiłki na następujących zadaniach: podnoszeniu poziomu kształcenia (studia doktoranckie i podyplo-

mowe); rozwijaniu nowych unikalnych kierunków studiów, które nie mogą mieć charakteru masowego; większym zaangażowaniu w realizację przedsięwzięć naukowo-badawczych o wielkim znaczeniu dla gospodarczego i społecznego rozwoju kraju.

Na temat warunków, jakie muszą być spełnione, aby nauka polska na obecnym etapie rozwiązywała więcej problemów ważnych dla dalszego rozwoju naszej gospodarki, A. Werblan powiedział co następuje:

„Warunki te zostały określone w uchwałach IV Plenum. W istocie idzie o konsekwentną realizację tych uchwał. Nie jest to sprawa prosta ani łatwa. Kraj nasz posiada dobre tradycje naukowe i wydał wielu wybitnych uczonych. Są to jednak tradycje nauki uprawianej indywidualnie lub w małych zespołach i ogniskujących się wokół problemów podstawowych i teoretycznych. Brak nam tradycji wielkich, kompleksowych przedsięwzięć naukowo-badawczych, mających na celu rozwiązanie problemów gospodarczych, produkcyjnych, technologicznych. Tego typu tradycje powstawały z reguły bądź w oparciu o dynamiczny i ostro walczący o rynki przemysł, bądź w związku z wielkimi zbrojeniami. Takiego przemysłu Polska nie posiadała i takich zbrojeń nie prowadziła. Obecnie w oparciu o zbudowany w Polsce Ludowej przemysł musimy dopiero tworzyć tradycje skutecznej i wydajnej organizacji prac naukowo-technicznych. Zasady takiej organizacji zostały naszkicowane. Reszta zależy od trafnego wyboru zadań i od umiejętności skupienia zdolnych zespołów ludzkich wokół ich realizacji. Tak widziabym naczelną zadanie w tej dziedzinie w chwili bieżącej, to znaczy w tym i w przyszłym roku”.

Ponadto następujące artykuły poświęcono sprawom oświaty, nauki i wychowania:

„KULTURA”

„Autorytet nauki, autorytet w nauce”.

„TYGODNIK KULTURALNY”

„Humanisci w służbie ludzi i morza”. Rozmowa z rektorem Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. Januszem Sokolowskim.

„LITERY”

„Uniwersytet przyszłości”. Rozmowa z rektorem Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. Januszem Sokolowskim.

„NOWE DROGI”

Stefan Kieniewicz — „Po Kongresie Historycznym w Moskwie”.

„WARMIA I MAZURY”

B. Oleksiak, Cz. Wronkowski — „Z kartek historii zakładów kształcenia nauczycieli” (o zakładach kształcenia nauczycieli na Warmii i Mazurach).

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”

Danuta Frey-Majewska. — „Wyszędź do domu...” (o nieletnich na rozdźwięku).

„WIEŚ WSPÓLCZESNA”

Władysław Ozga — „Sytuacja demograficzna a stan organizacyjny szkół wiejskich”.

Zbigniew Kwieciński — „Czy dziecko wiejskie jest inne?”

„WSPÓLCZESNOŚĆ”

„Co znowu o szkole?”

Halina Dudowa — „Wolanie o elastyczność” (w sprawie doskonalenia sieci i organizacji szkół podstawowych na terenie kraju).

„WYCHOWANIE”

Józef Janusz — „Czy badania terenowe mogą pomóc w konkretnej pracy dydaktyczno-wychowawczej?”

„ZA WOLNOŚĆ I LUD”

Juliusz Waclawek — „Patriotyzm, ale jaki?”

„PERSPEKTYWY”

Jerzy Robert Nowak — „Polityka a intelektualisci” (o niektórych cechach przemian węgierskiego życia kulturalnego).

W OBRONIE KLAS KSIĘGARSKICH

Do niedawna jeszcze województwo lubelskie odczuwało poważny brak fachowców do pracy w księgarstwie. W tej sytuacji życie zmuszało do angażowania pracowników bez przygotowania zawodowego, którzy po zetknięciu się z trudną dla nich pracą księgarską bardzo często załamywali się, zniechęcali i odchodzili do innych zawodów. Stąd duża w ubiegłych latach płynność kadry w tej branży, a w efekcie niemożność stworzenia zespołu „ludzi znających dobrze swój zawód”. Nie pomogły półśrodki w formie szkolenia zaocznego w Technikum Księgarskim w Warszawie, nie pomogło tzw. szkolenie przyzakładowe, gdyż podawało z konieczności wiedzę księgarską tylko fragmentarycznie i powierzchownie.

Dopiero w 1962 roku ówczesne Ministerstwo Oświaty znalazło rozwiązanie problemu, decydując się na zorganizowanie klasy księgarskiej przy Technikum Handlowym w mieście wojewódzkim.

Dzięki temu od 1967 roku, tj. od pierwszej matury księgarskiej, „Dom Książki” otrzymuje co roku nowy zastrzyk młodych absolwentów dobrze zorientowanych w specyfice pracy. Rozwiązało to w poważnym stopniu zagadnienie uzupełniania szeregów księgarskich. A ta tak ważna dziedzina życia kulturalnego posiada dziś zaplecze kadrowe, z którego może korzystać.

Tymczasem po kilku latach, bo już w 1970 roku, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nie zezwoliło na zorganizowanie pierwszej klasy księgarskiej, przy naszym technikum. W konsekwencji po pięciu latach księgarstwo lubelskie, które przecież znacznie w tym czasie powiększyło sieć swoich placówek, pozbawiło zostanie dopływu fachowych pracowników. Wprawdzie podaż kandydatów do zawodu księgarskiego jest obecnie za duża i to prawdopodobnie wpłynęło na decyzję Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, lecz trzeba rozważyć, czy jest to powód dostateczny.

Obserwuję już trzy roczniki absolwentów klas księgarskich, interesuję się ich losami i stwierdzam, że żaden z nich nie pozostał bez pracy. Wszyscy zostali zatrudnieni, jeżeli nie w księgarstwie, bo nie było odpowiadających im etatów, to w innych dziedzinach życia kulturalnego lub gospodarczego. Absolwenci klas księgarskich mają bowiem również pełne przygotowanie ekonomiczne lub handlowe. Dzięki temu mogą z pożytkiem pracować w innych instytucjach czy branżach poza księgarstwem. I dlatego nie należy obawiać się nadmiaru maturzystów ze specjalnością księgarską; gorzej będzie, gdy ich nie stanie.

Bardzo ważną okolicznością, przemawiającą za pozostawieniem klas księgarskich jest też stworzona przy technikum baza szkoleniowa. Mam tu na myśli z trudnym skompletowany zespół nauczycieli specjalistów w zakresie przedmiotów księgarskich oraz pomoc naukową jak księgozbiór do ćwiczeń zawodowych czy inne pomoce zgromadzone w pracowni księgarskiej. Takiej bazy nie da się stworzyć „ad hoc”, gdy zaistnieje pilna potrzeba otwarcia ponownie klas księgarskich.

Z tych właśnie względów opowiadam się za pozostawieniem na przyszłość klas księgarskich przy niektórych choćby liceach ekonomicznych. Można natomiast — z myślą o potrzebach bibliotekarstwa publicznego — rozważyć zagadnienie jednoczesnego szkolenia kadr bibliotekarskich w klasach tzw. księgarsko-bibliotecznych. Wówczas te dwa kulturalne pionierzy potrafiłyby zatrudniać na swoim terenie wszystkich absolwentów omawianych klas. W związku z tym musiałby jedynie ulec pewnej zmianie programu nauczania i to tylko kilku przedmiotów. Jest to zagadnienie o tyle aktualne, że organizowane dotychczas biblioteczne kursy pomaturalne nie przygotowują dostatecznie fachowców do pracy z książką.

JAN BIESZCZAD
Lublin

(Dokończenie ze str. 1)

w skrócie doskonaleniem i samokształceniem.

Ale mimo tak pozytywnej ogólnej oceny, można tu i ówdzie doszukać się wielu mankamentów. Brakuje np. w niektórych rejonach ogniskowych komisji pedagogicznych, a niektóre spośród istniejących są mało operatywne. W niejednym powiecie cała odpowiedzialność i wszystkie obowiązki za organizowanie i prowadzenie doskonalenia kadry pedagogicznej spadają wyłącznie na kierowników konferencji problemowych, przewodniczących sekcji lub mandatariuszy. Formalnie i sporadycznie przebiega współpraca niektórych oddziałów z bibliotekami pedagogicznymi, zbyt mało uwagi poświęca się propagowaniu czytelnictwa wśród nauczycieli.

Warto by więc upowszechnić — co sugerowano w dyskusji — osiągnięcia tych oddziałów i dzielnic, jak np. Jaworzno, Kraków-powiat, Kraków-Podgórze, które pozyskały do pracy pedagogicznej aktyw społeczny spośród nauczycieli, właściwie przydzielili zadania, włączyli rady pedagogiczne do organizowania samokształcenia, wypracowały model zespołowego działania.

Oczywiście, ta grupa zadań związkowych ściśle powiązana jest z działalnością kulturalno-oświatową. Jak wynika z obrad plenarnych w okręgu krakowskim coraz więcej wagi przywiązuje się do właściwego organizowania wolnego czasu nauczyciela. Ze względu na różnicę obowiązków pedagogów, konkurencję masowych środków przekazu, stale podnoszenie ogólnego poziomu intelektualnego nauczyciela, Związek musi dbać o najefektywniejsze organizowanie zajęć kulturalno-oświatowych, w tym turystyki i sportu. Zwracano na to niejednokrotnie uwagę w dyskusji.

Ważną rolę do spełnienia mają przede wszystkim kluby nauczycielskie, których jest w województwie krakowskim 11. Cechuje je wprawdzie różnorodność form pracy, ale nie zawsze formy te są nowe i atrakcyjne. Tak w referacie, jak i w dyskusji postulowano, by zmienić nieco profil działania klubów.

Chodzi o to, by wychodziły one naprzeciw zainteresowaniom nauczycieli, prowadziły w szerszym niż dotychczas zakresie zajęcia specjalistyczne, wyprzedzały potrzeby środowiska nauczycielskiego. Powinny one spieszyć z systematyczną pomocą ogniskom, kierunkować działanie różnorodnych zespołów artystycznych, upowszechniać doświadczenia najlepszych. A że można pracować lepiej, ciekawiej, świadczy o tym dorobek klubów w Brzesku, Tarnowie, Olkuszu, Dąbrowie Tarnowskiej, Wadowicach i Limanowej.

W samych oddziałach powiatowych potrzebny jest realny plan polityki kulturalno-oświatowej w zależności od potrzeb i możliwości, systematyczne szkolenie aktyw kulturalno-oświatowego, opieka nad nauczycielami-tworcami. Jak stwierdzono w dyskusji — dotychczas niektóre zarzą-

dy oddziałów pracowały na zasadzie przypadkowości.

Sporo miejsca przeznaczono w badaniach prowadzonych w Krakowie działalności ekonomiczno-socjalnej oddziałów. Tu przecież skupiać się powinny wszystkie bieżące sprawy do załatwienia, tu rozstrzygać się wiele problemów dotyczących pracy ognisk, szkół, życia i pracy nauczyciela. Z ankiety wynika, że większość nauczycieli ze swymi kłopotami udaje się bezpośrednio do zarządów oddziałów. Świadczy to o zaufaniu członków do tej instancji związkowej. W większości skargi i zażalenia załatwiane są w powiatach dość sprawnie i obiektywnie. Stąd zapewne zmniejsza się ostatnio liczba wysyłanych skarg bezpośrednio do okręgu czy Zarządu Głównego.

Niepokoją jednak sprawy mieszkaniowe. Zbyt wielu nauczycieli dojeżdża do pracy (1382 osoby, w tym 367 z braku mieszkań). Jak sugerują materiały, tylko w nielicznych oddziałach powołane zostały komisje mieszkaniowe. Co gorsza, nie sprecyzowano dokładnie zakresu ich kompetencji. W niektórych powiatach brak precyzyjnego planu pomocy dla nauczycieli, opracowanego wspólnie przez Wydział Oświaty i Zarząd Oddziału, nie wszędzie wykorzystuje się fundusze na pomoc zdrowotną.

Przykładem dobrej roboty jest Zarząd Oddziału w Jaworznie, który wspólnie z władzami oświatowymi co roku opracowuje plan zapobiegania potrzeb mieszkaniowych, szczególnie w odniesieniu do młodych nauczycieli, których pracuje tu około 80 proc.

Reasumując, należałoby w większym niż dotychczas stopniu popularyzować budownictwo indywidualne i wykorzystywać na ten cel wszystkie środki w powiecie, zatroszczyć się w większym stopniu o budowę domów nauczyciela, szczególnie na wsi, starać się o mieszkania zastępcze dla młodych nauczycieli, a także maksymalnie wykorzystywać wszelkie środki na pomoc zdrowotną.

Gros uwagi poświęcono na plenum sprawom organizacyjnym. Za tym pojęciem kryje się bowiem wiele ważkich spraw związkowych, od statystyki poczynając na autorytecie Związku skończywszy. Tę grupę tematyczną opracowano w ankiecie wyjątkowo dokładnie. Jak wspomniano, badania prowadzono w 25 oddziałach powiatowych, dzielnicowych i miejskich. Skupiają one 489 ognisk zrzeszających 36 276 członków spośród 40 679 pedagogów zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych (prócz wyższych uczelni i nauczycieli-emerytów). Tak więc uzwiązkowanie wynosi ponad 89 proc. Oczywiście ilość nie świadczy jeszcze o dobrej robocie. Dlatego też na plenum zastanawiano się nad jakością pracy zarządów oddziałów, nad usprawnieniem i intensyfikacją ich działalności.

— Wydaje się — powiedział prezes St. Pawlik — że istnieją obecnie sprzyjające warunki do podejmowania wspólnych decyzji, opiniowania i akceptowania perspektywnego planu rozwoju oświaty, kształcenia i doskonalenia

nauczycieli oraz wielu innych zagadnień. Do przeszłości należy już w naszym okręgu działanie w kwestiach szkoły i nauczyciela w pojedynkę.

Jak wykazały wyniki badań, w okręgu krakowskim na ogół prawidłowo układa się współpraca zarządów oddziałów z administracją szkolną, organizacjami politycznymi i społecznymi, powiatowymi komisjami związków zawodowych. Oczywiście nie w każdej dziedzinie działalności związkowej i nie w każdym powiecie. Najlepsze efekty współpracy uzyskały takie oddziały powiatowe, jak Żywiec, Sucha, Proszowice, Brzesko, Olkusz, Jaworzno. Dobrze układa się tam współpraca z radami narodowymi, poszczególnymi wydziałami, komisjami rad narodowych itp. Niestety, tylko w kilku powiatach pracują systematycznie zespoły nauczycieli-radnych. Tak dzieje się np. w Zarządzie Oddziału Dzielnicowego Zwierzyniec w Krakowie. Konieczne jest więc ukierunkowanie pracy z nauczycielami radnymi we wszystkich oddziałach. Chodzi o to, by maksymalnie wykorzystać pomoc mandatariuszy w załatwieniu bieżących i perspektywicznych spraw szkoły i pedagogów.

Przy okazji słów kilka o pomocy, jaką okazują instancje partyjne zarządów oddziałów. Z dużym uznaniem wypowiadano się na ten temat w dyskusji. Przeprowadza się np. wspólną analizę działalności związkowej na posiedzeniach egzekutyw, członkowie komitetów powiatowych PZPR, Podstawowych Organizacji Partyjnych pomagają systematycznie w pracy ideowo-pedagogicznej zarządów oddziałów itp. Poważną rangę w powiecie zdobyły sobie zespoły partyjne przy zarządach oddziałów. Mogą one bezpośrednio pomagać ogniskom i szkołom, troszczyć się o interesy nauczycieli. Rośnie więc grono sprzymierzeńców, dzięki którym zarządy oddziałów i ognisk mogą rzetelniej i wszechstronnie pracować w środowisku, umacniać swój autorytet.

W czasie dyskusji plenarnej słyszano się powszechne narzekanie na zbyt małą liczbę pracowników etatowych w zarządach oddziałów. Niektórzy uczestnicy obrad plenarnych skłonni byli upatrywać w tym źródła wielu słabości i niepowodzeń w pracy powiatowych instancji związkowych. Padły postulaty pod adresem Zarządu Głównego ZNP, by wydatnie zwiększył liczbę etatów. Zawodzą ponoć próby aktywizacji nieetatowych działaczy w powiecie. Czy rzeczywiście zwiększenie liczby pracowników etatowych stanie się receptą na rozwiązanie wszelkich kłopotów?

Faktem jest, że prezesi i sekretarze przeciążeni są nadmierną robotą papierkową. Konieczne jest więc zaangażowanie przez zarządy oddziałów w ramach dodatków funkcyjnych tzw. sił kancelaryjno-technicznych choćby spośród nauczycieli-emerytów. A jeśli chodzi o aktyw społeczny, warto by rozejrzeć się pośród wielu autentycznych dziś sojuszników Związku. Choćby np. wśród administracji szkolnej, która mogłaby oddelegować

swoich pracowników do pomocy zarządowi oddziałów, szczególnie tam, gdzie w grę wchodzi prace wiążące się z warsztatem nauczycielskim.

Sprawą najważniejszą jest umiejętność skupienia przy każdym oddziale wypróbowanego aktywu, a co się z tym wiąże określenia celów i zadań, wytworzenia odpowiedniego klimatu pracy, przydzielania zadań według ambicji i zainteresowań. Jest oczywiste, że organizacja nasza nie może przekształcić się w urząd, co byłoby zaprzeczeniem jej społecznych idei.

W poszerzonych obradach plenarnych uczestniczyli między innymi: sekretarz Zarządu Głównego ZNP — kol. Fr. Filipowicz, przedstawicielka Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — tow. A. Paszkotowa, przedstawicielka NK SD — B. Guzikowa, kurator Krakowskiego Okręgu Szkolnego — kol. Cz. Banach, wicekurator KOS — kol. W. Biernacki, dyrektor Okręgowego Ośrodka Metodycznego — kol. Br. Pasznicki oraz przedstawiciel ZW ZMS — kol. J. Rzeszuto. Obrady prowadził prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. St. Pawlik.

I jeszcze jedno: należałoby sensowniej obarczać funkcjami społecznymi etatowych działaczy zarządów oddziałów. Jak stwierdzono w czasie obrad, obciążenie to waha się w granicach od czterech do ośmiu funkcji. Takie nadmierne ilościowo obowiązki społeczne są często sztuką dla sztuki. Brakuje czasu na wyjazd w teren, na właściwe przygotowanie obrad plenarnych. W rezultacie formalnie reprezentuje się oddział na zewnątrz, a wiele ważnych problemów załatwia się „po lebkach”. Tracą na tym przede wszystkim ogniska, z którymi niedługo zarząd oddziału pracuje dorywczo, od akcji do akcji.

Z tym większym zainteresowaniem słuchano przedstawicieli oddziałów w Jaworznie, Wadowicach, Brzesku, Dzielnic Kieparz w Krakowie czy Dzielnic Podgórze, gdzie można doszukać się zaczątków modelu pracy i współpracy do godnego upowszechnienia. Wiadomo przecież, że wytyczne dla ognisk niewiele pomogą, jeśli dla ślad z nimi nie będzie szła systematyczna pomoc instancji związkowych, powiatowych.

Przestawiłam tu zaledwie część problemów omawianych na posiedzeniu plenarnym w Krakowie. Można sądzić, że tak zebrane materiały, jak i dyskusja, a także obszerna uchwała, pomogły w uporządkowaniu powiatowego podwórka związkowego, w zwróceniu uwagi na osiągnięcia i niedomagania. Zarządowi oddziałów będzie łatwiej poruszać się w realiach życia związkowego w terenie, łatwiej realizować program pracy.

— Zarządowi Okręgu ZNP w Krakowie — powiedział w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP, kol. Fr. Filipowicz — należą się wyrazy uznania za rzeczowe przygotowanie plenum. Zainteresowanie działalnością oddziałów jest wyraźnym dążeniem do upofilowania pracy związkowej w powiecie, lepszej realizacji zadań statutowych. Jeśli przeprowadzone badania, dyskusja i uchwała plenarna wpłyną na lepszą pracę oddziałów, będzie to objawem dobrej roboty krakowskiej organizacji związkowej. Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie uczynił poważny krok naprzód w poszukiwaniu właściwego modelu działalności oddziału powiatowego. Takie inicjatywy należy witać z pełnym uznaniem.

MONIKA CHADZYŃSKA

BELETRYSTYKA
Tadeusz Chęciński: **KIEDY MYSZY WĘDROWAŁY AUTOSTRADĄ**. Kłw, Warszawa 1970; s. 326, cena 25 zł. „Chciałbym swoje wspomnienia z pamiętnych dla nas lat 1945—1947 przedstawić tak właśnie, jak przynosiło je życie. Bez określonego porządku i klasyfikacji” (od autora).

Lucia Demetrius: **OBIEKTNICE I INNE OPOWIADANIA**. Przekł. J. Wrzeskowska, „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 356, cena 25 zł. Autor należy do czołowych współczesnych pisarzy rumuńskich starszego pokolenia. Prezentuje ciekawy, nie pozbawiony humoru obraz życia i ludzi z ostatnich dwudziestu lat.

Franciszek Penikowski: **KAPER Z MORSKIEGO PSA**. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 344, cena 30 zł. Powieść dla młodzieży.

Ludwik B. Grzeniewski: **SZKICE WAJSZAŃSKIE**. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 156, cena 10 zł.

Alex La Guma: **NOCNE WĘDRÓWKI**. Przekł. Z. Kierszys, Kłw, Warszawa 1970; s. 294, cena 15 zł. Jest to zbiór opowiadań, których akcja toczy się w Kapsztadzie, w Airycie Południowej.

Josif Gierasimow: **PIĘĆ DNI ODPÓCZYŃKU**. Tłum. Z. Łapięka, „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 216, cena 12 zł. Tom zawiera dwie mikroopowieści, które łączy wspólna oś — podobny klimat uczuciowy, podobne losy ludzkie, które dramatycznie zmienia przypadek.

Józef Hen: **TWANZ POKERZYSTY**. Powieść. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 220, cena 13 zł. To interesująca powieść z sensacyjną fabułą, w którą wpisany został dramat sumienia.

John Nichols: **CZARODZIEJ SAMOTNOŚCI**. Tłum. W. Schaitterowa. PiW, Warszawa 1970; s. 350, cena 24 zł. w prętniczkach 15 zł. Książka z cyklu Klubu Interesującej Książki.

Maria Siwińska: **DRZEWA CHYLA SIĘ TYLKO W JEJNA STRONĘ**. Wł. Łódź, 1970; s. 164, cena 11 zł.

Ewa Szełburg-Zarembina: **SAMOTNOŚĆ**. PiW, Warszawa 1970; s. 130, cena 15 zł. „O samotności uczucia wyrosłych na skutek braku uczucia niezbędnego dla ludzkiego istnienia, jak powieź, jak pokarm, mówi to moja książka” (od autorki).

POPULARNONAUKOWE
Isaak Asimow: **KRÓTKA HISTORIA CHEMII**. Przekł. R. Bugaj. PWN, Warszawa 1970; s. 304, cena 32 zł.

Jan Garewicz: **SCHOPENHAUER**. WP, Warszawa 1970; s. 230, cena 15 zł. Cykl: Myśli i ludzie.

Jacek Machowski: **SPÓR O MALPIA SKAŁĘ GIBRALTAR**. Kłw, Warszawa 1970; s. 232, cena 20 zł. Autor przedstawia w swej książce dzieje skały gibraltarskiej — ostatniej kolonii w Europie — i zadawnionego sporu między Hiszpanią a Wielką Brytanią.

Robert Stiller, Janusz Warda: **MALIZJA**: Zarys wiedzy o kraju i ludziach. Kłw, Warszawa 1970; s. 238, cena 25 zł.

WIĄZANIA CHEMICZNE. Praca zbiorowa. WP, Warszawa 1970; s. 254, cena 20 zł. Kolejna pozycja Omegi.

RÓŻNE
Maciej Demel, Alicja Skład: **TEORIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO DLA PEDAGOGÓW**. PWN, Warszawa 1970; s. 251, cena 40 zł.

Marian Dowda, Maciej Janiński: **OBRONA KRAJU — OBOWIĄZEK KAŻDEGO OBYWATELA**. MON, Warszawa 1970; s. 4, cena 4 zł.

Józef K. Lasocki: **WYCHOWANIE MUZYCZNE W DOMACH KULTURY**. CPARA, Warszawa 1970; s. 154, cena 25 zł.

Zofia Ostrowska: **PALACE WIELKOPOLSKIE Z OKRESU KLASYCYZMU**. WP, Poznań 1970; s. 140, cena 25 zł.

Ryszard Zaniewski: **WYGODNA KUCHNIA**. Watra, Warszawa 1970; s. 94, cena 17 zł.

POLITYCZNE, SPOŁECZNE
Janusz Górski: **ISTOTA I CELE GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ**. Kłw, Warszawa 1970; s. 3, cena 3 zł. Biblioteczka: Podstawy Wiedzy Ekonomicznej.

PROBLEMY RELIGII I LAICYZACJI. Kłw, Warszawa 1970; s. 278, cena 20 zł.

Józef Siemek: **SLADAMI KŁATWY**. I.S.W. Warszawa 1970; s. 380, cena 28 zł.

SŁOWNIKI
St. Schmitzke, B. Sypniewska, M. Żurakowska: **MAŁY SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI I POLSKO-NIEMIECKI**. WP, Warszawa 1970; s. 65 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Pokój — kuchnia nowe budownictwo, oraz etat nauczycielski w Poznaniu zamienię od zaraz na inne miasto wojewódzkie lub powiatowe poza województwem poznańskim. Oferty: „Wydawnictwo Współczesne” — Warszawa, ul. Wiejska 12 (nr 144).

Uwaga miłośnicy róż! Krzewy róż do sadzenia jesiennego, wielkokwiatowe, pełne najpiękniejszych kolorów (nowości), o długim paku, wolnorozkwitającym; kwiaty do mrozów, (oraz polianty-rabatowe) wysła za zaliczeniem pocztowym w cenie 22 zł — Plantacja róż — Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56, woj. Kielce 128

PRACOWNICY POSZUKIWANI:

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO NR 17 W RZEPINIE, WOJ. ZIELONOGÓRSKIE, zatrudni nauczyciela chemii z uprawnieniami do nauczania w szkole średniej. Warunki pracy do uzgodnienia z dyrektorem szkoły. K-134

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO W NOWYM STAWIE zatrudni z dniem 1 grudnia 1970 r. kierownika internatu. Wymagane wykształcenie wyższe pedagogiczne lub SN z kilkuletnią praktyką. Dla osób samotnych zapewniamy zakwaterowanie w internacie. Oferty prosimy kierować pod adresem szkoły: Nowy Staw, ul. Mickiewicza 51, pow. Malbork I-135

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W WOLBROMIU, woj. krakowskie zatrudni nauczyciela języka niemieckiego. Warunki pracy do uzgodnienia z dyrektorem szkoły. K-146

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 2728, K-72



UWAGA SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE I SZKOŁY ZAWODOWE

Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół „Biofiz” informuje kolegów dyrektorów (kierowników) oraz nauczycieli szkół ogólnokształcących i zawodowych, że oprócz szerokiego asortymentu dotychczas rozprawdzanych pomocy naukowych, ostatnio ukazało się wiele nowości. Już są do nabycia:

- ekrany przenośne — składane, do tylnej projekcji przy świetle dziennym;
- zbiory skamieniałości przewodniczą — datujące początki i historię życia na Ziemi;
- kwarc, krzemiany i glinokrzemiany;
- produkty otrzymywane z węgla kamiennego;
- zestawy do ćwiczeń z chemii;
- spektrometry szkolne, do ćwiczeń z optyki;
- linie przesyłowe wysokiego napięcia, w elementach do składania;
- kule do zderzeń sprężystych;
- piszczałki Galtona, do obliczania częstotliwości drgania słupa powietrza we wnęce o określonej głębokości;
- preparaty mokre przekroju przez żołądek ptaka (kury);
- stoliki pod sprzęt audiowizualny;
- wieszaki do przechowywania map;
- zestawy segmentów do zabaw w przedszkolu.

Zamówienia na pomoce naukowe prosimy kierować pod adresem właściwych PZS „Cezas”. O przypadkach niemożności otrzymania zapotrzebowanych pomocy naukowych prosimy powiadamiać Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół, Warszawa, ul. Włók 5/7/9, które ze swej strony zbada możliwości realizacji zamówienia w ramach bieżących zdolności produkcyjnych fabryk zgrupowanych w zjednoczeniu i o możliwościach tych powiadomi zainteresowaną szkołę oraz odpowiedni PZS „Cezas”. K-140-0

Kochany „GŁOSIE”

W czasie wakacji pomogliście woźnej Józefowej odnaleźć Pana Kierownika, to może mnie również pomożecie odszukać naszego pana nauczyciela Gucia. A może jest on tam u Was na jakimś zebraniu? Bo to było tak:

Jak tylko skończyły się wakacje, to pan kierownik zwołał zebranie rady pedagogicznej i nawet mnie zaprosił na część zebrania, żebym dobrze wiedział, jak mamy pracować w nowym roku szkolnym.

Pan kierownik mówił o tym, żeby nikt się nie spóźniał na lekcje, żeby nie opuszczać lekcji, żebym punktualnie dzwonił i żeby w całej szkole była prawdziwa dyscyplina. Przeczytał nam nawet z „Głosu Nauczycielskiego” takie mądre zdanie, które napisał jakiś wielki uczonec czeski, że „szkoła bez dyscypliny jest jak miły bez wody”. Wszystko w naszej szkole musi iść jak w zegarku, bo inaczej wstyd będzie wobec dzieci i wobec całej wioski, a i pan inspektor może udzielić nam nagany.

No i drugiego września, w środę, jak pamiętam, wszyscy nauczyciele w szkole zjawili się regu-

larnie, dyscyplina była i rok szkolny rozpoczął się bardzo uroczystie. Ale już w czwartek przyleciała pani Zosia z taką kartką, że zwołane jest w powiecie zebranie opiekunów od zuchów i ją tam wzywają. To pan kierownik trochę się zdenerwował, ale ją puścił. A że pani Zosia uczy samych maluchów z pierwszej klasy, to pan kierownik musiał i ich puścić, bo tam nie dało się nikogo postać na zastępstwo. Jak pani Zosia wróciła, to przysłała z karteczką pani Jackowska, że musi jechać na zebranie do Prezydium Gminnej Rady, bo trzeba przygotować dożynki. Pan kierownik zaklął bardzo brzydko, ale nie na panią Jackowską i dał jej zwolnienie. Chłopaki robili na wolnej lekcji rwyetę i hałas, że było słychać w całej wiosce. Pan kierownik zdenerwował się, dał im piłkę i wygnał na podwórze. Tam grali spokojnie, tylko robili szybę na plebanii, która sąsiaduje z boiskiem szkolnym.

Następnego dnia było wszystko w porządku i pan kierownik bardzo cieszył się, ale tylko do dużej przerwy, bo potem przyszedł pan Malecki i i pokazał zawiadomienie o zebraniu PCK w powiecie.

Pan kierownik posłał mnie po brom i po proszek od bólu głowy do naszego Ośrodka Zdrowia na wsi. A jak pani Adamska odjeżdżała na odprawę bibliotekarzy, to pan kierownik z nikim nie chciał już rozmawiać, ręce mu się trzęsły, trząskali drzwiami i mnie nawet naurgał, że podobno za głośno dzwonię. Dzieciska tak się znarowiły, że co dnia rano jak przychodzą do szkoły, to zaraz mnie pytają: — A kogo dziś nie będzie? Niektóre to zrobiły się takie śmiałe, że bez książek przychodzą, chociaż w tym roku i tak niewiele ich tam mają. A po wsi pytają, kiedy się nareszcie zacznie prawdziwa nauka?

No i stało się! Dziś pan Gucio nie przyszedł do szkoły. Nawet się nie zwalniał. Przysłał tylko przez Jaśka Stachurskiego kartkę, że wezwany został do powiatu na jakies bardzo ważne szkolenie.

Pan kierownik, kiedy dostał tę kartkę, zemdlął, a kiedy go cucili, mówił bardzo cicho i smutno: — Ile to ja mam jeszcze organizacji w szkole? Przypomnijcie, przypomnijcie, bo teraz ja już nie mogę...

No i leży chory, lekarstwa zażywa, a pana Gucia jak nie ma, tak nie ma. Może Wy, tam w redakcji, zwołaliście jakies zebranie i trzymacie pana Gucia? Napiszcie prędko, bo nie wiemy, co z panem Gućiem, a pani Zosia ma już nową kartkę na piątek, też na zebranie.

Pozdrawiam Was serdecznie

WOŹNY MATEUSZ



JESIENNE FRASZKI

REFLEKSJE PRZEKORNE

Ziemia jest okrągła, a tyle na niej kantów!

I jak tu nie zacierać rąk, gdy ma się kogoś w garści?

Nie mając własnego zdania, łatwo możesz znaleźć się w kropce.

Władysław Katarzyński

Jeśli brak podręczników, to uczmy się na błędach, tych zawsze nadmiar.

I wzory do naśladowania trzeba czasem przekształcać.

Przykład cudu: z tyłu cudownych dzieci wyrasta tyle przeciętnych ludzi.

Janusz Roś

MYSLI TAKIE SOBIE

Krótką wizyta umacnia długą przyjaźń.

Wdzięczność jest pamięcią serca.

Zmiana kłopotów jest równie dobra jak urlop.

Tonący człowiek nie przejmuje się deszczem.

Najlepiej jest kochać mądrze, bez wzięcia, lecz kochać głupie jest lepiej niż nie móc kochać wcale.

Wiara w samego siebie jest skłonna do przesady.

Kiedy wszystko jest powiedziane i zrobione, więcej jest powiedziane niż zrobione.

(według „Mirror”)

JESIENNA TWORCZOŚĆ

Jesienny pada deszcz
Z jesiennych chmur,
Jesienny tworzy wieszcz
Jesiennie bzdury.

UROK JESIENI

Lico jesieni złote w słonecznym lazurze...
Patrząc na drzewa rzekiem
— i wszedłem w kałuże.

Leszek Pobóg-Wierchowski

PARADOKS

To dziwne, a przecie
Im więcej jest błaznów,
Tym smutniej na świecie.

NIESZCZĘŚCIE

Co jest większym nieszczęściem
— może mi ktoś powie —
czy kiedy brak pieniędzy,
czy... gdy klepek w głowie?

TRON

— Mam wreszcie tron królewski!
— puszyl się matolek,
choć był to zwyczajny,
urzędniczy stołek.

Antoni Kubat

OPINIA

Podstuchane w polonistek tłumie:
— on nawet zdania rozebrać nie umie.

Janusz Roś

CYRKOWA BAJKA

Już puliczność na ławach zamaria
w obawie
Widząc głowę człowieka w paszczy
lwa na arenie.
Wtem, lew warknął: — szkoda
strachu, półgłówek nie trawie,
Co swe zdrowie i życie w nłskiej
tak mają cenie!

Robert Gutowski

MAŁE CHARAKTERY

Chepli się dureń, że jest najbardziej postępowy — ponieważ niewiedza zawsze wyprzedza naukę.

Płomienny mówca: — My trudności wszystkie pokonamy!
Albo je nazwiemy o b i e k t y w n e...

Jest namiętnym kolekcjonerem szlachetnych dewiz życiowych.
Chętnie udostępnia swoje zbiory. Są piękne — n i e u ż y w a n e.

Oddał szare komórki za modne r ó z o w e okulary.

Lubi mawiać o problemach, że są miłe w obejściu...

Długo wertował księgi stare i uczone, aż kiedyś ktoś jego samego odłożył na półkę, nie słysząc szeptu, który był jak szelest kartek.

Robert Gutowski



— Jeszcze rok, dwa... i zaczną nas podrywać.
Rys. L. Szalecki — Kraków

Konkursy

PLASTYKA ♦ FOTOGRAFIKA

W ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłasza konkursy:

— plastyczny pod hasłem „Dziecko i młodzież w plastyce nauczycieli”,

— fotograficzny o tematyce dydaktyczno-wychowawczej, działalności społecznej i twórczości artystycznej nauczycieli.

KONKURS PLASTYCZNY wychodzi naprzeciw tym wszystkim plastynom-nauczycielom, którzy doświadczenie pedagogiczne i swoją działalność artystyczną związali z kształtowaniem socjalistycznych postaw społecznych dzieci i młodzieży. Organizatorzy konkursu postawiają twórcom dowolność interpretacji tematu.

Konkurs jest dwustopniowy. W okręgach zostanie przeprowadzony do 15 czerwca 1971 r. Wystawa centralna w ZG ZNP zostanie zorganizowana w IV kwartale 1971 r. Okręgi do dnia 30 czerwca 1971 r. pod adresem Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 przysłać do 15 prac (łącznie z malarstwem, grafiką, rzeźbą) na wystawę centralną.

Popularyzację konkursu, formy przeprowadzenia oraz koszty związane z realizacją założeń organizacyjno-programowych pokryją okręgi we własnym zakresie.

W konkursie uczestniczyć mogą wszyscy członkowie ZNP, nadsyłając do swoich okręgów dowolną ilość prac.

Nadesłane prace na wystawę centralną powinny być szczegółowo opisane (tytuł pracy, imię i nazwisko twórcy oraz dokładny adres). Prace, które nie spełniają wyżej wymienionego wymogu, nie będą przez organizatorów honorowane.

Na wystawie centralnej komisja wytypuje dzieła odznaczające się szczególnymi walorami ideowo-artystycznymi do następujących nagród i wyróżnień:

- I nagroda 2000,— zł
- II „ 1500,— zł
- III „ 1000,— zł

trzy wyróżnienia po 500,— zł

Wymienione nagrody przyznane będą w trzech działach (malarstwo, rzeźba, grafika). Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do innego podziału nagród. Uzasadnione to będzie od poziomu nadesłanych prac.

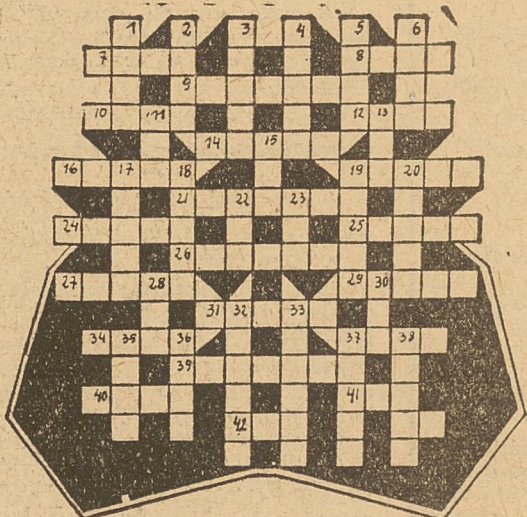
KONKURS FOTOGRAFICZNY jest również dwustopniowy. Organizowany jest po raz pierwszy w naszym środowisku. Ma on na celu ujęcie w formy zorganizowane amatorskiego ruchu fotograficznego nauczycieli. Tematyka jego związana z działalnością zawodową i społeczną nauczycieli powinna problematyką dydaktyczno-wychowawczą szkoły i środowiska. Przyczyni się zapewne do wzbogacenia metodyki pracy z dziećmi i młodzieżą.

Konkurs fotograficzny od strony organizacyjnej przebiegać będzie zgodnie z założeniami i terminami konkursu plastycznego. Wystawa centralna odbędzie się w IV kwartale 1971 r. w Poznaniu. Prace na tę wystawę w ilości do 10 fotografii zarządy okręgow ZNP przesyłać do dnia 30 czerwca 1971 r. pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP, Poznań, ul. Mickiewicza 32.

Na wystawie centralnej przyznane zostaną następujące nagrody:

- jedna I nagroda 1500,— zł
- dwie II „ po 1000,— zł
- trzy III „ po 800,— zł
- pięć wyróżnień po 500,— zł

W zależności od poziomu i liczby nadesłanych prac jury wystawy centralnej zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród zachowując jednak ich globalną sumę.



KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 7) wyspa koralowa w kształcie pierścienia; 8) cząstka materii; 9) kierownik okręgu szkolnego; 10) materiał opatrunkowy; 12) dawne wojska tatarskie; 14) ofiara Balladyny; 16) scena cyrkowa; 19) odpowiedź na hasło; 21) komedia Gogola; 24) piękno, uroda; 25) niezbyt nosa; 26) utwór sceniczny ośmieszający wady jednostek lub grup społecznych; 27) hipnotyczny „sen”; 29) narządy filtrujące w organizmie; 31) ośmiobowy zespół muzyczny; 34) 1/114 Koranu; 37) plecionka ze słomy lub trzciny; 39) jedno z południowych państw demokratycznych w Europie; 40) tylna część szyi; 41) mocny napój alkoholowy otrzymywany z trzciny cukrowej; 42) tytuł dostojników etiopskich.

PIONOWO: 1) wulkan na Sycylii; 2) ptak żyjący na morzach i oceanach północy; 3) duma indyka; 4) pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 22; 5) kolor w kartach; 6) tytuł szlachecki angielskiej; 11) przyjaciel Adama Mickiewicza; 13) promieniotwórczy pierwiastek odkryty przez M. Curie-Skłodowską; 15) wpada delta do jeziora Bołcharz; 17) sztuczny materiał ubraniowy; 18) dopływ Kury; 19) lasso; 22) inicjały jednej z wyższych uczelni wojskowych; 23) tylna część ciała zwierzęcego; 28) prawy dopływ Warty;

30) najdłuższy okres czasu w dziejach ziemi; 32) aparat fotograficzny; 33) imię amerykańskiego pisarza, laureata nagrody Nobla, autora powieści „Komu bije dzwon”; 35) góry na pograniczu Europy i Azji; 36) biblijny okręt Noego; 37) tytułowa bohaterka powieści E. Orzeszkowej; 38) zaporę wodną.

„Pater” — Działoszyn

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym z dopiskiem „Krzyżówka nr 15”. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane będą trzy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

W wyniku losowania nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki na 12 otrzymują: Bronisława Kut — Pstrągowa, pow. Strzyżów; Roman Pawłowski — Czuchów oraz Zofia Walasek — Secemin, pow. Włoszczowa. Nagrody wysłamy pocztą.